# PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XI. 1933. ZESZYT 1.

# PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

**wydawany**

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

## TREŚĆ ZESZYTU:



**Przegląd Homiletyczny** omawia wszystkie działy kaznodziejstwa, a więc teorję wymowy, egzegezę homiletyczną Pisma świętego, literaturę kaznodz. Ojców Kościoła, liturgję i dzieje wymowy św. — Dział **„Ambona i życie“** rozpatruje w oświetleniu kaznodz. życiowe zagadnienia religijne, moralne, społeczne i patrjotyczne. Nadto umieszcza się **„materjały i szkice“** do trudniejszych przemówień. — **Kronika** podaje sprawozdania z ruchu kaznodziejskiego w kraju i zagranicą. — Pod koniec idą **recenzje** i **bibljografja** homiletyczna i pomocnicza.

## WARUNKI OPŁATY:

W kraju: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Zagranicą — 8 zł. — W Stanach Zjednoczonych — 1 dol. (klerycy 75 ct.).
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 6 zł.

---

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny“** à **Kielce — Pologne.**

---

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. Ant. Sobczyński.

---

Odbito w drukarni „Jedność” w Kielcach.

# PSALMY NIESZPORNE NA AMBONIE.

Wznowione u nas niedawno hasło „Pismo święte na kazalnicę!“ nie zdołało wzbudzić — jak dotąd — żywszego echa, a nawet zostało przyjęte z pewnemi zastrzeżeniami. Choćby się jednak te zastrzeżenia przyjęło nawet w całości, to chyba każdy przyzna, że jeżeli które teksty biblijne, to psalmy nieszporne zasługują na to, iżby je przynajmniej co pewien czas bodaj „zgrubsza“ wyłożyć ludowi, zwłaszcza tam, gdzie on je wprawdzie chętnie śpiewa w kościele, ale kto wie, czy nie jest spragniony głębszego ich zrozumienia? Może też niejeden z P. T. Kaznodziejów rad będzie, gdy mu „Przegląd Homiletyczny“ podda przynajmniej nieco materjału egzegetyczno-homiletycznego, żeby w myśl zasady *varietas delectat* mógł tu i ówdzie odbiec od nieco szablonowego *(homines sumus!)* porządku tematów i rozweselić lud Boży świadomością, iż się także wśród niego sprawdzają słowa Zbawiciela o tym „gospodarzu, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy“. — W tym celu ofiarujemy P. T. Czytelnikom cykl artykułów o psalmach nieszpornych. (W pierwszym roczniku (1923 r.) były omówione trzy psalmy). Niektórzy woleliby może już gotowe na ten temat kazania, ale zgodnie z programem naszego pisma możemy służyć tylko materjałem egzegetyczno-homiletycznym, bo są znowu tacy, którzy nie chcą, by krępowano ich inicjatywę gotowemi do wygłoszenia wypracowaniami.

## I. Psalm 109: Rzekł Pan do Pana mego...

Jest nadzieja, że wierni będą kaznodziei wdzięczni, jeżeli im dopomoże do odświeżenia (albo może zgoła do urobienia sobie po raz pierwszy) świadomości, że ten śpiewany przez nich (zazwyczaj z takim zapałem) psalm nie należy do rzędu takich sobie ot pieśni, choćby i bardzo zacnych i pięknych, jak „Serdeczna Matko“ i t. p., lecz że jest to utwór tak bardzo czcigodny i dzięki temu, że powstał pod natchnieniem Ducha Świętego, że ma za sobą już tyle wieków, że się sam Pan Jezus raczył nim osobliwie zająć, i że w Kościele odegrał i wciąż jeszcze odgrywa tak wybitną rolę. Żeby bowiem pominąć inne momenty, już to jedno świadczy o wielkiem znaczeniu tego psalmu w życiu Kościoła, że niema większego święta, aby się ten psalm właśnie nie rozlegał jako triumfalny

okrzyk radości, hołdu i wiary w centralną prawdę nauki chrześcijańskiej, bo w bóstwo Chrystusowe, w Jego nad światem królowanie i w Jego nieustające kapłaństwo. Szczególnie te dwie ostatnie prawdy nabierają dzisiaj znowu osobliwego znaczenia: tamta z powodu zaprowadzenia święta Chrystusa Króla, i ta (o nieustającem kapłaństwie Chrystusowem) wobec budzącego się coraz bardziej ruchu liturgicznego, którego założenie i cel główny na tem właśnie polega, żeby sobie wierni znowu uświadomili fakt, iż *Christus est, qui docet, Christus qui baptisat, Christus orat et sacrificat*... Wolno wyrazić nadzieję, że gdy świadomość wielkiej zacności tego psalmu znowu ożywi się i pogłębi u innych, wówczas po odśpiewaniu go na niedzielnych i świątecznych nieszporach będą oni wracać do domów owiani tchnieniem najświętszych i najgłębszych prawd naszej świętej wiary.

Przypatrzmyż się tedy sami temu psalmowi z perspektywy egzegetycznej [1]) i teologicznej.

Słusznie zauważył kard. Faulhaber, że ten psalm ma to do siebie, że kiedy inne psalmy mesjaniczne opiewają albo tylko królewską godność Mesjasza, albo tylko jego poniżenie w ofierze, to ten psalm głosi syntezę: Mesjasz jest królem i kapłanem w jednej osobie. Przedewszystkiem jednak głosi on jego bóstwo. Trzeba sobie uprzytomnić niesłychaną w tej mierze doniosłość słynnej „lekcji egzegetycznej", jakiej udzielił Chrystus Pan Faryzeuszom (Mat. 22, 41—46, por. Mar. 12, 35—37). Okazuje się z niej, jak dalece „zatrzymane były oczy" (Łk. 24, 16) urzędowego Izraela, że przechodził on tak lekkiem sercem do porządku dziennego nad prawdą o bóstwie Mesjasza. Wystarczy z uwagą i refleksją przeczytać opowiadanie o tem Mateuszowe, żeby wymiarkować, jaką wagę ewangelista ten przywiązuje do zwycięstwa Chrystusowego nad Faryzeuszami właśnie na tym punkcie: „A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od owego dnia więcej go pytać". Św. Marek zaś, którego pióro, mimo zwię-

---

[1]) Mając przed oczyma wybitnie praktyczny cel tych wywodów, pomijamy arcyciekawe kwestje krytycznej analizy tekstu tego psalmu, mimo iż niemała jest pokusa, żeby P. T. Czytelników zaznajomić z owocami prac egzegetów, którzy jednak zdołali już usunąć niejeden szkopuł, który dotąd utrudniał jego zrozumienie we wszystkich szczegółach. Wyniki tych prac nie zdążyły jednak jeszcze dotrzeć do popularnego u nas tekstu śpiewnego, a tego niepodobna zmieniać i zaprzątać temi zmianami uwagę wiernych.

złości stylu i szczupłości materjału, obfituje właśnie w mnóstwo ciekawych kontrastów i psychologicznie zajmujących rysów, swoje opowiadanie o potyczce Chrystusa Pana z Faryzeuszami na tem polu i porażce tych ostatnich w sposób wysoce znamienny kończy uwagą: „A wielka rzesza rada go słuchała".

Te szczegóły kaznodzieja nader skutecznie mógłby wyzyskać, mówiąc do wiernych w ten mniej więcej sposób: Ilekroć śpiewacie ten psalm, dajecie świadectwo Chrystusowi Panu, że jest Bogiem. A jak wówczas Chrystus Pan, zawstydziwszy zaślepionych Faryzeuszów stwierdzeniem, że nie widzieli prawdy, głoszonej przez jeden z najważniejszych i często przez nich odmawianych psalmów, wzniecił radość w sercach ludu, który go słuchał z sercem szczerem, tak i wy radujcie się, że wam co niedzielę i święto dane jest przy śpiewie tego psalmu wyznawać wiarę, że Chrystus Pan jest Bogiem... Jest to wielki dla was zaszczyt i wielka łaska od Boga. Faryzeusze odmawiali tak często słowa tego psalmu, a nie poznali, że głoszą one bóstwo Mesjasza, bo pycha zaślepiała ich. Tak jest, Bóg zakrył tę prawdę przed mądrymi i rozumnymi, karząc ich za ich pychę, a objawił ją maluczkim w nagrodę za ich szczerość i pokorę... Uważajcież tedy ten psalm za swoje popołudniowe *Credo* niedzielne; przed południem w czasie Mszy św. (Sumy) złożyliście już po Ewangelji wyznanie wiary [1]) a po południu powtarzacie je słowami Dawida, natchnionego od Ducha Świętego.

Sam argument bóstwa Chrystusowego, zawarty w psalmie, trzebaby ludowi przedstawić w sposób zwięzły, dobitny i jasny, poruszając się w takich oto kręgach myśli: Duch Święty na dobre 1000 lat przed wniebowstąpieniem Chrystusa Pana natchnął Dawida i ukazał mu w proroczem widzeniu chwilę triumfalnego wejścia do nieba; przytem Dawid usłyszał, jak Bóg Ojciec, witając Pana Jezusa w niebie, w te do Niego odezwał się słowa: „Siądź mi po boku prawym". Dawid w czasie tego widzenia albo też po niem ułożył właśnie ten psalm, który się zaczyna od słów: „Rzekł Pan do Pana mego..." i opowiada nam właśnie, co wtedy widział i słyszał. Mówi tedy: Rzekł Pan, to jest, Bóg Ojciec, do Pana mego, czyli do

1) O ile organista na *Credo* nie zaintonował zwrotki jakiej pieśni „przygodnej", do św. Antoniego lub św. Józefa, bez względu na to, czy była po temu specjalna racja lub nie.

Mesjasza, to jest do Chrystusa Pana, wstępującego na niebiosa. Dawid mówi tutaj o dwóch panach: pierwszym jest Bóg Ojciec, a drugiego, to jest właśnie Chrystusa Pana, Dawid nazywa swoim Panem. A trzeba sobie przypomnieć, że Chrystus Pan co do ciała był potomkiem Dawida; skoro go zaś Dawid w tym psalmie nazywa swoim panem, to jasną jest rzeczą, że ten jego potomek co do ciała jest zarazem Bogiem, tak samo jak Bóg Ojciec, bo inaczej Dawid nie byłby jednego i drugiego nazwał panem. To też Pan Jezus, rozprawiając się z Faryzeuszami, stwierdza, że skoro Dawid nazywa Mesjasza swoim panem, to ten Mesjasz nie może być tylko jego potomkiem, lecz jest zarazem kimś nieskończenie większym, czyli Bogiem [1]). Wolno spodziewać się, że wierni wdzięcznie przyjmią tę odrobinę egzegetycznej teologji, bo im wówczas zabłyśnie trochę przeczucia, że w słowach Pisma św. są zarazem głębokie tajemnice.

W psalmie jest jednak także mowa o wyniesieniu Mesjasza do najwyższej godności, do godności współrządcy nad światem: psalm zawiera poprostu proklamację Chrystusa Pana królem świata. Jest to wyrażone słowami: Siądź po prawicy! To wyrażenie należy ludowi wyjaśnić, wskazując na to, że jest to obraz zapożyczony od stosunków na starożytnym Wschodzie. Jest to potrzebne, żeby sobie wierni uprzytomnili, iż jest to bądź co bądź antromorfizm, który, przełożony na dzisiejszą mowę, oznacza ni mniej ni więcej, tylko ukoronowanie Chrystusa na króla nad światem, z ramienia samego Boga Ojca.

---

1) Jak dalece potrzebne jest bodaj jakie takie wyjaśnienie ludowi tych pierwszych słów psalmu, przez tenże lud tak często śpiewanego, może wolno zilustrować przykładem okolicznościowego „egzaminu": na pytanie, co znaczą słowa: „Rzekł Pan do Pana mego łaskawym || swym głosem: siądź mi przy boku prawym", odpowiedź parafrazująca brzmiała tak: „Pan Bóg odezwał się: „Łaskawy jestem (łaskawym!) dla ciebie, więc ci na cały głos pozwalam, byś zajął miejsce po prawej stronie". Kto jednak jest owym Panem, do którego miało być wystosowane owo łaskawe i zaszczytne zaproszenie, tego egzaminowany już nie umiał wytłumaczyć. Winę tego nieporozumienia ponosi w dużej mierze to, że w naszym rymowanym i śpiewanym przekładzie po „łaskawym" następuje znaczna cezura, która rozrywa kontakt ze słowami „swym głosem". Co do trudności z bliskością słów „Pan do Pana", to w tekscie hebr. jej niema, gdyż Bóg jest nazwany Jahwe, a Mesjasz Adonaj. LXX wprawdzie także zamiast Jahwe kładzie κύριος, bo zawsze tak czyni, ale tutaj chciała ona może tym sposobem wyrazić równość Jahwy z Mesjaszem co do natury.

Trzeba też ludowi wyjaśnić, że Chrystus Pan do współrządów nad światem został wyniesiony także jako człowiek, co do swej natury ludzkiej. Więc jako nasz „brat“ żyje On i króluje z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego po wszystkie wieki wieków. To jest jednak tylko boska strona tego Chrystusowego królowania. Ma ono bowiem także stronę drugą, ludzką, doczesną, a ta nie jest pozbawiona pierwiastków bolesnych, ponurych, ciemnych. Oto bowiem w tej samej chwili, w której na skroniach Mesjasza spoczęła królewska korona, „dowiaduje“ się on, że rządy jego spotkają się z oporem i buntem, że powstanie przeciwko nim cały obóz nieprzyjacielski. Na ambonie należy położyć nacisk na fakt tej przepowiedni, bo żeby odpowiadać na ewentualnie narzucające się pytania, dlaczego Mesjasz musi staczać walki, na to i tak czasuby zabrakło. Nie należy też pomijać milczeniem faktu, że z przepowiednią walk łączy się zapowiedź końcowego zwycięstwa. Powstaną wprawdzie wrogowie Mesjaszowego królestwa, ale tylko poto, żeby ostatecznie pobici legli u stóp zwycięskiego króla, którego panowanie po klęsce nieprzyjaciół oczywiście nie ustanie, lecz przeciwnie: ci, którzy nie należeli do jego wrogów, będą na wieki uczestniczyć w tem jego królowaniu.

Wyrażone dopiero co myśli zawarte są w słowach Wulgaty: *Dixit...* aż do *scabellum pedum tuorum* (wiersz 1 w naszym polskim psałterzu nieszpornym rozłożony jest na dwa wersety; podobnie postąpiono z ww. 2-im i 3-im, z których uczyniono cztery wersety). W Biblji sprawa tych wierszy (2-go i 3-go) tak się przedstawia: Psalmista, przytoczywszy w w. 1 „proklamację“ Mesjasza królem słowami samego Jahwy, teraz sam odzywa się do swego Pana, do Mesjasza, żeby mu niejako złożyć hołd i gratulację z powodu koronacji, i tak się odzywa: „Berło twej potęgi (królewskiego panowania) (sam) Jahwe „wyśle“, t. j. wyciągnie czyli wziąwszy je do ręki, wskaże niem niejako na obszary, podległe twemu panowaniu. Panujże tedy, życzy psalmista Mesjaszowi, wpośród nieprzyjaciół swoich“. Słowa w. 3-go *Tecum principium in die virtutis tuae in splendoribus sanctorum* są również jeszcze słowami psalmisty i mają takie znaczenie: „Przy tobie, w twoim ręku zostanie władza królewska (*principium, principatus)* przez cały czas (*in die,* „dzień“ oznacza tu cały okres mesjański tego potężnego władania, a owocem twego królowania będzie nietylko klęska nieprzyjaciół, lecz odkupienie ludzi i uświęcenie ich, którzy

w blasku świętości otoczą kiedyś swego króla, gdy ten zasiądzie znowu po prawicy Ojca, ale już uwielbiony, żeby bez walki i trudów żył, królował z nimi na wieki („przy tobie lud twój w jasności stanie"). Słowa drugiej części w. 3-go *(Ex utero ante luciferum genui te)* psalmista wkłada znowu w usta Jahwy, który stwierdza niemi to samo, co jest powiedziane w ps. 2, to jest, że Mesjasz przed wiekami jest zrodzony z Ojca.

Następuje część druga psalmu. Jak pierwsza zaczęła się od „wyroku" Jahwy, mocą którego zostało proklamowane królestwo Mesjasza, tak ta druga część zaczyna się od podobnego obwieszczenia, ale o wiele uroczystszego, bo przypieczętowanego aż przysięgą. Ale bo też chodzi o rzecz jeszcze większą od królewskiej władzy Mesjasza, bo o tegoż Mesjasza godność kapłańską. Ta zaś znowu ma to do siebie, że 1) schodzi się w osobie Mesjasza z jego charakterem królewskim; 2) trwa na wieki i 3) jest „według porządku" [1]) Melchizedecha. Bardzo wątpię, czy wszystkie te trzy punkty mogłyby być przez kaznodzieję rozwinięte wobec dzisiejszych pobożnych słuchaczów, a nawet obawiam się, że kaznodzieja musiałby ze św. Pawłem powiedzieć im: „Mielibyśmy o tem wiele rzeczy do powiedzenia, które atoli nie łatwo wam objaśnić, boście się stali nieudolnymi do pojmowania ich". (Żyd. 5, 11). Dlatego uważam, że o ileby kiedy doszło do tego, że psalm ten miałby stanowić podstawę i punkt wyjścia, czyli być „tekstem" dla kaznodziei, to trzebaby poprzestać na wykazaniu głównej, przewodniej jego myśli, a pominąć szczegóły. Przewodnia zaś ta idea jest dostatecznie jasna, a jest nią jak się już powiedziało — zapowiedź i stwierdzenie, obok boskości Mesjasza, jego królewskiej i kapłańskiej godności w jednej osobie. Co się w szczególności tyczy Chrystusowego kapłaństwa, to wiernym należałoby zwrócić uwagę głównie na to, że do istoty naszej wiary należy prawda o sprawowaniu przez Chrystusa Pana w Kościele nieustającej ofiary, którą nie może być nic innego, jak tylko Najśw. Ofiara eucharystyczna. Stąd wynika wręcz centralne stanowisko Mszy św. w życiu Kościoła jako takiego i każdej jednostki zosobna. Wynika też stąd misteryjny (nie „mistyczny") charakter całego kultu liturgicznego, w tem zrozumieniu, jaki propaguje sze-

---

1) Nie według „obrządku", które to słowo powinnoby co rychlej zniknąć z naszych śpiewników.

rzący się także już u nas ruch liturgiczny[1]). W szczegóły wdawać się będzie bardzo trudno, choć kto wie, czy wierni tu i owdzie nie byliby wdzięczni, gdyby się im czasem pozwoliło wglądnąć w takie zagadnienia, jak zagadnienie „kapłaństwa według porządku Melchizedecha". Wprawdzie są to zagadnienia niełatwe.

W wier. 5, 6 i 7 psalm wraca do myśli, wyrażonych już na początku, i stwierdza ponownie, że kapłan-Mesjasz jest zarazem zwycięskim władcą i sędzią. Polem walk jest świat cały, a wrogami są ci sami królowie, o których jest mowa w ps. 2, zbuntowani przeciwko Bogu i jego nad światem rządom. Tekst nie jest pozbawiony trudności. W szczególności nie łatwo jest pojąć, kogo należy rozumieć przez *Dominus a dextris tuis.* Jeżeli kto powie, że tym „*Dominus*" jest sam Jahwe, wówczas powstaje pytanie, jakim sposobem psalmista mógł powiedzieć, że jest on po prawicy Mesjasza, skoro Mesjasz zasiadł po prawicy Jahwy, a nadto, jakim sposobem Jahwe może być podmiotem czynności wymienionych w wier. 5, 6, a zwłaszcza 7. Jeżeli zaś przyjmie się, że *Dominus a dextris* jest Mesjaszem, to jak wówczas wytłumaczyć to, iż Mesjasz siedzący po prawicy Jahwy może występować w psalmie w roli bohatera, który starłszy głowy nieprzyjaciół i zapełniwszy pobojowisko ich trupami, gasi swoje pragnienie, pijąc z mętnej po drodze rzeki. Co do mnie, to wyznaję, że tej trudności nie umiem rozwiązać, a nie mogę przyznać słuszności tym egzegetom, którzy dla usunięcia jej przeskakują co chwila ze znaczenia słów literalnego do przenośnego, proroczego, mistycznego i t. d. Jeszcze najprędzej zgodziłbym się na egzegezę ks. kanonika Pannier'a, który tak przekłada wiersz 5: „Adonai (tj. Jahwe) est a s a droite" (więc nie: po t w e j prawicy), i taki podaje komentarz: „L'hébreu et l'arabe regardent comme des ornaments poétiques ces brusques changements de personne: pour nous il créent de l'obscurité, et il faut traduire a d dextram tuam comme s'il y avait dextram ejus; la fin de la strophe (tj. w. 7) ne pouvant évidemment pas avoir pour sujet Yahveh-Adonai, le sujet de tous ces verbes est le Messie, que le Seigneur protège et dirige en se tenant à sa droite" (te podkreślenia są moje). Nie wiem wprawdzie jak

---

[1]) Organem jego jest czasopismo p. t. „Mysterium Christi", Kraków, św. Marka 10.

Pannier uzasadni zmianę *a dextris tuis*, na *a dextris ejus*, ale w tym psalmie nowsza egzegeza już uskuteczniła tyle zmian tekstowych (szczególnie w arcytrudnym w. 3 i 7), że ta zmiana wobec innych okazuje się drobnostką [1]). Są to jednak wszystko bolączki egzegetów, któremi nie należy zamęczać P. T. Czytelników „Przeglądu Homiletycznego". Naogół bowiem LXX i Wulgata zasadnicze myśli psalmu zawierają bez zniekształceń, tak że wszyscy wiemy, o co chodzi, a to przecież jest rzeczą najważniejszą. Także o naszym wierszowanym tekscie nieszpornym można powiedzieć, że naogół dobrze i wiernie wyraża przewodnią myśl psalmisty, a trudności nasuwają się tylko wtedy, gdy się ktoś na upartego zacznie domagać szczegółów. Ta zaś przewodnia myśl psalmisty streszcza się — żeby to powtórzyć dla ewentualnego praktycznego użytku — w sposób następujący: Mesjasz jest: 1) Bogiem; 2) królem świata; 3) kapłanem na wieki; 4) zwycięzcą. Myśli wyrażone ubocznie: 1) Mesjasz jest potomkiem Dawida co do ciała, i zarazem jego panem jako Bóg; 2) prawdę tę, przepowiedzianą przez Dawida, potwierdził uroczyście sam Chrystus Pan, dowodząc tem samem swego bóstwa; 3) kapłaństwo Chrystusowe jest zgoła innego rodzaju i rzędu, aniżeli wszelkie inne kapłaństwo, w szczególności Melchizedechowe; 4) kapłaństwo Chrystusowe jest wieczne, czyli trwa dotąd i przejawia się w Ofierze eucharystycznej; 5) jest połączone z królewską godnością Chrystusa Pana, czyli doprowadzi do końcowego zwycięstwa, do zbawienia i chwały wiecznej.

We wstępie potrąciłem o fakt, że hasło „Pismo św. na ambonę"! nie wszędzie znajduje niepodzielne uznanie. Kiedy już miałem zakończyć te wywody o psalmie 109, dostała się mi do ręki książka ks. kardynała Schustera, arcybiskupa Medjolanu, p. t. „Regno di Dio": są to wielkanocne wykłady apologetyczno-religijne, dla inteligencji w Rzymie w roku 1927. W przedmowie do tej książki pisze Jego Eminencja: „Poszedłem za przykładem Ojców Kościoła, którzy tak w świątyni jak w didaskaleion zarówno wiernym jak i niewierzącym objaśniali tajemnice Ewangelji o królestwie Bożem. Myślałem przytem także o św. Augustynie, który będąc jeszczce mani-

---

1) Wyznam szczerze, iż z pośród wszystkich projektów „naprawiania" tekstu tego psalmu za najlepiej uzasadniony uważam projekt ks. prof. Herkennego w 11 tomie „Biblica", str. 450—455.

chejczykiem, z zapałem przysłuchiwał się św. Ambrożemu, gdy ten ludowi medjolańskiemu wykładał Pismo Święte".

O tak! Ludowi objaśniać Pismo Święte! [1])

*Ks. Jan Korzonkiewicz.*

---

[1]) Uwaga Red. Obecny artykuł ś. p. ks. prał. Korzonkiewicza umieszczamy jako jego testament kaznodziejski. Jest on bowiem ostatnią jego pracą z tej dziedziny. Dalszych psalmów, niestety, już nie zdążył opracować. Dla Jego, daj Boże, licznych naśladowców będzie obecny artykuł i wskazówką i zachętą, aby „ludowi objaśniać Pismo św.". To serdeczne życzenie bezwiednie wyraził ś. p. Autor pod koniec swego rękopisu jako ostatnie słowo, jako testament kaznodziejski...

# DOMÓWIENIE W KAZANIU.

*Finis coronat opus.*

Niełatwa to rzecz napisać dobre kazanie. Najwięcej wszakże trudności sprawia zazwyczaj napisanie dobrego do kazania zakończenia, ono to bowiem najczęściej decyduje o skuteczności całej przemowy. Rzecz pewna: i najlepsze nawet zakończenie nie zdoła usunąć istotnych braków kazania, ma jednak w sobie moc ich tuszowania i zacierania w pamięci słuchaczy. Wiemy z doświadczenia, że i najbardziej przykrą rozmowę może nieraz złagodzić jedno uprzejme, serdeczne zdanie; i odwrotnie, po długiej, przyjacielskiej pogawędce jedno jakieś niewłaściwe słowo może pozostawić na długo bardzo niemiłe wrażenie i wprowadzić w stosunki ludzkie bolesne zgrzyty. Niema zatem wątpliwości, że na zakończenie kazania powinniśmy zwracać najbaczniejszą uwagę.

Że zakończenie w kazaniu jest niezbędne, tego chyba dowodzić nie trzeba. *Natura non facit saltus.* Niema w naturze gwałtownych skoków, ale wszystko stopniowo się rozwija, podnosi albo opada. Przeto i mowa, gdyby się urywała nagle, bez odpowiedniego przygotowania do końca, byłaby czemś nienaturalnem i niemiłem.

Co zakończenie daje kazaniu? Zaokrągla je, skupia w jedno ważniejsze jego myśli, a przez to utrwala całość w umysłach i pamięci słuchaczy, umacnia nawiązany już przedtem przez kaznodzieję z nimi kontakt, czyni praktyczne zastosowania, a przez to staje się bezpośrednim niejako łącznikiem między kazaniem a dalszem życiem słuchacza.

Nie dziw tedy, że już starzy retorzy do zakończenia mowy przywiązali wielką wagę i ustalali specjalne dla niego reguły. U mówców łacińskich zakończenie mowy miało rozmaite nazwy; najczęściej spotykamy następujące: *epilogus, peroratio, conclusio, cumulus, recapitulatio.*

Naczelna reguła, którą zawsze powinniśmy mieć przed oczyma, brzmi: w zakończeniu mówca winien użyć wszystkich środków, ażeby osiągnąć to, do czego zmierzał w całej przemowie. Środkami zaś temi są przedewszystkiem: wyliczenie *(enumeratio)* i rozszerzenie *(amplificatio).*

a) Wyliczenie znaczy to samo, co umiejętne zestawienie naczelnych punktów mowy, najważniejszych jej momentów; zebrane razem działają one silniej na psychikę słuchacza, niż rozproszone w toku długiej nieraz przemowy i przywalone balastem małoznaczących niekiedy szczegółów. Rózgi pojedyńczo łatwo dają się łamać, ale związane w gruby pęk urągają nawet wielkiej sile. Otóż słuchacz łatwo mógł poszczególne dowody puścić mimo uszu, albo nie dość dobrze uchwycić, albo wynaleźć przeciw nim zarzuty, i dlatego może się nie czuć należycie przekonanym. Jeżeli wszakże wszystkie one uderzą całą swą mocą w jego duszę, słuchacz nie będzie mógł im się oprzeć[1]).

Nie należy wszakże powtarzać wszystkiego, ale tylko to, co najważniejsze, i to krótko, używając przytem figur oraz innych urozmaiceń, bo nic tak nie nuży jak suche, bezduszne wyliczanie rzeczy już słyszanych.

b) Rozszerzenie, amplifikacja, może wprawdzie i musi mieć zastosowanie we wszystkich częściach mowy, ale najwłaściwszem jej siedliskiem jest zakończenie. Mówca według Kwintyljana[2]), zamykając swe przemówienie, winien otworzyć wszystkie upusty wymowy, podnieść wszystkie zasłony *(Hic si unquam, omnes eloquentiae fontes licet aperire... tuto pandere possumus vela)*. Wyliczenie nie zawsze jest potrzebne. Tam, gdzie się zrodził wielki zapał i szczery afekt rwie się nazewnątrz, — a to najczęściej zdarza się pod koniec mowy, — wyliczenie głównych jej punktów nie byłoby na miejscu, co więcej: wprostby przeszkadzało swobodnemu wylewowi uczucia. W takim wypadku poradną jest rzeczą podnieść jakąś jedną doniosłą myśl, nieporuszoną w toku mowy, ale ściśle z nią i jej duchem związaną, lub myśli już rozwiniętej dać nowe oświetlenie, albo też poczynić praktyczne zastosowania, wskazać skutki, wynikające z założenia, udzielić wskazówek i zachęty. Nie należy nigdy kończyć mowy bez zwrócenia się wprost do słuchaczów, bez usiłowania obudzenia w nich pożądanych odruchów uczucia i woli. Kto o tem zapomina, mowę swą zawiesza niejako w powietrzu, pozbawia ją cech praktyczności. Mówca powinien postawić się na miejscu słuchaczy, wcielić się poniekąd w swe audytorjum, i podać na zakończenie to właśnie, coby go samego, gdyby był słuchaczem, najwięcej poruszało. Nie

---

1) Kwintyljan. *Inst. orat.* 4. 1.

2) ib. 6. 1.

trzeba chyba dodawać, że forma domówienia ma być wytworna, pociągająca.

Najczęściej wszakże wyliczenie i rozszerzenie doskonale godzą się ze sobą, i dlatego w tej ostatniej części mowy z dobrym skutkiem mogą być stosowane równolegle i albo zlewają się ze sobą, albo też rozszerzenie następuje po wyliczeniu.

Pamiętać wszakże należy, że jeżeli cała mowa zmierzała do obudzenia podniosłych uczuć, jeżeli górował w niej czynnik patetyczny, to w zakończeniu niema potrzeby tego patosu jeszcze bardziej potęgować i rozszerzać. Nigdy nie wolno przeciągać struny. Czuwać jednak trzeba, by domówienie nie osłabiło wrażenia, wywołanego przemową, a tem bardziej by go nie zatarło. Jeżeli natomiast tok mowy był spokojny, pouczający lub wyjaśniający, wówczas zakończenie winno być żywsze, nacechowane szczerem uczuciem, szczególnem przejęciem się całą sprawą, której się broniło.

To są zasady ogólne, dotyczące każdej mowy. Jak trudno je wcielić w czyn, poznajemy stąd, że dobre zakończenia mów są naogół rzadkie. Najczęściej spotykamy się z zakończeniami wadliwemi, bez barwy i życia, przechodzącemi bez wrażenia.

Nam tu chodzi o zakończenie w kazaniach. Najczęściej spotykamy w nich wady następujące:

1) Kołowanie, niemożność pomyślnego dobrnięcia do końca. Wada ta pochodzi zazwyczaj z braku należytego przygotowania się kaznodziei. Mówca niedostatecznie przygotowany nie może natrafić na myśl, którąby była odpowiedniem zamknięciem jego poprzednich wywodów. Kołuje więc i gorączkowo rzuca się na wszystkie strony, ale szczęśliwa myśl nie przychodzi; więc powtarza się, mówi ciągle o tem samem, tylko innemi słowy, i widzi znudzenie, a niekiedy wyraźne zdenerwowanie audytorjum. To go ostatecznie wysadza z siodła. Kaznodzieja, nieumiejący w należyty sposób zakończyć kazania, przypomina człowieka, zabłąkanego w lesie. Taki za wszelką cenę chce opuścić gąszcz leśną, ale nie umie znaleźć wyjścia, i im więcej się rzuca, tem więcej się gubi, tem więcej się oddala od właściwej drogi. Na zaradzenie złemu niema innego środka, jak dobrze przygotować się do każdego kazania. W szczególności zwracać trzeba uwagę na domówienie, bo przecież *finis coronat opus*. To też nie wystarczy powiedzieć sobie: Jakoś tam będzie! Nie wystarczy w ogólnych zarysach mieć w głowie myśl przewodnią domówienia. Trzeba dokładnie spre-

cyzować bieg myśli, układ zdań, nawet dobrać zawczasu najodpowiedniejsze wyrazy. A najlepiej — opracować domówienie z piórem w ręku. Uchroni to nas od niemiłych niespodzianek, od przelewania z próżnego w puste, od wodnistości, słuchaczów zaś naszych od nudów i zniecierpliwienia.

2) Drugą wadą, z tego samego płynącą źródła, jest ogólnikowość domówienia. — U niektórych kaznodziejów każde niemal kazanie kończy się jednakowo. Mają oni właściwie jedno tylko domówienie, które daje się doczepiać prawie do każdego kazania. Tacy najczęściej posługują się całym szeregiem wykrzykników i pytajników, w rodzaju: „Obyż!... niechże tedy!... Czyż nie usłuchamy głosu Kościoła, rozumu i doświadczenia?...“ A po wyczerpaniu całej skali tych i podobnych zwrotów, dochodzą szczęśliwie do sakramentalnego zdania końcowego: „A gdy to uczynimy (tego zaniechajmy), spodziewać się możemy łask obfitych i błogosławieństwa bożego tu i w wieczności. Amen“. Nie trzeba chyba dowodzić, że takie stereotypowe domówienie nie robi wrażenia na audytorjum, a jeżeli daje się w niem spostrzec pewne poruszenie, to tylko dlatego, że słuchacze wiedzą napewno, iż teraz niezawodnie nastąpi upragniony koniec kazania i zaczną się rzeczy ciekawsze. Prawdziwy artyzm szablonu nie znosi, działa on bowiem zabójczo na myśl i uczucie. Trzeba więc go unikać za wszelką cenę. Głębsze zastanowienie się nad przedmiotem, samodzielne jego przemyślenie nasunie nam łacno świeże idee i oryginalne zwroty, te zaś nadadzą całemu kazaniu piętno nowości.

3) Należy jednak wystrzegać się, by nie wpaść w inną skrajność. W pogoni za oryginalnością niejeden kaznodzieja grzeszy sztucznością, naciągnieniem. Panicznie bojąc się szablonu, dróg utartych z jednej strony, a z drugiej chcąc zaciekawić i zaimponować, ten i ów mozoli się boleśnie nad wynalezieniem czegoś nowego, niepowszedniego, a że właściwe myśli i zwroty nie przychodzą na zawołanie, wpada w sztuczność i manierę. Chce za wszelką cenę rozwinąć jakąś myśl, uczynić jakieś zastosowanie, które się nie wiąże ani z treścią ani z duchem kazania, więc ucieka do rażących niekiedy naciągań i przeskoków. A tymczasem dobre i piękne jest tylko to, co naturalne, co tchnie prostotą. Dość wziąć do ręki takiego np. Skargę, żeby się przekonać, z jaką prostotą i logiką układają się u niego zdania, jak naturalnie biegnie myśl za myślą, jak bezpośrednio wypływają z założeń wnioski i zastosowania.

Narazie aż dziwimy się, że u niego takie wszystko proste i jasne; dopiero przy bliższem rozejrzeniu się poznajemy, że właśnie ta prostota mówi o wielkim artyźmie kaznodziei, o głębi jego myśli i ogromie pracy twórczej. Jakże nam wszystkim tej prostoty potrzeba!...

4) Rzadziej się zdarza inna jeszcze wada w domówieniu, mianowicie: zbytnia gwałtowność. Kaznodzieje o wybujałym temperamencie, przeważnie młodsi, nie umieją czasami zachować umiaru w mowie i używają wyrazów zbyt gwałtownych, nielicujących z urzędem zastępcy cichego Mistrza. Zapominają oni, że słowo boże winno działać kojąco, że zadaniem jego jest podnosić, nie przygnębiać, że kończyć je trzeba akordem łagodnym i pogodnym. Nawet u takiego Segneri'ego jest jedno kazanie (*Il Quaresimale, III*), które się kończy gwałtownym wyrokiem potępienia na mścicieli. Straszna jest *vendetta* włoska, i kaznodzieja musiał przeciwko niej wystąpić jak najbardziej stanowczo i ostro. Byłoby wszakże lepiej, gdyby mówca to samo kazanie, nie opuszczając w niem słów potępienia na grzeszników, zakończył błogosławieństwem dla tych, którzy vendetty chętnie się wyrzekają i żyją po chrześcijańsku. Jeżeli ten błąd przytrafił się takiemu mistrzowi, jak Segneri, to co mówić o kaznodziejach *minorum gentium?* Przyznać trzeba, że pokusa do gwałtownych uniesień na ambonie leży niekiedy zbyt blisko. Nie powinniśmy wszakże łatwo jej ulegać, i jeżeli w samem kazaniu wolno nieraz uderzyć w struny świętego oburzenia i gniewu, to przynajmniej domówienie niech będzie nacechowane słodyczą, miłością i pojednaniem. Ostatnie wrażenie, jak wiadomo, jest najsilniejsze i pozostaje najdłużej. Stąd sam przez się nasuwa się wniosek: ciągle powinniśmy siebie kontrolować i pamiętać, że przemawiamy w imieniu dobrego Boga.

Wad, spotykanych w domówieniu naszych kazań, dałoby się wykazać więcej. Te jednak, któreśmy już omówili, należą do najpospolitszych i mieszczą w sobie wszystkie inne; przeto nad resztą nie będziemy się rozwodzili.

Rozejrzenie się w wadach prowadzi nas drogą prostą do ustalenia, jakiem domówienie być powinno. Od domówienia w kazaniu wymagamy, aby było:

1) indywidualne. — Ten postulat może mieć podwójne znaczenie: subjektywne i objektywne. Znaczenie pierwsze ma na względzie kaznodzieję, który domówienie, jak zresztą całe kazanie, winien opracowywać indywidualnie, samodzielnie, nie

biorąc go żywcem z podręczników czy od innych kaznodziejów. Nie ulega wątpliwości, że kazanie tylko wówczas będzie dobre, jeżeli sam kaznodzieja popracował nad niem sumiennie, jeżeli jak najwięcej dał mu własnego przemyślenia i uczucia. Ale bodaj nigdzie tyle samodzielności nie należy żądać od kaznodziei, co w domówieniu. Nastręcza ono bowiem, jak o tem już mówiliśmy, najwięcej sposobności do nawiązania bezpośredniego kontaktu kaznodziei ze słuchaczami, do serdecznych wylewów, do ojcowskich rad i upomnień. Napróżnobyśmy się tych rzeczy uczyli z podręczników kaznodziejskich, będą one stanowiły raczej zaporę, niż pomost do zlania się duchowo z audytorjum. Najlepszą i jedyną szkołą może być tu tylko własna dusza kaznodziei, cała jego osobowość. W znaczeniu objektywnem zaś domówienie jest wówczas indywidualne, jeżeli nie gubi się w ogólnikach, ale pasuje tylko do jednego, ściśle określonego kazania. Domówienie winno logicznie i swobodnie wypływać z kazania i organicznie z niem się zrastać w jedną harmonijną całość. Tylko pod tym warunkiem stanie się ono świeżem, oryginalnem, aktualnem i zrobi trwałe wrażenie. Takich szczęśliwych domówień mamy w naszej literaturze kaznodziejskiej liczne przykłady. Przytoczę tu tylko jeden z kazania ks. Emila Kaima o bł. Becie z Waldsee (1386 r.), szczególnej miłośniczce cnoty czystości. Końcowy ustęp kazania tak brzmi (w przekładzie): „Takie oto kazanie głosi nam dziś bł. Beta, której anioł przed 500 laty położył na łożu śmiertelnem lilję. Bracie w Chrystusie! Takoż i do ciebie przyjdzie kiedyś anioł i zbliży się cicho do twej pościeli. Co on ci przyniesie? Co złoży na twem wezgłowiu po raz ostatni? Lilję? A może też...? Amen“. Przyznać trzeba, że zakończenie jest oryginalne, trafiające do duszy, proste, wyrastające z tematu, nienaciągane, a co najważniejsza, usposabiające do poważnych rozmyślań i — krótkie.

2) T a k, i k r ó t k i e, bo dobre domówienie bywa zawsze krótkie. Krótkie i dosadne. Wiemy już, że kołowanie i wodnistość należą do wad jego najpospolitszych. Kaznodzieja powinien wiedzieć, k i e d y ma zakończyć swą przemowę i j a k zakończyć. Nie trzeba mu do tego wielu słów. Gadatliwość to nie wymowa, zwłaszcza przy rozstawaniu się z audytorjum. Potężne uczucie w niewielu wyraża się słowach; rozwlekłość domówienia może je tylko osłabić. Podobnież i głębia myśli, zawarta w krótkich, ale ozdobnych i porywających słowach, stanowi prawdziwy artyzm, i jest ideałem, do którego dążyć wszyscyśmy

powinni. Dojść do tego możemy jedynie drogą poważnych studjów i mozolnych ćwiczeń, przedewszystkiem pilnie wertując naszych i obcych klasyków wymowy kościelnej.

3) Domówienie dalej ma być ściśle zastosowane do charakteru całej przemowy. Ten sam ton zasadniczy ma przenikać całe kazanie. Jeżeli kazanie w swej głównej części było spokojne, pouczające, raziłoby bardzo, gdyby naraz w domówieniu kaznodzieja uderzył w wysoką strunę patosu, a raziłoby dlatego, że w tym wypadku brak stopniowania. *Natura non patitur saltus.* Dziwiliby się słuchacze, dlaczego kaznodzieja, który dotychczas w ciągu całej pół godziny mówił równo, spokojnie, pod koniec ni stąd ni zowąd się zapalił, zaczął używać wykrzykników, podnosić głos, gwałtownie gestykulować. Skutek mógłby być wręcz niezamierzony: śmiech słuchaczów, według tego, co powiedział już stary Kwintyljan: Taki mówca *risum meretur.* Wolno jednak, a nawet zaleca się, prowadzić słuchacza poprzez całą skalę uczuć i przeżyć wewnętrznych, byle umiejętnie. Doświadczony kaznodzieja rozwija swą mowę, że użyjemy tu terminów muzycznych, od piano do fortissime a potem znowu do piano, czy też crescendo i decrescendo, i odwrotnie, zależnie od jej charakteru, zachowując przytem zawsze jednę i tę samą dominantę. W ten sposób daje słuchaczom możność przeżywać całe kazanie normalnie, bez zbyt gwałtownych wstrząsów, bez przemęczenia, ale też i bez nudów. Ażeby się to stało, kaznodzieja sam musi wżyć się w swe kazanie, nawskroś przejąć się jego założeniem, przetrawić należycie całą jego treść; wówczas i końcowe jego akordy będą naturalne, w miarę spokojne, w miarę gwałtowne, i nie urwą się na jakimś nieskładnym dysonansie.

Takie oto mniej więcej wymagania stawiamy kaznodziejom przy domówieniu w kazaniach. Resztę cech dobrego przemówienia z łatwością wysnuć możemy z tego, cośmy przedtem rzekli o domówieniu wadliwem.

Teraz warto dać odpowiedź na pytanie: Co może służyć za punkt wyjścia do domówienia w kazaniu? Kto pilnie studjuje klasyków wymowy kościelnej, nie może się wprost nadziwić ich inwencji i zręczności. Jak są pomysłowi w wykorzystywaniu wszystkiego, co celowi ich służy! Jak zgrabnie wplatają w swe kazania teksty Pisma św. i sentencje Ojców Kościoła, jak łatwo budują swe domówienia na jakiemś przysłowiu, porównaniu, krótkiej historyjce, przykładzie, symbolu (nprz. lilja) i t. p.

Mówiliśmy już, że w domówieniu spotykamy najczęściej t. zw. wyliczenie, czyli zwięzły, po oratorsku przeprowadzony wykaz głównych myśli kazania, sumaryczne jego powtórzenie, obok zaś niego amplifikację, czyli mocniejszy apel do uczucia i woli słuchaczów. Prawie zawsze dobrze jest, dla nadania jedności całemu kazaniu, związać domówienie ze wstępem. Najwłaściwszem ogniwem, łączącem początek z końcem, jest tekst naczelny kazania, wyrażający jego założenie, myśl przewodnią. Tekst ów dostatecznie został rozwinięty we wstępie; na nim, jako na kanwie, kaznodzieja rozsnuwał przędzę swych myśli; do niego też należy wrócić w zakończeniu, wykazując na podstawie danych, wziętych z kazania, jego życiowość w oczach naszych i praktyczne znaczenie. Wogóle umiejętne operowanie tekstami biblijnemi ogromnie ułatwia zadanie kaznodziei i daje najlepsze wyniki. Pożyteczne są bardzo krótkie przykłady, zaczerpnięte z żywotów świętych i historji Kościoła, zwłaszcza nowszej. Przykłady bowiem mocniej przemawiają do wyobraźni i dłużej pozostają w pamięci, niż suche wywody teoretyczne, szczególnie przykłady podane pod koniec kazania. Niemal takie same zadanie spełniają wyjątki z pieśni lub modlitw kościelnych, dobrze słuchaczom znanych. Zwrotka pieśni pobożnej, zgrabnie wpleciona w domówienie, lepiej uwydatnia jej sens moralny i ogromnie uprzystępnia całe kazanie. Dobre też robią wrażenie w zakończeniu kazania zwroty mocne, lapidarne, byle nie zwietrzałe i oklepane. Radzi się przeto w zakończeniu nie budować kunsztownych okresów, ale mówić zdaniami krótkiemi, łatwo dla każdego uchwytnemi. Bardzo też na miejscu będą porównania, byle trafne, nie naciągane i praktyczne. Natomiast nie można pochwalić tych kaznodziejów, którzy kazanie swe z reguły kończą dłuższą modlitwą. Na ambonę wchodzimy nie poto, by się modlić, ale aby nauczać. Klękanie na modlitwę wiernych łatwo ich rozprasza i psuje wrażenie kazania. Psychologicznie rzecz biorąc, powiedzieć należy, że nastrój modlitewny, który się zrodził w duszy samego kaznodziei i jest wynikiem aktywności jego ducha, w większości wypadków będzie obcy jego słuchaczom, zachowującym się w ciągu kazania raczej pasywnie, biernie, i dlatego sama modlitwa jako psychologicznie nieprzygotowana przebrzmiewa zazwyczaj w ich duszy bez echa. Z własnego doświadczenia wiemy, że ilekroć słuchaliśmy kazań, kończących się modlitwą, nie odczuwaliśmy wielkiej pobożności, a raczej możeśmy się w duchu cieszyli,

mówiąc sobie: „Modlitwa, a więc już blisko koniec!“ Dochodzi do tego jeszcze i ta racja, że skomponować na ambonie taką modlitwę, któraby z jednej strony spełniała w zupełności rolę dobrego domówienia kazania (wyliczenie — rozszerzenie), a z drugiej — dogadzała większości słuchaczów i obudzała w nich nastrój modlitewny, jest niezmiernie trudno [1]). Powyższe racje skłaniają nas do twierdzenia, że modlitwa w domówieniu jest raczej minusem, niż zaletą. Nie znaczy to bynajmniej, że już nigdy nie można zakończyć kazania jakiemś krótkiem modlitewnem westchnieniem, zwłaszcza, jeżeli same okoliczności kazania w szczególniejszy sposób wywołują lub podnoszą nastrój pobożny, jak to bywa np. na Boże Narodzenie wobec żłóbka, w Wielki Piątek i t. p. Natomiast stanowczo nie wolno poruszać w domówieniu nowych tematów, rozwijać myśli, niemających związku z założeniem kazania, prawić komunałów. Słowo „amen“, mające za sobą powagę wieków, winno pozostać, lubo niektórzy, np. Segneri, stale je opuszczają.

Słówko jeszcze o dykcji. Ponieważ domówienie decyduje o całem kazaniu, kaznodzieja winien je wypowiedzieć głosem czystym, wyraźnie i dobitnie. Głos wyczerpany albo zgoła ochrypnięty psuje całe wrażenie. Przeto kaznodzieja winien od początku głos szczędzić i nie wysilać go bez potrzeby. Mylne wszakże jest zdanie, że w domówieniu kazania należy koniecznie głos podnosić. Prawdziwy patos, szczere uczucie nie krzyczy! Według św. Augustyna, to, co jest istotnie podniosłe, tłumi głos i wyciska łzy. Ton zakończenia winien być serdeczny, ciepły, pełen namaszczenia.

Kończymy tem, od czegośmy zaczęli. Rola domówienia w kazaniu jest naprawdę wielka, a przeto trzeba mu jak najbaczniejszą poświęcić uwagę. Można twierdzić bez pochyby, że domówienie się nie uda, jeżeli całe kazanie nie zostało przygotowane jak najsumienniej. A zatem: praca, praca i jeszcze raz praca! Nie zdawajmy się na natchnienie, bo zawodzi, zwłaszcza w domówieniu, kiedy kaznodzieja jest najwięcej wyczerpany i fizycznie i umysłowo. Trzeba więc zawczasu dokładnie obmyśleć treść i strukturę zakończenia. Domówienie — to ostatni gwóźdź w budowie kazania, niechże ten gwóźdź będzie mocny i piękny; to korona, wieńcząca całą mowę — niechże ta korona będzie szczerozłota!

*Ks. dr. Ildefons Bobicz.*

1) Jungmann, Theor. d. geistl. Bered.. 4 wyd. p. 487.

## AMBONA O PARAFJI.

Należymy do Kościoła wojującego. Kościołem wojującym jesteśmy z woli Chrystusa. Nad podbojem świata pod jarzmo Chrystusowe pracuje dziś stupiętnastotysiączna armja. Żyjemy w czasach wielkiej ofenzywy na kraje pogańskie. Zadaniem wojującego Kościoła jest nietylko zdobyć, ale i utrzymać narody w wierze prawdziwej. Narody już od wieków należące do Kościoła katolickiego znalazły się w niebezpieczeństwie. W Meksyku krwawe prześladowanie, w Hiszpanji płoną kościoły, w Czechach kościoły niemal puste, w Austrji masowe porzucanie wiary, w Niemczech szerzy się nawrót do pogaństwa. Organizacje bezbożnicze rosną jak grzyby po deszczu. Prasa pornograficzna, sekciarska, komunistyczna zalewa wsie i miasta. Narody poganieją, kościoły coraz przestronniejsze, planowa robota masońska dąży do laicyzacji, dechrystjanizacja rozłożona na raty idzie krok za krokiem.

Groźne niebezpieczeństwo dostrzegł Namiestnik Chrystusowy. Z wyżyn Watykanu padło hasło przeciwstawienia się złu. A że zmieniły się czasy, sposoby życia, technika światowa, zmienić się muszą i sposoby walki o dobrą sprawę, o Królestwo Chrystusa na ziemi.

Zrozumiał to Ojciec św. i powołał do życia akcję katolicką. Wielka to była myśl, od jej zrealizowania zależeć będzie, czy Kościół rozwinie zwycięski sztandar nad Europą, czy też historja zapisze dalsze klęski. Akcja katolicka! Oto hasło doby dzisiejszej, hasło żywe, bojowe dla świata katolickiego. W Kościele niema dziś miejsca dla neutralnych, obojętnych, oziębłych. Wszyscy na szańce obrony i apostołowania sprawy Chrystusowej.

O akcji katolickiej rozprawia się na kursach, zjazdach, kongresach, o niej się pisze w prasie i literaturze. Cóż jest istotą akcji katolickiej? Jaki cel ma osiągnąć? Akcja katolicka to nic innego jeno dobrze zorganizowana parafja, w której nad uświadomieniem religijnem, obroną wiary i moralności pracuje nietylko sam proboszcz, ale i ludzie świeccy. Pojęcie akcji katolickiej ściśle jest związane z pojęciem parafji; parafja bowiem jest jej naturalnym terenem, na którym ma się rozwijać i działać. Rozwój akcji katolickiej to rozwój parafji, to koncentracja sił ka-

tolickich około swoich pasterzy. Jak akcja katolicka ma poruszać jak najszersze masy wiernych do pracy nad ugruntowaniem i rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego na ziemi, tak również ogół wiernych musi znać i rozumieć, że do Kościoła katolickiego należy nie w inny sposób, jeno przez parafję, a więc i wszelka działalnośc katolicka nie w inny sposób ma być prowadzona, tylko tą naturalną drogą. Wraz z akcją katolicką na porządku dziennym staje dziś kwestja parafji, ona ma zainteresować wiernych, pobudzić do działania społecznego według nakazów Ojca św.

To też obok tematów dogmatycznych, moralnych i liturgicznych wypada z ambony co pewien czas mówić i o życiu parafji. Na tle akcji katolickiej temat o parafji nabiera odpowiedniego znaczenia i dużo aktualności.

Są pewne momenty, które domagają się mówienia o parafji jako cząstce Kościoła katolickiego. Są momenty w życiu kościelnem, że wprost byłoby nienaturalne mówić o czem innem. Taką np. jest chwila narodzin nowej parafji — jej erekcja kanoniczna. Ważna to chwila dla wiernych. Oto pragnieniu ich staje się zadość. Zapał, ofiarność, gotowość zdobywają się nieraz na wielkie, nadzwyczajne rzeczy. Serca i dusze ludzkie otwierają się w takich podniosłych chwilach. Z ludem wiernym winien tę radosną chwilę przeżywać i kapłan gorliwy o chwałę Bożą. Z erekcją nowej parafji powstaje nowa komórka żywotna, samodzielna, przez którą ma spływać na ludzi zbawienie, powstaje nowy ośrodek kultu Bożego. Tworzenie nowej parafji staje się często powodem do różnych nieporozumień i zadrażnień między ludem, a co gorsze, to nierzadko i między proboszczami. Ponad osobiste, małostkowe interesy i ambicje wznosić się powinno dobro dusz, ułatwienie pracy, zbliżenie kapłana do wiernych. W takich wypadkach potrzeba pokonać niechęć, a rozbudzać zapał i ofiarność. Potrzeba, aby jedni i drudzy rozumieli, jak życie katolika związane jest z parafją, co ona daje wiernym i co jej wzamian są winni. Kuj żelazo póki gorące, mówi przysłowie — i słusznie. Erekcja nowej parafji to wielkie święto; dusze stają się podatne na głos kapłana, który niejedną naukę może wygłosić na temat parafji, a zawsze będzie chciwie słuchany, bo tego chcą parafjanie, to trafia do ich rozradowanych serc. Dusze wiernych są wtedy tak nastrojone, że tylko trafić na odpowiedni ton, a można wiele wygrać na uczuciach ludzkich i po latach wielu wspominać będą tę błogosławioną chwilę.

Erekcja parafji to dopiero początek, to jej narodziny. Zazwyczaj w nowej parafji niema kościoła, który dopiero trzeba wznosić ofiarnością wiernych. Zadanie to wielkie, często ponad siły jednego pokolenia. A jednak do dzieła musi się ktoś zabrać, musi położyć kamień węgielny, wznieść mury i nakryć je dachem. Kościół to serce parafji, z którego popłyną zdroje łask, z którego promieniować będzie miłość Chrystusa, wiecznego więźnia na ziemi. Ileż tu odpowiednich chwil może kapłan wybrać, gdzie z obfitości serca usta przemawiać będą. Wszak chodzi tu o wysiłek nie jednostki, lecz ogółu. Nie można dopuścić, aby zapał miał wygasnąć w połowie drogi. Umiejętne utrzymywanie zainteresowania kwestją parafji będzie wielkiem ułatwieniem dla proboszcza i oszczędzi mu niejednego zawodu i przykrości. A potem przyjdzie uroczyste poświęcenie czy konsekracja kościoła. Możnaby powiedzieć, że to chrzest parafji. Tu już nie kapłan, ale sam pasterz diecezji z większą jeszcze powagą może podnieść i rozwinąć wobec zgromadzonych obowiązki i zadania, jakie mają spełnić ci, co do tej parafji ciałem i duszą należą.

Są to jednak chwile bardzo rzadkie. Przyżywa je zaledwie jedno tylko pokolenie. Kapłan musi znaleźć inne momenty, w którychby o parafji mógł mówić do swych wiernych. Jeżeli nauczanie prowadzi nie dorywczo, ale według planu, to co kilka lat wypadnie mu przemawiać na temat Kościoła. Musi wtedy omówić hierarchję Kościoła, wewnętrzną organizację. Temat parafji sam się wyłoni, trzeba go będzie koniecznie omówić w związku z całym Kościołem. Tutaj wierni usłyszą, że nie indywidualnie z Chrystusem są złączeni, ale przez Kościół, a z Kościołem przez diecezję i parafję. Kto wtedy nie poruszy kwestji parafji, nie może o sobie powiedzieć, że planowo prowadzi nauczanie; wytworzy bowiem wielką lukę, którą mu trudno będzie przy innych sposobnościach wypełnić.

A może odszczepieńcy osiedlili się na terenie parafji i szarpią owczarnię, a może sprowadzają swojego kapłana, zaczynają budować kościół, tworzą heretycką parafję tuż pod bokiem parafjalnego kościoła. Któryż kapłan katolicki milczałby wtedy i patrzał obojętnie na dzieło szatańskie? Wszak wielu, co tam idą, idą nie ze złej woli, ale z nieświadomości, złudzeni podobieństwem sukien kapłańskich, szat liturgicznych, ceremonij i obrzędów religijnych. Raz po raz należy wtedy gruntownie a jasno omawiać kwestję nietylko wiary, ale i ustroju

Kościoła, a zwłaszcza jego jedność. Przykra to konieczność, to też żeby nie być do niej zmuszonym, trzeba już wcześniej uodporniać wiernych na heretyckie zakusy.

Co lat kilka lub kilkanaście następuje zmiana proboszcza. Czasem władza przenosi, a czasem śmierć zabiera dotychczasowego pracownika. Przychodzi proboszcz nowy, troska się nieraz, co tu powiedzieć, jak przywitać nowych parafjan. Śliczna to okazja, aby w słowach prostych, a serdecznych przemówić o parafji jako cząstce Kościoła. Oto z woli Pasterza przychodzi, ma prowadzić nauczanie prawdy Bożej, a będzie mówił nie od siebie, bo za nim stoi powaga biskupa i Namiestnika Chrystusowego. W imieniu Kościoła będzie nauczał, a lud ma go słuchać jako posłańca Chrystusa. I znowu ten mały punkcik rzucony na mapie świata spoi się silnie z Kościołem, co świat cały obejmuje. Im lepiej uwydatni pasterz swoje stanowisko i rolę, jaką ma spełnić w parafji, tem mocniej podkreśli swoją powagę, wejdzie w należyty tryb i nawiąże się właściwy stosunek z wiernymi.

Prymicje, jubileusze kapłańskie, a nawet i pogrzeb proboszcza dadzą sposobność zręcznemu mówcy, jeżeli już nie całe kazanie, to przynajmniej jakąś cząstkę poświęcić parafji, która związana była z tym kapłanem, wstępującym lub odchodzącym z terenu swej pracy.

Doroczna dedykacja kościoła, kolęda, diecezjalny dzień dobroczynności, wizytacja biskupa, udział w kongresach religijnych, protesty przeciwko zamachom na szkoły, na sakrament małżeństwa, budowa domu parafjalnego, stosunek parafjalnego kościoła do filji, do klasztorów, uroczystość Chrystusa Króla jako dzień akcji katolickiej — oto znowu szereg sposobności do omówienia niejednej kwestji, gdzie parafja jako społeczność zorganizowana ma zamanifestować swoją wolę, wykazać inicjatywę, przygotować ofenzywę przeciwko nadużyciom i wykroczeniom na jej terenie.

C o proboszcz może i powinien m ó w i ć o p a r a f j i? Zależy to od okoliczności i od celu, do jakiego zdąża. Przedewszystkiem mówiąc o parafji, powinien proboszcz wyjaśnić wiernym, co to jest parafja według prawa kanonicznego. Parafja (C. I. C. 216 § 1) jest to cząstka diecezji o ściśle określonych granicach, posiada swój kościół parafjalny z ludem doń należącym i ma swego proboszcza sprawującego duszpasterstwo.

Parafja to minjatura Kościoła. W parafji mieści się wszystko, co widzimy w Kościele powszechnym, tylko w małym zakresie i w drobnych rozmiarach. Parafja to żywa cząstka żywego Kościoła, oderwana od prawdziwego Kościoła, przestaje żyć życiem Bożem, zrywa z Chrystusem. Parafje nie istnieją luzem obok siebie, ale są nierozerwalnie włączone w wielką budowę Kościoła świętego. Co za moc, co za potęga leży w tej jedności parafji z Kościołem powszechnym!

Wierni powinni wiedzieć, że do Kościoła należą przez parafję, a więc kościół parafjalny, choćby był uboższy, ma dla nich większe znaczenie, aniżeli wspaniałe klasztory. Tam, gdzie obok kościoła parafjalnego są inne kościoły, gdzie lud się rozprasza, nawet prawo kanoniczne daje specjalne przywileje proboszczowi, z których może korzystać, aby powaga kościoła parafjalnego nie traciła w oczach wiernych.

Obok jedności i nierozerwalności silnie podkreślać należy, że parafjanie tworzą społeczność, a więc parafjanie winni się czuć złączeni wzajemnie węzłami braterstwa i miłości. Winni tworzyć jedno serce i jedną duszę na wzór pierwszych chrześcijan. Podkreślanie parafji jako społeczności będzie potępieniem indywidualizmu zrodzonego z protestantyzmu i rewolucji. Katolicyzm wyklucza indywidualizm, odosobnienie, daje natomiast pojęcie zgrupowania, jedności, dobrowolnej dyscypliny dla akcji zbiorowej i podporządkowania się nakazom z góry. A że do tej społeczności należą ludzie zaangażowani politycznie do różnych partyj i obozów, kwestje polityczne nie mają miejsca w kościele i nadużywanie ambony do takich celów byłoby niewłaściwem i szkodliwem dla pracy duszpasterskiej. Wszyscy parafjanie jako społeczność są związani z proboszczem i między sobą na terenie religijnym. Z uświadomienia parafjan jako społeczności zrodzi się duch parafji. Nie wystarczy chodzić do kościoła lub nawet spotykać się czasami z proboszczem, parafjanie przeżywać muszą razem okresy roku kościelnego, radości i smutku, jakie nawiedzają ich społeczność. Parafja to nie coś przygodnie związanego z tą jednostką, parafja wprowadza w życie Kościoła, łączy z Kościołem, mistycznem ciałem Chrystusa.

W parafji, gdzie to uświadomienie społeczności jest wyrobione, proboszcz nie będzie odosobniony, ale będzie się czuł jak ojciec w rodzinie, jak wódz na czele armji, może nie zawsze licznej, ale sprawnej i pewnej. W parafji takiej proboszcz bę-

dzie osobą, bez której nic się nie postanowi, będzie on mózgiem i sercem wszystkich poczynań.

Owocem uświadomienia społeczności będzie koncentracja sił. Wszystko co lepsze skupi się około proboszcza, będzie gotowe na jego rozkazy. Będzie to zdrowy duch parafji. Wódz z armją — armja z wodzem. Proboszcz i parafjanie nie będą to dwa obozy wrogie, walczące przeciw sobie, ale będzie między nimi jedna myśl i jedno dążenie. A gdy w parafji uświadomionej o swej społeczności proboszcz upatrzy sobie kilka względnie kilkanaście osób rozumnych, praktykujących katolików i wciągnie je do współpracy, sprawa akcji katolickiej będzie pomyślnie rozwiązana. W parafji takiej akcja katolicka będzie naturalnym wynikiem czynnej wiary.

Kościół katolicki to Kościół wojujący o prawdę, o prawo, o ducha Chrystusowego. Sprawy całego Kościoła jako w swej minjaturze muszą mieć swój rezonans i w parafji. Nie stanie się to samo, często będzie potrzebna ambona i dzięki niej parafja będzie brać udział w aktualnych potrzebach Kościoła.

Nie ducha bierności, obojętności, ale inicjatywę religijną, śmiałość, odwagę, ducha wujującego Kościoła budzić potrzeba wśród parafjan. Ten duch powinien przenikać wszystko, co na terenie parafji się znajduje — wszystko musi się czuć katolickie, poczynając od bractw religijnych, a kończąc na organizacjach oświatowych, społecznych, a nawet o czysto ekonomicznem podłożu. Jakżeż często ambona będzie tutaj potrzebna; W parafji, gdzie proboszcz wyrobi tego ducha wojującego o sprawę Ch., niestraszne będą zakusy odszczepieńców i różnych burzycieli.

Parafja dobrze zorganizowana tchnąca duchem wojującego Kościoła nie zadowoli się działalnością wewnętrzną, ale weźmie udział w zewnętrznej ekspansji Kościoła. Znajdzie się napewno i na froncie misyjnym. Sprawy misyjne oto jedno z głównych zagadnień, które winno poruszać często parafję całą. Nie dorywcza pomoc w dniach misyjnych, ale pomoc stała i pewna, oto do czego każda parafja winna dążyć. A jeżeli ofiarność parafjan pójdzie tak daleko, że możnaby wziąć w opiekę specjalny jakiś odcinek na tym długim froncie misyjnym i utrzymać swojego misjonarza, czy choćby katechetę, błogosławione skutki w wewnętrznem życiu parafji niedługo kazałyby czekać na siebie. Kiedy ekspansja Kościoła wzmogła się, jak nigdy

w przeszłości, kiedy sprawy misyjne weszły na nowe tory, nie powinno w dziele tem braknąć ani jednej parafji.

Parafja to nie rzecz martwa, ale to cząstka żyjącego wojującego Kościoła. Od pasterzy zależeć będzie, ile życia i inicjatywy wykaże parafja. Aktywność parafji oto zwierciadło, w którem się odbija duch i gorliwość pasterza.

Sokolniki (Kiel.). *Ks. J. Grabowski.*

# AMBONA I ŻYCIE.

## NOWE CZASY — NOWE METODY.

Po odbytej powszechnej wielkomiejskiej misji w Poznaniu, w roku 1931-ym, ośmieliłem się umieścić w artykule p. t. „Z wielkomiejskiej misji“ na str. 184 i dalszych w „Dzwonku Rekolekcyjnym“ 1) kilka uwag, dotyczących misji w wielkich miastach.

Misja poznańska trwała od 5 — 29 listopada i odbywała się w całem mieście, w 16-tu kościołach.

Misję tę podzielono na stany:

| | | |
|---|---|---|
| dla dzieci szkół powszechnych . | 5— 8 | listopada, |
| dla matek . . . . | 8—12 | „ |
| dla młodzieży żeńskiej . . | 8—14 | „ |
| dla mężczyzn . . . . | 14—19 | „ |
| dla młodzieńców . . . | 19 - 24 | „ |
| dla szkół średnich . . . | 24—27 | „ |
| dla ludzi z wykształceniem akadem. | 24—29 | „ |

Mimo wszelkie najszlachetniejsze wysiłki tak księży proboszczów, jak też i misjonarzy i mimo piękny sukces, jaki przyniosła misja — gdyż do św. spowiedzi przystąpiło 80 % ludności katolickiej, a Komunji św. rozdano aż ćwierć miljona na 240.000 mieszkańców — przecież to nie była właściwie misja, lecz otwarte rekolekcje dla poszczególnych stanów, nazwane misją. Nawet nie uwzględniono tego, co dotychczas ogólnie praktykowano zagranicą i u nas, że urządza się 8-dniową misję dla niewiast, a potem znów 8-dniową misję dla mężczyzn, lecz dano każdemu stanowi zaledwie po 5—6 dni na jego misję. Więc były to rzeczywiście tylko stanowe rekolekcje, a nie misja w całem tego słowa znaczeniu. Nawet inteligencję oddzielono od reszty stanów, czego się zwykle na misjach nie robi, chyba w wyjątkowych wypadkach, z dodaniem kilku konferencyj np. dla nauczycielstwa, lub t. p.

1) „Dzwonek Rekolekcyjny“ — Trzebinia 2, województwo krakowskie OO. Salwatorjanie (dziś „Drogowskaz“).

Minął rok od czasu zakończenia wielkomiejskiej misji poznańskiej, i oto naraz ze zdumieniem czytam w organie misyjnym i rekolekcyjnym p. t. *Paulus* [1]) na str. 245 i następnych artykuł p. t. *Altes und Neues zur Missionsmethode* i na str. 258 i następnych *Die 14-tägige Parallelmission.* Oba te artykuły traktują o nowej metodzie misyjnej. I rzeczywiście nowe czasy potrzebują nowej metody!

Zasadniczą myślą przewodnią obu artykułów jest 14-dniowa misja, która sprowadza równocześnie wszystkie stany na ucztę duchową. A więc według nowej metody misyjnej, nie byłoby 8 dni dla niewiast, a potem 8 dni dla mężczyzn, lecz wszyscy mieliby w tym samym czasie, przez całe 14 dni swoje kazania misyjne. Stąd też nazwa: *Parallelmission* — misja równoległa albo równoczesna.

Właściwie misja równoczesna, czy równoległa dla wszystkich stanów, była już i dawniej praktykowana, a tylko w ostatnich czasach przyjął się podział tak zagranicą, jak też i u nas, na misję 8-dniową dla niewiast i 8-dniową dla mężczyzn, względnie podział na misję według stanów. Ponieważ długoletnia praktyka taką misję zalecała, dlatego zmianę w tym względzie na misję 14-dniową, względnie w tym samym czasie, możemy uważać za nową metodę misyjną.

Zagranicą sądzą, że w czasie misji równoległej dla wszystkich stanów należy przez przeciąg 14 dni głosić kazania przed południem i po południu.

Dla tych, którzy spieszą do pracy, mają być godziny wczesne, np. godz. 6·30, a dla innych, zwłaszcza dla matek, godz. 8·30, 9·00. Wieczorem wcześniej dla niewiast i dla tych, którzy są wolni od pracy, np. godz. 17·00, a dla zajętych przy pracy, godz. 20·00, lub 20·30. W ten sposób zyskują ludzie dwa razy więcej kazań, niż w misji 8-dniowej dla stanów, i co ważniejsza, idą na kazania wszyscy razem w te same dni. Działanie misyjne udziela się wówczas wszystkim jednocześnie, a ci, którzy nieraz dopiero przy końcu misji lub nawet po jej zakończeniu się nawracają, mają dużo czasu do skorzystania z nawiedzenia Pańskiego.

O tem będzie jeszcze mowa nieco dalej, gdy rozpatrzymy *pro i contra* 14-dniowej, względnie równoległej misji dla wszystkich stanów.

---

[1]) „Paulus“ — Kelkheim (Taunus).

Teraz już, w tem miejscu, chciałbym zaznaczyć, że od kilkunastu lat mimo używania dawnej metody przez inne zgromadzenia zakonne i wogóle przez misjonarzy ludowych, pozwalałem sobie na praktykowanie nowej metody równoległej misji.

Tylko nie upierałbym się przy dwóch kazaniach dziennie, t. j. rano i wieczór; nie uważam za konieczne podwójnych kazań przed południem i po południu, z wyjątkiem dodatkowego kazania, specjalnie stanowego wieczorem, po kazaniu dla wszystkich stanów. Wreszcie sądzę, że tu i ówdzie i 8-dniowa misja, ale równoczesna dla wszystkich stanów, musi wystarczyć, zwłaszcza tam, gdzie można mówić kazania rano i wieczorem.

Myślę, że misja nie zależy od ilości kazań, lecz od poruszenia parafji!

Bo misja to nie rekolekcje zamknięte, które wyrabiają elitę katolicką, lecz to burza, huragan, który porywa za sobą nawet ukrytych i najobojętniejszych grzeszników i prowadzi ich do Boga.

Na misji trzeba działania masy ludzkiej, by się nią każdy interesował, by jeden drugiego zachęcał. Bo jeśli będzie mało osób, to niejeden obojętny powie: niema tam poco iść; a jeśli będzie dużo i kościół będzie po brzegi wypełniony, to najgorszych nawet pociągnie z początku tylko ciekawość, a potem łaska Boża.

Więc chyba lepiej nie mówić dwóch kazań przed południem, względnie rano, gdyż przyjdzie najczęściej tylko garstka ludzi i szkoda trudzić misjonarzy, a misji nie trzeba lichą frekwencją osłabiać.

O ileby jakaś garstka osób nie mogła przyjść kiedyindziej, tylko wczas rano, to raczej dać jej po ukończeniu misji specjalne stanowe rekolekcje otwarte, lub skierować te kilkadziesiąt osób do domu rekolekcyjnego, na rekolekcje zamknięte. Zresztą czyż nie skorzystają one dobrze i z tych kilku kazań we święta i wieczorami, na które przyjść mogą, zwłaszcza jeśli misja równoległa rozciąga się przez 14 dni?

Trochę zanadto drobiazgowe jest zagranicą, a czasem i u nas, oddzielanie wieczorem np. gromadki dziewcząt i dawanie im nauki misyjnej w osobnym lokalu, dlatego, że kościół zajmują o tej porze przeważnie mężczyźni — choć to jest ten sam temat, co i w kościele i o tym samym czasie.

Właśnie odnośnie do kazań wieczorowych, które dziś największe mają powodzenie i dają najlepszą frekwencję nietylko po miastach i miejscowościach fabrycznych, lecz w wielu wioskach, najlepiej i najpraktyczniej — mojem zdaniem — jest stosować się do objętości kościoła i wielkości parafji.

Jeśli parafja jest bardzo liczna, a kościół nieduży, to należy wygłosić dwa kazania w odpowiednich godzinach, jedno dla niewiast, a drugie dla mężczyzn, lub jedno wcześniej, dla tych (z różnych stanów), którzy nie są bardzo zajęci pracą, a następnie, nieco później, dla tych, którzy wcześniej z powodu swych prac zdążyć absolutnie nie mogą.

Tylko na wypadek takiej ciasnoty w kościele (np. w parafjach 20—30 i więcej tysięcy), że bezwarunkowo nie wejdą równocześnie na to samo kazanie ani mężczyźni z młodzieńcami, ani matki z dziewczętami, należy wygłosić wieczorem aż 4 kazania dla każdego stanu zosobna. Więc np. o godz. 17-ej dla matek, a 18-ej dla dziewcząt, o 19-ej dla mężczyzn, a o 20-ej dla młodzieńców.

Naturalnie, że kazania nie mogą być wtenczas dłuższe nad 1/2 godziny, gdyż trzeba przed kazaniem zrobić jakieś choćby krótkie nabożeństwo, a po kazaniu błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i dzwonienie pokutne.

Przed kilku laty miałem kilka misyj w miejscowościach fabrycznych i przemysłowych. W każdej parafji głosiłem kazania sam i to przeważnie wieczorami (przed południem były nauki dla młodzieży ze szkół wszelkiej kategorji). Misja trwała dwa tygodnie w każdej parafji — nie dłużej, choćby parafja liczyła i 25.000 dusz.

Inni misjonarze w jednej z sąsiednich parafij, podobnie licznej i z bardzo obszernym kościołem, urządzili misję według dawnej metody, dzieląc ją na tydzień dla matek, tydzień dla dziewcząt, potem znów dla mężczyzn osobno i dla młodzieńców osobno.

Wobec tego misja trwała cały miesiąc, a choć misjonarzy było czterech, frekwencja była coraz słabsza i według opinji spowiedników, daleko mniej było osób do spowiedzi, niż w czasie mojej misji.

Chyba to nielada argument, przemawiający za nową metodą misyjną.

Teraz rozpatrzmy to, co przemawia za nową metodą misyjną, a co przeciw niej.

### Za misją równoległą przemawia:

1) łatwość korzystania z kazań, gdy misja trwa dłużej i główne kazania dla wszystkich stanów są wieczorami;
2) wpływ kobiety na mężczyznę, gdy idą na wspólne kazania (łatwiej jest zachęcić obojętnych);
3) dużo czasu do nawrócenia się dla tych, co dopiero przy końcu 8-dniowej misji zaczynają zaglądać do kościoła;
4) oddziaływanie jednych na drugich po wysłuchaniu wspólnego kazania i wzajemna zachęta na misję i do spowiedzi;
5) krótko trwająca misja nie wystarcza, zwłaszcza po miastach i dla mężczyzn, którzy potrzebują dużo wieczorowych kazań, gdyż wtenczas najprędzej przyjdą;
6) przy dłuższej misji można prawie wszystkie specjalnie stanowe nauki zmieścić w niedzielę lub w jakieś święto wśród misji, a wtenczas na to ważne kazanie wszyscy przyjdą;
7) uchwycenie całej rodziny równocześnie;
8) entuzjazm, który powstaje dopiero w drugim tygodniu, względnie przy dłuższej misji;
9) nauka stanowa dla małżonków (ojców i matek) da się urządzić razem, a nie oddzielnie, co świetnie oddziaływa na ten stan — gdy obie strony słuchają kazania razem i odnawiają ślubowanie małżeńskie;
10) metoda ta wydała już liczne i świetne owoce.

### Przeciw równoległej misji:

1) psychologja każdego stanu — potrzebują one swoich nauk;
2) łatwiejszy wybór tematów stanowych;
3) uniknięcie obecności dusz pobożnych na każdem prawie kazaniu wspólnem i zajmowania miejsca, zwłaszcza w ławkach;
4) lepsza kontrola mężczyzn i rywalizacja stanów;
5) przedłużenie misji — nastrój może słabnąć.

Mogą być jeszcze i inne argumenty *pro i contra,* ale to nie wpłynie na rozumną decyzję misjonarzy dzisiejszych, którzy w znacznej części oświadczają się za misją równoległą, najczęściej 14-dniową.

Czasem ktoś wspomni, że 8-dniowa względnie stanowa misja jest „ideałem“.

Dobrze, ale gdyby dziś, tak jak dawniej, ludzie przyszli dwa i trzy razy na dzień do kościoła na misję. Przecież wiemy dobrze z doświadczenia, że nietylko w miastach, lecz już i na

wsiach chętniej przyjdą po robocie, wieczorem, względnie po południu i to raz na dzień. Gdzie niegdzie tylko jest jeszcze dobra frekwencja na kazaniach wczas rano lub między godziną 10 a 12 przed południem.

Rozpoczęcie misji może być albo w sobotę wieczorem, zwłaszcza po wielkich miastach, lub w niedzielę — najlepiej na sumie.

Tak rozpoczęcie, jak też i zakończenie, powinno być bardzo uroczyste i podniosłe, bo to wpływa na frekwencję w czasie misji i na wytrwanie po niej.

Wogóle cała misja powinna mieć nastrój pogodny, ma głosić pokój Boży, boć tego wymaga dusza dzisiejszego, znękanego człowieka.

W kazaniach, zwłaszcza w drugiej części misji, należy więcej uwzględniać motywy pozytywne, a więc dobroć i miłosierdzie Boże, pokój wewnętrzny, jaki nam daje sakrament pokuty, częstą komunję św., cnoty każdego stanu, rozkoszne życie z Bogiem, radość życia, płynąca z religji i wiary i t. p.

Negatywnych motywów nam opuszczać nie wolno, ale będzie dobrze przy celu człowieka wspomnieć o tem, jak śliczne jest niebo; przy temacie o śmierci wzbudzić pragnienie życia wiecznego; przy kazaniach o sądzie i piekle zachęcić do żalu za grzechy, do reformy życia; bo nikogo dobry Bóg ani osądzać, ani potępiać nie chce; zaś przy nauce o grzechach zwrócić uwagę na piękność cnoty i t. p.

W pierwszej połowie misji równoległej, względnie w pierwszym tygodniu, będzie najpraktyczniej głosić kazania dla wszystkich stanów, przedewszystkiem wieczorami, a przedpołudnie wykorzystać dla szkół wszelkiej kategorji.

W niedzielę wśród misji, prócz kazań wspólnych, dla wszystkich, dobrze będzie zmieścić specjalne stanowe nauki, zwłaszcza po południu.

W drugim tygodniu, względnie w drugiej połowie misji, da się chyba najlepiej urządzać uroczystości misyjne, jak np. ku czci Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej.

Spowiedź św. — prócz szkolnej, która wypadnie w pierwszym tygodniu — radziłbym urządzić w drugim tygodniu (w drugiej połowie misji). I tak dla słabych i chorych poświęciłbym poniedziałek i wtorek, dla matek i dziewcząt środę i czwartek, a dla ojców i młodzieńców piątek i sobotę.

Uroczystą generalną komunję św. można urządzić wśród tygodnia (jeśli to możliwe), lub dopiero w ostatnią niedzielę: dla niewiast o godzinie wczesnej, a dla mężczyzn trochę później.

Przed rannemi kazaniami wypada zawsze odprawić Mszę świętą, a po kazaniu może być błogosławieństwo Najśw. Sakramentem; zaś po południu i wieczorem dobrze jest odprawić drogę krzyżową, ale bardzo krótką, lub odmówić różaniec przed kazaniem, a po kazaniu błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i dzwonienie pokutne.

Zresztą te nabożeństwa i spowiedzi misyjne można rozmaicie kombinować — nie sądzę, by tu musiał być jakiś stały i nieodwołalny przepis.

### Jeszcze pewne praktyczne uwagi.

O ile kościół nie jest ogrzewany, to lepiej urządzać misję w porze cieplejszej.

Wezwać całą parafję, aby się wszyscy stali w pewnem znaczeniu misjonarzami i zachęcali na misję. To warto powtórzyć kilka razy w czasie misji i zachęcić do współpracy. Ogromne znaczenie ma tutaj modlitwa dzieci w czasie ich generalnej komunji św. o nawrócenie dusz z całej parafji.

W czasie jednej z moich misyj przyszła z płaczem do zakrystji dziewczynka i mówi: „Wujciu się nie chce nawrócić“. I póty płakała, póki nie wybłagała nawrócenia swego wuja.

Za niepraktyczną rzecz uważam głoszenie dwóch kazań, jednego po drugiem, dla tego samego stanu, w tym samym dniu, choćby i z nabożeństwem w środku, z wyjątkiem wypadku wygłoszenia kazania dla wszystkich, a potem specjalnego stanowego, np. dla małżonków.

Kończę zachętą do wprowadzania w życie nowej metody misji równoległej dla wszystkich stanów i popieram ją jeszcze tem, na co zwraca uwagę propagator nowej metody w organie misyjnym *Paulus*.

Otóż skutek równoległej misji jest między innemi i ten, że mąż, słuchając wraz z żoną nauki misyjnej o małżeństwie, da się przekonać i zrozumie prawo małżeńskie i ważność sakramentu małżeństwa. Bo nawet co do kwestji tak drażliwej, jak różne, dzisiaj propagowane grzechy małżeńskie, zwłaszcza onanizm (neomaltuzjanizm), będzie się zastanawiał i zreformuje swoje postępowanie. Gdy zaś będzie osobna misja dla mężczyzn, a osobna dla kobiet, to gdy w pierwszym tygodniu,

w czasie misji dla niewiast, kobieta zacznie mu perswadować i upominać go, gotów się żachnąć, zirytować i do misji zniechęcić.

Był też i wypadek, że właśnie w czasie równoległej misji poszedł narzeczony, protestant, ze swoją narzeczoną na kazania misyjne i skutek był taki, że narzeczony zgłosił się do Kościoła katolickiego i złożył wyznanie wiary.

Używajmy metod, odpowiadających danym czasom i warunkom pracy, aby misja jak najobfitsze wydała owoce!

*Ks. Czesław Małysiak T. B. Z.*

---

*Kiedy nowoczesny kaznodzieja przygotowuje się do kazania, to po prawej ręce powinien mieć Ewangelję, a po lewej dzienniki. Jak to rozumieć? To znaczy, że świat wiary jest wieczny, zaś świat ludzki przemijający, a celem kazania jest połączyć te dwa światy...*

*Już na tydzień, czy miesiąc naprzód zastanowię się, o czem w którą niedzielę mam mówić i wyszukawszy pewne tematy, będę się starał zebrać odpowiedni materjał. Ileż ciekawego materjału zauważyłem na ulicy, w tramwaju, w szkole, w towarzystwie, w sali profesorskiej, w gazetach, podczas czytania książek!*

*Nie skłamię, jeśli brak skuteczności kazania przypiszę po części niedostatecznemu przygotowaniu. Niektórzy bardzo lekko traktują obowiązki kaznodziejskie. W rzeczywistości całemi dniami, tygodniami trzeba zastanawiać się nad tematem, układać go, formować, przeżywać, zanim się go wyłoży słuchaczom...*

*Bardzo dobrze przygotowuje się kapłan na niedzielne kazanie, jeśli przez cały tydzień dany temat kojarzy ze swojem życiem duchowem, z adoracją, z rozmyślaniem, czytaniem, towarzystwem, albowiem tylko to kazanie oddziała na słuchaczy, które wprzód kaznodzieja sam sobie wygłosił...*

**Tóth-Dekalog.**

---

# KLERYCKIE KOLEKTANEA.

Obecny artykuł powstał z ankiety kleryckiej, przeprowadzonej niedawno na dwóch ostatnich kursach jednego Seminarjum. Napisany przez młodego dla młodych. O kartotekach kaznodziejskich była już mowa w naszem piśmie w r. 1931 — str. 278-285; omówiono tam format kartek i przechowywanie ich w przegródkach kartonowych. Do tego artykułu odsyłamy Czytelników, którzyby chcieli urządzić dogodną pod względem technicznym kaznodziejską kartotekę. Skrzynki do kartotek można nabyć w firmie: Skóra i S-ka, Poznań, Al. Marcinkowskiego 23. Red.

Być kaznodzieją, głosić ludziom Królestwo Boże i pociągać ich do Boga — to rzecz naprawdę wielka. I kto chce godnie spełnić ten obowiązek, winien się przedewszystkiem sumiennie do tej pracy przygotować.

Bo kazać, głosić Słowo Boże, to nie znaczy tylko mówić; kazać to znaczy działać: działać na rozum, działać na uczucie, na wolę — słowem na całego człowieka. A tego przecież byle czem się nie osiągnie, byle czem się rozumu nie przekona, woli do czynu nie skłoni. I dlatego trzeba nam dużo pracować, pracować gorliwie i wytrwale.

W pracy tej przykładem i zachętą niech nam będą ci, którzy do tej pracy dopiero się sposobią, a przygotowują się z gorliwością, zapałem i energją młodzieńczą. Przypatrzmy się ich pracom, dążeniom i postanowieniom; zobaczmy, jak się oni do tego wielkiego dzieła gotują, co już na tem polu zrobili, jakie mają doświadczenia, wnioski i postanowienia.

## I. System pracy.

Podajmy naprzód sposób i metodę ich pracy. Jest nią nic innego jeno gromadzenie t. zw. kolektaneów, to jest zbiorów, zbiorów materjału kaznodziejskiego. One są dla nich tym skarbem, do którego powoli, ale stale coś dorzucają, by mieć w przyszłości z czego czerpać.

Kolektanea te składają się z trzech działów: pierwszy stanowią własne notatki z przeczytanych ksiażek, pisane na odpowiednich kartkach; 2-gi wycinki z gazet i czasopism; 3-ci zdobywanie odpowiednich podręczników kaznodziejskich. Największym i najobfitszym działem jest dział pierwszy i drugi; trzeci

bowiem zależy od środków materjalnych i nie dla każdego w równej mierze jest dostępny.

1. Jeżeli chodzi o dział pierwszy, to przy jego gromadzeniu najpowszechniejszym, prawie że wyłącznym, jest tak zwany system kartkowy. Na czem on polega? Czytam jakąś książkę, słyszę przemówienie czy kazanie, przyglądam się życiu i obserwuję jakiś znamienny fakt, słyszę o jakiemś nadzwyczajnem zdarzeniu, czytam charakterystyczny przykład, spotykam piękną myśl, silne i przekonywujące zdanie czy argumentację — to wszystko, jeżeli zawierzę tylko swojej pamięci, to w chwili potrzeby będę zdany na jej łaskę i niełaskę. Otóż kolektanea mają właśnie zapobiec temu. A więc kiedy coś widzę, słyszę lub czytam, coś, co uważam, że mi się w życiu, w zawodzie kaznodziejskim może przydać, zapisuję to na kartce mniejszej lub większej, zależnie od wielkości tej notatki. Na karteczce u góry na lewym rogu względnie nad tekstem zaznaczam jej treść; zaś po prawej stronie u góry mogę zaznaczyć, czy jest to przykład, czy porównanie, czy jakaś zwykła myśl, powiedzenie, słowem staram się sprecyzować czyli bliżej określić tytuł notatki.

Przedtem mam już przygotowany szereg kopert większych lub mniejszych. Każda z nich jest opatrzona odpowiednim napisem, oznaczającym temat, na jaki materjał w tej kopercie chcę zbierać. Tematy te mogę sobie już zgóry ustalić, wybierając je np. z trzech działów katechizmu — prawdy wiary, obyczajów i sakramenty. (Zob. Katechizm Ludowy Spiragi!) Według tych tematów szukam, dobieram i segreguję uzbierany materjał. Niekiedy tematy można ustalić według posiadanego materjału i wtedy mogę je zaznaczać na kopertach dopiero w chwili segregowania materjału.

Mając więc szereg takich mniejszych lub większych kartek, rozkładam je i segreguję do poszczególnych kopert. Te znów mogę łączyć w pewne działy i komplety, umieszczając je w odpowiednich teczkach (lub przegródkach).

W ten sposób mam zawsze materjał pod ręką, z którego w każdej chwili mogę z łatwością korzystać.

Tego więc rodzaju zbiory mogą nam naprawdę ułatwić pracę kaznodziejską, a nawet jak się wyraża jeden z alumnów, „gromadząc tak, choćby nawet potrochu, ale stale, możemy dojść do tego, że książki kaznodziejskie będą nam właściwie zbyteczne; wszak masę materjału i to aktualnego będziemy

mieli zebraną w tym skarbcu drogocennym, jakim są właśnie kolektanea“.

Nie wszyscy trzymają się tego systemu kartkowego. Są, choć bardzo nieliczni, którzy znamienne myśli i zdania wypisują w zeszytach. Jednakże prawie wszyscy przekonują się o praktyczności i wartości systemu kartkowego, zamieniając nań swój dawny system zeszytowy.

Posłuchajmy w tej mierze zdania ich samych: „W gromadzeniu materjału trzymam się systemu kartkowego, gdyż uważam go za lepszy w porównaniu ze sposobem, jakiego trzymałem się dawniej, będąc jeszcze w gimnazjum, kiedy ładniejsze myśli i zdania wynotowywałem w zeszycie“. — „Przykłady i myśli wynotowuję na pojedyńczych lub podwójnych kartkach. I ten sposób uważam za najlepszy, ponieważ daje on jasność i przejrzystość. W przyszłości również chcę się trzymać systemu kartkowego“. — „Karteczki zapisane wkładałem do jednego pudełka, jednak doświadczenie skierowało mnie na drogę systemu kartkowego w kopertach“. — „Zanim dowiedziałem się o systemie kartkowym, kopertowym i teczkowym gromadzenia materjałów kaznodziejskich, zbierałem wszystko w jednym grubym zeszycie. Obecnie przekonany o praktyczności systemu kartkowego, w którym materjał segreguje się w kopertach według tematów — posługuję się kartkami, pisząc u góry temat, a u dołu wskazuję autora, tytuł dzieła i stronę, względnie rok i numer czasopisma“.

W szczegółach system ten przedstawia się różnie. Jedni np., czytając jakąś książkę, zaznaczają sobie na karteczce stronę, na której coś odpowiedniego znajdują. I dopiero po skończeniu czytania wszystko wypisują na osobnych kartkach, które chowają do odpowiednich kopert, względnie do jakiejś jednej ogólnej, odkładając segregowanie na później, kiedy się takich kartek uzbiera więcej. Inni znów dany urywek odrazu wypisują, albo też wcale go nie wypisują, zaznaczają tylko na karteczce tytuł książki i stronę, gdzie można coś na ów temat znaleźć; i taka kartka idzie również do kolektaneów.

Niekiedy może się zdarzyć, że odpisany urywek nie da się wciągnąć do żadnej z posiadanych kopert; wtedy tworzymy dla niego oddzielną kopertę, albo też umieszczamy tego rodzaju wypiski w jednej kopercie zatytułowanej: „Varia“. „Co się tyczy zbierania, to wszystko co przeczytam, usłyszę lub zaobserwuję odpowiedniego — wpisuję na małą kartkę i umiesz-

czam ją w kopercie, w odpowiednim dziale; a gdy takiego niema, biorę kopertę i tworzę nowy dział, albo też umieszczam daną kartkę w dziale: „Różne“.

Jeżeli jeszcze dla wyjaśnienia dodamy, że format tych kartek jest różny: czwarta część kartki zeszytowej, połowa a nawet stosownie do potrzeb i cała kartka i że pracę tę prowadzą systematycznie, działy tworzą według pewnego planu i potrzeb — to będziemy mieli w krótkości charakterystykę pierwszego działu.

Jest to dział trudniejszy od dwóch następnych — to prawda; pracy trzeba włożyć weń więcej, ale też i owoc będzie obfitszy i korzyść większa. Niejednego może ona początkowo nużyć, może mu się wydać żmudną, ale kiedy zobaczy owoce, to zapomni o trudach i z tem większą jeszcze gorliwością do dalszej pracy się zabierze. Za dowód niech nam posłuży następujące zdarzenie, przytoczone przez jednego z alumnów.

„Praca ta wydała mi się rzeczywiście żmudną, ale jak się wkrótce przekonałem, była to praca zarazem pożyteczna, choć tym razem nie dla mnie. Było to mniej więcej tak. Pewnego dnia w czasie ostatnich wakacyj przychodzi do mnie jeden z młodych księży i zastaje mię przy pracy nad gromadzeniem kolektaneów. Popatrzał, machnął ręką i osądził, że robota to próżna i wcale się nie opłacająca. Mimo to podsunąłem mu moje zbiory, zachęcając, by je przejrzał. Acz z niechęcią, zaczął je powoli przeglądać.

Było to w sobotę. Na drugi dzień, będąc w kościele, słyszę kazanie tego księdza, i co ciekawsze, słyszę w tem kazaniu coś, co mi jest już skądś znane. Po nabożeństwie i po wspólnym posiłku zapytuję go, skąd wziął przykład tak piękny i pouczający, przykład, który można powiedzieć był fundamentem i osią całego kazania? Na to otrzymuję odpowiedź, że z moich kolektaneów!... Nuż ja wtedy zaczynam wychwalać kolektanea, że nie jest to robota i praca próżna... I to jeszcze bardziej dodało mi bodźca i zachęciło mię do tej pracy, bo zobaczyłem sam i przekonałem się, że praca ta może być i będzie kiedyś pożyteczną“.

2. Drugim działem w kolektaneach — to dział wycinków z dzienników i czasopism. Odbywa się praca ta w podobny sposób, jak i w dziale pierwszym, z tą różnicą, że poprzednie wypisywanie zastąpione jest tutaj przez wycinanie. Praca to o wiele lżejsza, choć i owoce mniej może dla kaznodziejstwa

przydatne. Zdania jednak w tym względzie są podzielone. I o ile według jednych „dzienniki i czasopisma są dużą pomocą dla kaznodziei, dając mu wszechstronnie poznać życie moralne danego narodu, we wszystkich jego sferach“, — o tyle według innych „faktem jest, że z dzienników niewiele można korzystać. Niewyczerpanem natomiast źródłem są pisma i dzieła ściśle religijne, jak np. życiorysy świętych: błog. ks. Bosko, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Pallotiego i inne“.

To jednak, że w pracy tej zaoszczędza się dużo trudu, a przedewszystkiem czasu, sprawia, że niektórzy kolektanea swoje opierają przedewszystkiem na tego rodzaju wycinkach. „Gromadzę swoje kolektanea przeważnie z wycinków z pism podczas wakacyj spotykanych, chociaż mam i notatki pisane własnoręcznie“...

„Na przyszłość postanowiłem sobie zaprenumerować kilka pism i z nich rzeczy odpowiednie wycinać“. — „W przyszłości gdy będę prenumerował gazety, to będę mógł robić z nich więcej wycinków“. — „Swoje zbiory kompletuję przeważnie z gazet“. — „Sposób gromadzenia jest prosty: notowanie i wycinanie; dotąd mam pół na pół notatek i wycinków. Pracę prowadzę stopniowo, nie gorączkując się i zbierając rzeczy wartościowe, a nie wszystko co w rękę wpadnie“. Wycinków robią klerycy najwięcej podczas wakacyj, gdy mają większą sposobność otrzymania odpowiedniego materjału, zwłaszcza od księży proboszczów, gdzie, jak się jeden wyraża, „leżą całe masy“. „Jeżeli miałem gazety w domu, np. podczas wakacyj, to po przeczytaniu robiłem sobie wycinki, które także wciągałem do swoich kolektaneów“. — „Kolektanea gromadziłem przeważnie na wakacjach, robiąc wycinki i umieszczając je w kopertach“.

I dlatego niejednokrotnie można spotkać się z postanowieniem prenumerowania gazet i czasopism — właśnie dla wycinków: materjał bowiem, jaki dają, jest z natury swej aktualny, są to sprawy i zagadnienia obchodzące wszystkich. „Jedna serja moich zbiorów to przeważnie wycinki z gazet, gdyż o nie nie bardzo trudno; w tym celu prenumerowałem nawet w czasie wakacyj dziennik katolicki, a oprócz tego dostawałem jeszcze inne pisma; kopert do wycinków używam większego formatu. Jednak uważam, że z takich wycinków dużo skorzystać nie można, poruszają one bowiem raczej tematy społeczne“.

3. Oprócz tych dwóch sposobów gromadzenia materjałów kaznodziejskich jest trzeci: nabywanie odpowiednich książek. Jest to jednak dział, który ma może najmniej oddanych sobie, ze względu na trudne warunki materjalne. Właściwie nie są to już kolektanea. Ale i ten dział znajduje tu i owdzie zwolenników, tem bardziej, że i on ma swoje korzyści. Dlaczego? Gromadzę przedewszystkiem tutaj kazania gotowe już opracowane, a te zwłaszcza dla młodych księży jako wzór i przykład przedstawiają niejednokrotnie dużą wartość; zresztą można w nich znaleźć nieraz oryginalny przykład czy wartościowe jakieś myśli. Powtóre mogą się w takim dziele znaleźć życiorysy świętych, błogosławionych czy świątobliwych osób, obfitujące często w dużą ilość faktów i przykładów, ilustrujące nam, jak się ma przejawiać nauka Chrystusowa w naszem życiu codziennem; wszak Święci to ludzie tak jak i my. Stąd i tej dziedziny zaniedbywać nie można. A że ma ona swoich przedstawicieli i między młodymi, niech nam powiedzą następujące słowa. „Kolektanea moje obejmują trzy działy: pierwszy polega na gromadzeniu odpowiednich książek z kazaniami opracowanemi, drugi zawiera materjał kaznodziejski jak wypiski i wycinki, trzeci wreszcie zawiera przykłady“. „W sposobie gromadzenia trzymałem się trzech sposobów: 1-o kartkowe z wycinkami, 2-o wpisywanie do zeszytów i 3-o dłuższe tematy, które oprawiałem sobie w roczniki i książki“. „Co do przyszłości postanowiłem robić wycinki, nie przestając gromadzić bibljoteki kaznodziejskiej“.

Tyle mniej więcej co do samej metody i sposobów tej pracy przygotowawczej. Jeżeli zaś chodzi o wyniki, o rezultat tej pracy, to trzeba powiedzieć, że przedstawia się stosunkowo bardzo dobrze. A dowodem tego niech nam będą znowu zeznania samych alumnów, bezimienne coprawda, ale dla nas tem wartościowsze.

## II. Stan zbiorów — materjały.

„Mam 55 kopert, w każdej przynajmniej po kilka kartek; tematy bardzo różnorodne ułożone alfabetycznie“. — „Stan obecny ilustruje kilka względnie kilkanaście kopert, a w nich zawartość 160 kartek; wielkość: pół kartki z zeszytu pisane po jednej stronie. Materjał jest różnorodny — oprócz kilku streszczeń całkowitych kazań, są takie tematy jak: o grzechach głównych, o spowiedzi, o pokorze, fragmenty z Męki Pańskiej i o Matce Boskiej“. — „Zbieram materjał na przeszło 60 tematów“. — „Zbiór mój liczy 36 kopert, zawierających prze-

ważnie myśli z przeczytanych książek". — „Cały mój materjał kaznodziejski jest zawarty w 20 kopertach". — „Obecny mój materjał kaznodziejski obejmuje: Przykazania Boskie i kościelne, Sakramenta św., Marjologję, cnoty, Kościół i państwo, sekty i stowarzyszenia antyreligijne, misje, prześladowanie Kościoła, prasa — wszystko mieści się w 80 kopertach, nie całkiem jeszcze usegregowanych. W przyszłości, gdy będę miał większe zbiory, umieszczę je w specjalnych teczkach, dzieląc materjał na wzór podziału w teologji dogmatycznej, a częściowo i moralnej".

I wyznania te możnaby jeszcze mnożyć — dość często spotykalibyśmy się ze słowami: „Nagromadziłem już sporo materjału różnorodnego". — „Zbiory moje wyglądają dość pokaźnie" — niesposób je tu wszystkie przytoczyć; te kilka niech nam już wystarczą, abyśmy się przekonali, jaki rezultat można osiągnąć nawet po niedługim czasie, niektórzy bowiem pracę swoją zaczęli względnie niedawno.

Nie wszyscy mają zbiory jednakowo duże, zależy to od różnych okoliczności. Jedni np., jeszcze w gimnazjum będąc, prowadzili coś na wzór kolektaneów, zapisując sobie t. zw. „złote myśli". I tym nietrudno było zrozumieć wartość i doniosłość kolektaneów.

Inni natomiast, słysząc o kolektaneach, trochę niedowierzali, przerażała ich praca, która przynajmniej narazie wydała im się niepożyteczną. I dlatego zwlekali, ociągali się, a czas tymczasem uciekał, koledzy ich dorzucali kartkę po kartce, a oni czekali. Zrozumieli wreszcie i zabrali się do pracy, do której skłaniała ich nie tyle ich własna potrzeba, ile raczej przykład kolegów. Stąd później te słowa pełne szczerości: „Mam skromne zbiory. Gdybym się był wcześniej zabrał, gdybym był wcześniej zrozumiał znaczenie tego środka — dziś miałbym więcej materjału". — „Czułem potrzebę gromadzenia kolektaneów, ale mi się trochę nie chciało. Gdym się jednak zabrał do pracy, zniknęły wszelkie trudności i dziś nabrałem takiej do tego ochoty, takiego nastawienia, że do wszelkiego czytania zabieram się z ołówkiem i kartką w ręku". A więc brak przekonania o wartości, brak przyzwyczajenia do tej pracy, a trochę może i lenistwo — oto przyczyny pewnego opóźnienia w gromadzeniu materjału kaznodziejskiego.

Oprócz tych są jeszcze inne powody. Dość wymienić, że jedni skarżą się na brak czasu w Seminarjum, gdzie pierwszy

obowiązek to lekcje; drudzy znów nie mają gazet i broszur, z którychby mogli coś czerpać — zwłaszcza w czasie wakacyj. Wszystko to jednak przy dobrej woli da się usunąć, jeżeli nie w całości to przynajmniej częściowo, bo „do gromadzenia kolektaneów, jak zauważa jeden z alumnów, potrzeba tylko dobrych chęci“ — a praca pójdzie, bo chęć, dobra wola — to już połowa dzieła. Oprócz tego można przecież do kolektaneów czerpać dużo materjału z życia codziennego, które zawiera moc zdarzeń i przykładów; z obserwacji samego siebie, z własnych przeżyć i doświadczeń. I tak w rzeczywistości niektórzy robią.

Jeśli chodzi o jakość materjału, to jedni robią więcej wycinków z gazet, bo jest to dla nich łatwiejsze, zabiera im mniej czasu, zwłaszcza jeżeli mają łatwy dostęp do prasy. Inni natomiast, nie mając gazet, robią więcej wypisków, bo te im lepiej odpowiadają, są dla nich wartościowsze, zresztą w takich razach „lepiej się zna swoje zbiory i w pamięci więcej pozostaje“. Zdarza się też, że ktoś w ciągu roku szkolnego robi więcej notatek, zaś w czasie wakacyj — więcej wycinków.

Pracę swoją prowadzą systematycznie, gromadząc materjał w pewne grupy, tworząc w ten sposób całość, zbierając według tego, co komu lepiej odpowiada. „Ponieważ zajmują mię więcej kazania pasyjne i rekolekcyjne, im przeto poświęcam więcej czasu“. Inni szukają materjału na tematy rzadsze, a skończywszy jeden dział, zabierają się do drugiego. „Teraz zaczynam zbierać materjał do kazań liturgicznych, zwłaszcza o sakramentach św.“ — „Zauważyłem brak zbiorów na tematy stanowe, a odczuwając ich potrzebę, postanowiłem położyć większy nacisk na te zbiory“. — „Mam zamiar zbierać materjał na tematy mało jeszcze omawiane“. — „Czytając jakąś książkę, słuchając wykładów czy kazań — wszystko co było odpowiednie, zapisywałem i wciągałem do kolektaneów“.

Jeżeli chodzi o tematy, jakie się najczęściej spotyka, to są one bardzo różnorodne, trudno je tu wszystkie wymieniać; niektóre znane są już z powyższych cytat i powiedzeń. Z innych trzeba zaznaczyć, że dużo jest tematów aktualnych, a więc materjał gromadzony na uroczystość Chrystusa Króla, spotyka się go dość często; podobnie cześć Najśw. Serca Jezusowego, Kongresy Eucharystyczne, Marjologja w ogólności, Matka Boska Królowa Polski, Cud nad Wisłą. Są też materjały do przemówień dla młodzieży w stowarzyszeniach, listy pasterskie ks. ks. Biskupów, jakie się w ostatnich czasach nieraz w pismach uka-

zują, akcja katolicka. Poza tem są też tematy zasadnicze jak: wiara i niewiara, miłość Boga, ojczyzny, bliźniego, prześladowanie Kościoła, masonerja, bolszewizm, stosunek Kościoła do państwa, misje, herezje — i wiele, wiele innych, nadających się do omówienia.

### III. Zbieranie przykładów.

Ważną dziedzinę w omawianych zbiorach materjału kaznodziejskiego stanowią przykłady. Na przykłady należy zwrócić większą uwagę, bo one wiele przyczyniają się do ożywienia kazań, a jeśli chodzi o lud prosty — to są dlań bardzo odpowiednie, jako łatwe do zapamiętania. Głębokie rozumowania, mądre myśli i zdania nie na długo pozostaną mu w pamięci. Ale gdy usłyszy przykład, to i wnioski i zastosowania sam zdrowym rozsądkiem wyprowadzić zdoła. I dlatego nie można nam tej dziedziny lekceważyć. Trzeba nam czerpać materjał nietylko z gotowych zbiorów, jak np. ks. Makłowicza czy ks. Spiragi. Niektórzy, mając taki zbiór, nie troszczą się o więcej. A czyż to wystarczy? Trzeba ciągle iść naprzód! Taki „Rycerz Niepokalanej“, albo dzienniki, pisma ascetyczne, wreszcie codzienne życie, czyż nie są obfitem i bogatem źródłem, z którego można czerpać nowe rzeczy?

A że i ten dział ma zwolenników wśród młodych, poświadczą to dalsze zeznania. Dużo np. gromadzą przykładów o Matce Boskiej. Mają też zbiory przykładów do przykazań Bożych: niektórzy specjalnie w tym kierunku pracują i znajdują w tem upodobanie. Inni znowu zbierają przykłady na cnoty i wady, albo też na jakieś poszczególne tematy. Czasem ktoś specjalnie w tym celu czytał jakieś kazania lub obserwował życie. „Czytałem kazania ks. Segnerego — specjalnie szukałem w nim przykładów“. — „Czerpałem przykłady przeważnie z kazań wybitniejszych kaznodziei — zwłaszcza chodziło mi o przykłady marjologiczne“. — „Gromadzę przykłady przedewszystkiem na przykazania Boskie i dotąd mam ich najwięcej na 4-e przykazanie“. — „Sporo już mam przykładów marjologicznych, głównie na temat — Matka Boska Królowa Polski“. „Najwięcej nazbierałem przykładów i porównań“. — „Przykładów pisanych mam niewiele, ale zato mam odnośniki, gdzie się coś trafnego i odpowiedniego znajduje“. — „W przykładach notuję tylko samą istotę, zwracając uwagę na okoliczności i na wiarogodność opowiadania“. — „W przyszłości nie zaniedbam

zbierać przykładów i charakterystycznych powiedzień, bo to wielce się opłaca". — „Mam kilka faktów z życia, które sam zaobserwowałem".

## IV. Pożytki.

Powiedział ktoś: „Uczony jest gałganiarzem, który przechodzi się po dziedzinie wiedzy z koszykiem na plecach i haczykiem w ręku, zbierając skrzętnie wszystko co znajdzie". W kaznodziejstwie rolę tę pełnią kolektanea. Jeżeli chodzi o ich pożytek i znaczenie, to opinje wśród początkujących mogą być dosyć rozbieżne. Mimo to trzeba powiedzieć, że kolektanea są bardzo pożyteczne. Pomijając już to zadowolenie, jakie daje posiadanie własnych zbiorów, trzeba przyznać, że kolektanea ułatwiają nam pracę kaznodziejską, ułatwiają przygotowanie kazania, czy też zwykłego przemówienia. I kazanie czy przemówienie w ten sposób przygotowane wypadnie szczęśliwiej, będzie bowiem co do treści aktualne, związane z życiem i dlatego dla wszystkich zrozumiałe, budzące większe zainteresowanie. Powtóre niesposób przecież mieć pod ręką wszystkie książki, które się czytało w życiu lub które mogłyby nam się przydać. Własne zbiory przyczyniają się do oryginalnego opracowania kazań, do samodzielnego tworzenia. Wtedy będziemy mieli możność wyzyskać nasze zdolności, prace nasze będą pomnażały nasze siły twórcze, które się w nas pod wpływem cudzych myśli obudzą — i w ten sposób kolektanea będą dla nas impulsem do pracy. Kolektanea nauczą nas układać kazania, nauczą nas obserwować życie i zwracać uwagę na to, co jest wartościowe. Sprawią to, że z każdej naszej lektury odniesiemy większy pożytek, a tak wzbogacać będziemy i umysł i serce. „Dla kaznodziei, zwłaszcza młodego, kolektanea są prawie konieczne; dobre są gotowe kazania dla przykładu, ale własne zbiory oddadzą większą usługę". — „Przekonałem się, że ciągłe i pilne zbieranie różnych jędrnych, pięknych zdań i przekonywujących argumentów podnosi czławieka na duchu i zachęca go do pracy". — „Kolektanea są ułatwieniem w późniejszej pracy kaznodziejskiej" — stąd „lata, w których się nie prowadzi kolektaneów, są dla kaznodziejstwa stracone".

Żeby jednak kolektanea spełniły to zadanie, żeby naprawdę były dla nas ułatwieniem w pracy, muszą być utrzymywane w porządku, należycie rozsegregowane. W segregowaniu trzeba się trzymać zasady, że lepiej jest mieć więcej kopert

nieprzeładowanych, czyli większą różnorodność tematów, niż parę kopert a przeładowanych; napisy na kopertach powinny być raczej szczegółowe niż za bardzo ogólne. Zatem w tematach ogólniejszych trzeba robić poddziałki dla łatwiejszego wyszukiwania potrzebnego materjału. Dalej trzeba się starać o materjał nie tyle ilościowy, jak raczej jakościowy, a nie to co do ręki wpadnie. Kolektanea mają się stać naprawdę ułatwieniem w pracy, a nie utrudnieniem z powodu przeładowania ich balastem, który może po roku lub wcześniej wypadnie odrzucać. Stąd kolektanea trzeba gromadzić stale, ale stopniowo, bez tego gorączkowania się i pośpiechu, który tylko ujemnie może się odbić na naszych zbiorach.

## V. Wnioski.

Rozważając to wszystko, dochodzi się do wniosku: „A więc zbierać, zbierać i jeszcze raz zbierać“. I w rzeczywistości niejednokrotnie spotykamy się z takiem postanowieniem, z postanowieniem kontynuowania tej pracy, o ile tylko czas pozwoli, co więcej rozwijania jej i doskonalenia, by kolektanea stały się dla nas naprawdę „tym skarbcem, z którego potem w odpowiedni sposób moglibyśmy korzystać“. — „Mam szczere chęci mieć duże zbiory i nad tem będę pracował już tu w seminarjum, a przez to zaoszczędzę sobie potem połowę pracy i połowę czasu“. — „Pracy tej, na ile mi tylko czas pozwoli, zaprzestać nie mogę“. — „Pracy swej nie przerwię, ale będę się starał jeszcze ją rozszerzyć“. — „Kontynuować tę pracę, by dojść do pokaźnych wyników, obserwować ludzi w życiu, aby stąd czerpać materjał do swoich zbiorów — oto moje postanowienie“. — „Wnioskiem moim będzie dalsze gromadzenie kolektaneów z jakiejkolwiek dziedziny, a zwłaszcza z kaznodziejstwa“.

To też i nam nie pozostaje nic innego, jak tylko zachęcić się do tej pracy, pobudzić się do niej przykładem innych. Tem bardziej, że praca ta nie wymaga od nas szczególnych wysiłków. „Do gromadzenia kolektaneów potrzeba tylko dobrych chęci i ciągłej uwagi, gdy się coś czyta lub słyszy“. „Czasu poświęconego na ich gromadzenie nie uważam za stracony“. Prowadzenie kolektaneów to zbieranie miodu z kwiatów kaznodziejstwa, to odłączanie ziarna czystego od plew, to praca, która zczasem zdolna jest przejść w nałóg, praca, do której zachęca nas samo życie i doświadczenie. „Teraz przychodzę do prze-

konania, że zbieranie kolektaneów to wdzięczna praca, dająca to zadowolenie wewnętrzne, które się odczuje dopiero wtedy, gdy mi przyjdzie coś pisać, a pod ręką znajduję jakąś notatkę lub wycinek". — „Z początku nie doceniałem tego środka gromadzenia materjałów kaznodziejskich. Obecnie jednak przywiązuję do niego wielką wagę, gdyż połowę czasu mogę sobie przez to zaoszczędzić. I dlatego wykorzystam każdą chwilę, aby tylko wzbogacić swoje zbiory".

Spróbujmy więc i my tej pracy, zabierzmy się do niej z ochotą, a przekonamy się, jak jest ona pożyteczna; zasmakujemy w niej, ukochamy ją i stać się ona może dla nas naprawdę tym przyjacielem, co nas w potrzebie wspomoże, który nam nie będzie skąpił rad i wskazówek. Przykładem i zachętą niech nam będą młodzi, którzy się w tym wywiadzie tak szczerze i gorąco wypowiedzieli.

*Dk. K. B.*

# MATERJAŁY I SZKICE.

## GARŚĆ PRZYKŁADÓW DO REKOLEKCYJ DLA MŁODZIEŻY.

Ośmielony apelem O. Fr. Świątka (Przegl. Hom. z. 4, 1932) podaję kilka przykładów do nauk rekolekcyjnych dla młodzieży, które wyłowiłem i przełożyłem z książki p. t. *Retraite de jeunes Gens,* pióra I. Millota, wik. gen. diec. wersalskiej. (Wyd. Paris, Téqui, 1923, str. 376).

O samem dziele ks. I. Millota, nie wdając się w jego wszechstronną ocenę, wspomnę tylko tyle, że może ono oddać niejedną usługę w rekolekcjach dla młodzieży. Wiadomo, jak dziś konieczną a jednocześnie niełatwą jest rzeczą przemawiać z ambony o cnocie czystości, zwłaszcza do dusz młodych. Tutaj właśnie rekolekcjonista może się uciec o pomoc do cytowanej książki. Znajdzie w niej materjał w formie gotowej żywego słowa, już nie do jednej, lecz do całego cyklu konferencyj trzydniowych rekolekcyj na temat cnoty czystości [1]).

### I.

### Rekolekcje dają duszy pokój.

Pewnego dnia Dante zakołatał do furty jednego z klasztorów. Spojrzenie jego było smutne, melancholja trapiła poetę. Na zapytanie brata odźwiernego, czego sobie życzy — z ust przybysza pada krótka odpowiedź: „Pokoju duszy żebrzę“.

Rekolekcje są tą oazą dla znękanej duszy wirem światowym, gdzie może ona uzyskać utracony pokój duszy.

### II.

### Nałogi najłatwiej wykorzenić w wieku młodzieńczym.

Przeor pewnego klasztoru pustelniczego dał swym zakonnikom następującą naukę poglądową. — Wyprowadził ich do lasu okalającego klasztor i, zatrzymawszy się przed jakimś

---

1) Zob. recenzję tej książki w 1-ym roczniku „Przeglądu Homiletycznego“ (1923), str. 233 n.

krzewem, mówi do jednego z młodych braci: „Wyrwij ten krzew“. Młody zakonnik za jednem szarpnięciem ręką wyciągnął krzew z ziemi. Idą dalej w las i zatrzymują się przed silniejszym i bardziej zakorzenionym krzewem. „Wyrwij teraz ten“ — mówi przeor. Rzecz okazała się trudniejsza do wykonania. Dopiero po dłuższym wysiłku udało się braciszkowi wydobyć krzew z ziemi. „Spróbujemy jeszcze“ — odzywa się przeor. „Oto dąb, który niejednej burzy stawił zwycięsko czoło; wyrwij go“. Niestety, zakonnik okazał się bezsilnym. Nanic się też zdała pomoc innych braci. Dąb pozostał nienaruszony. Wówczas odzywa się przeor: „Krzew przedstawia wady dopiero co w młodości zaciągnięte. Jedna niewielka walka, a zwycięstwo łatwe. Drzewo zaś grube i rozgałęzione dobrze ilustruje nałogi tkwiące w charakterze człowieka pod koniec życia. Mimo największe wysiłki zwycięstwo w ich wykorzenieniu zawsze będzie trudne i bardzo wątpliwe“.

## III.

### Źródłem prawdziwego szczęścia jest cnota.

Czterej filozofowie starożytności wszczęli dysputę na temat, co jest źródłem prawdziwego szczęścia? Pierwszy dowodził, że jedynie pieniądze mogą uszczęśliwić człowieka, bo kto ma złoto, ten łatwo może zaspokoić swoje pragnienia i potrzeby. „Bynajmniej“ — zaprzeczył drugi. „Można opływać w bogactwa i nie być szczęśliwym. Zdarza się bowiem, że ktoś jest bardzo zamożnym, ale będąc zarazem skąpcem, prowadzi życie godne współczucia. Używanie, stałe przeżycia rozkoszy — oto prawdziwe szczęście!“ — Kiedy ten zamilkł, podnosi się trzeci mówca i odzywa się: „Obaj się mylicie. Codzienne doświadczenie zadaje kłam waszym twierdzeniom. Cóż pomoże człowiekowi, że opływa w bogactwa lub że może się rzucić w objęcia rozkoszy, jeśli choroba powali go na łoże boleści? Według mnie prawdziwe szczęście uzależnione jest od zdrowia. Kiedy człowiek zdrów, wtedy praca sprawia radość, pożywienie, choćby bardzo skromne, jest smaczne, sen słodki i spokojny, czuje się silnym, wesołym, nie zna się, co to cierpienie“. — Dalsza dyskusja zdawała się już zbyteczną, gdy wtem przychodzi do głosu czwarty filozof: „Nie! prawdziwe szczęście ani w bogactwach, ani w rozkoszy zmysłowej, ani też w zdrowiu się zawiera. Te wszystkie dobra są tylko dobrami zewnętrznemi, dobrami, które tylko ciała dotyczą,

dobrami kruchemi i znikomemi, mogącemi się wkrótce wyczerpać i skończyć. Prawdziwe szczęście jest natury szlachetniejszej i trwalsze, dotyczy ono istoty naszego bytu — duszy, siedliskiem jego — cnota". — Gdy wyczerpał swoje argumenty, współtowarzysze przyznali mu palmę zwycięstwa.

Cnotą młodzieży jest przedewszystkiem cnota czystości. Pielęgnowanie czystości gwarantuje szczęśliwość w życiu.

## IV.

### Rozpusta przyczyną niewiary.

Bouguet, członek Król. Akad. Umiej., zmarły 1750 roku, popadł w ciągu życia w niewiarę. Pod koniec życia udał się poprostu dla samej ciekawości na kazanie dominikanina nazwiskiem La Berthonie, który słynął z licznych sukcesów, odniesionych nad obojętnymi w wierze i niewierzącymi. Kazanie to tak podziałało na Bougueta, że nawrócił się natychmiast i poprosił o spowiedź. Po spowiedzi św. w obecności licznych osób wyznał publicznie, co go wepchnęło w przepaść niewiary. „Stałem się niewierzącym — powiedział — ponieważ oddałem się zamłodu rozpuście".

## V.

### Jak unikać złych i gorszących książek.

Marja Leszczyńska, córka króla Stanisława Leszczyńskiego a żona Ludwika XV, unikała wszystkiego, co mogłoby zamącić pokój i czystość serca, a zwłaszcza złe książki miała w nienawiści. Pewnego dnia damy dworu wszczęły rozmowę wobec królowej na temat pewnej niemoralnej książki, która ukazała się w Paryżu. — „Czytałyście tę rzecz? — zapytała królowa. „Tak, Pani, gdyż chciałyśmy się naocznie przekonać, czy prawdą jest, co o tej sprawie się mówi". „Co do mnie — mówi pobożna królowa — poczytywałabym sobie za występek czytać świadomie książkę, zawierającą jakąś obelgę przeciwko mojemu ojcu; tem bardziej w tym wypadku, gdzie wyrządza się zniewagę Bogu mojemu".

## VI.

### Nie zniechęcać się upadkami w grzech, lecz powstawać ciągle.

Pewien młodzieniec zapytał doświadczonego zakonnika, co ma czynić, jeśli upadnie ponownie w grzech. „Powstań natychmiast" — brzmiała odpowiedź. „Kiedy już powstałem

i napowrót upadłem". „Powstań jeszcze, i tak czyń zawsze, dopóki śmierć nie zastanie cię stojącego".

## VII.

## Eucharystja źródłem niewinności.

Cesarz Karol V zapytał raz jednego ze swych dworzan: — Co czynisz, aby zachować niewinność, żyjąc w pośrodku rozwiązłości dworu?

— Panie mój, odpowiada ów dworzanin, moim jedynym sekretem to bojaźń Boża i Komunja św.

## VIII.

## Eucharystja źródłem mocy i pewności zwycięstwa.

Działo się to 1870 r. w okolicy miasteczka Mans. Generał francuski Sonis gotował się do walki z Niemcami. Co pan czyni, generale? — zagaduje go jeden z przyjaciół. Ma pan zaledwie garstkę żołnierzy, podczas gdy Prusaków jest tysiące! Radzę kapitulować! Nie będzie to żadnym dyshonorem w takich okolicznościach.

— Przyjacielu, odparł generał, ja dziś byłem u Komunji św., a kiedy się ma Pana Jezusa w sercu, wtedy się nie kapituluje!

Częsta Komunja św. jest źródłem siły w walce z pokusami przeciwko czystości.

## IX.

## Eucharystja najpotężniejszą dźwignią w życiu.

Słowa pewnego oficera katolika skierowane do swego syna: „Poznałem udręczenia twej duszy, mój chłopcze. One się nie dadzą usunąć środkami naturalnemi. Kiedy ja podobne udręczenia i niepokoje wewnętrzne przeżywałem, znałem tylko jeden środek skuteczny, aby się ich pozbyć. Otwierałem duszę przed swym spowiednikiem, a następnie przyjmowałem jak najgodniej Komunję św. W tej chwili pokój i odrodzenie wstępowało do mojego serca. Gdybyż wszyscy ludzie znali tę potężną moc Komunji św.! Czy sądzisz, że bez niej trzymałbym się jeszcze tak przy życiu, przy swej goryczą zaprawionej przeszłości i utrapieniach chwili obecnej? Nie, nie, mój kochany, i nie byłbym bez częstej Komunji św. tym, kim jestem!" *Z.*

# TEMATY „TYGODNI" RELIGIJNYCH.

Coraz częściej wchodzą w życie rozmaite „dni" i „tygodnie". Mamy więc „Dzień" matki, dziecka, „Tygodnie" społeczne, obrony przeciwgazowej i t. p. Wchodzą również w modę „Tygodnie" religijne. Otóż o tych ostatnich słów parę. Mam właśnie pod ręką dwa schematy „Tygodni" religijnych, jednego, który został urządzony w Krakowie i jednego, który miał miejsce w Bochum, fabrycznem środowisku w Nadrenji. Ze względu na potrzeby słuchaczy treść tych „Tygodni" jest nieco odmienna. W Krakowie, który jeszcze nie jest całkowicie podmyty ruchem antyreligijnym, bolszewickim, tematy konferencyj zmierzały do ugruntowania w słuchaczach zasad religijnych i uświadomienia, płynących z tych zasad, norm etycznych, w Bochum natomiast, gdzie rozwinięty jest silny ruch przeciwreligijny — *Gottlosenbewegung* — trzeba było konferencyj apologetycznych w ścisłem tego słowa znaczeniu.

W Krakowie urządzono te konferencje z zakresu etyki i religji w jednym tylko kościele, mianowicie św. Anny, w Bochum natomiast równocześnie w 28 kościołach, aby wszyscy mieli sposobność i nikt nie był wymówiony od wzięcia udziału w „Tygodniu" religijnym.

W Krakowie zaproszenia wysłano tylko do tak zwanej inteligencji, w Bochum miało wziąć udział całe miasto, nietylko ze sfery inteligentnej, ale i robotniczej, gdyż wszędzie rozwielmożniony jest wpływ bezbożnictwa.

Program krakowski (r. 1932):

8 grudnia, o. Jan Rostworowski, T. J.: Religijne ujęcie celu człowieka.

10 grudnia o. Bonawentura Fr. M. C.: Natura i łaska.

11 grudnia ks. prał. Maśliński: Modlitwa.

12 grudnia ks. dr. Marjan Michalski: Obowiązki sumienia w życiu religijnem, Kościół.

13 grudnia o. Edward Kosibowicz, T. J.: Obowiązki sumienia w życiu zbiorowem, świeckiem.

14 grudnia ks. prał. K. Makowski: Etyka życia rodzinnego.

15 grudnia ks. rektor Konst. Michalski: Bóg jest miłością.

Konferencje u św. Anny cieszyły się liczną frekwencją ze sfer naprawdę inteligentnych. Można powiedzieć, że „Tydzień" udał się świetnie tak ze względu na doborowy zespół konferencjonistów, jak również na udział słuchaczy. J. E. Książę Metropolita, który ten „Tydzień" zorganizował, zamierza podobny tydzień urządzić również w poście.

Program Tygodnia religijnego w Bochum.

Tydzień religijny w Bochum odbył się od 8—15 września 1932 r. Komisja, która zajęła się zorganizowaniem tego tygodnia, sporzą-

dziła i wydała również szkice wyznaczonych tematów. W niedzielę przed rozpoczęciem „Tygodnia“ w czasie każdej mszy św. była krótka przemowa na temat: „Co to jest Tydzień religijny i w jaki sposób powinien każdy w nim wziąć udział?“ Tak samo również na końcu Tygodnia wyznaczony został temat: „Aby się stała jedna owczarnia i jeden pasterz“.

1 Kazanie: JEST JEDEN BÓG.

A) Wprowadzenie. Obecny prąd antyreligijny nie podważa tylko, jak dawniejsze herezje, jednego jakiegoś artykułu wiary, ale dąży do obalenia i zniszczenia całości; wstrząsa całokształtem życia religijnego. zaprzeczając istnieniu samego Boga.

B) Osnowa. Wyznajemy w pierwszym artykule naszego „wierzę“: istnieje jeden Bóg.

I. O istnieniu Boga mówi nam istnienie wszechświata, celowość, jaka panuje tak we wszechświecie jak i w poszczególnych istotach; jeszcze dobitniej przemawia za tem świadectwo historji wszystkich ludów i narodów, stojących tak na niższym szczeblu cywilizacji, zarówno jak i narodów kulturalnych; za Bogiem przemawia wreszcie samo nasze sumienie.

II. Ten Bóg jest: 1) Stwórcą wszechrzeczy, a przedewszystkiem samego człowieka, którego wywiódł z nicości.

2) Podtrzymuje świat w istnieniu. Jego potężne: „niech się stanie!“ nie jest jednorazowym tylko aktem, ale ustawicznym czynem (*Conservatio continua creatio est*).

3) Kieruje i rządzi tak głęboko i wnikliwie każdą istotą, że nawet włos z głowy naszej nie spadnie bez Jego woli.

III. Ten sam Bóg: 1) jest naszym Panem. Jego absolutne panowanie płynie jako wniosek konieczny Jego aktu twórczego. Stworzenie bez żadnych ograniczeń do niego wyłącznie należy.

2) Jest Ojcem. Bóg nie jest jakimś brutalnym dyktatorem, zimnym władcą, ale pełnią miłości. Stąd jego działanie tak we wszechświecie jak w ludzkości, tak w poszczególnych narodach jak i jednostkach nacechowane jest miłością. Więc nie ślepy los rządzi światem i życiem, ale słodka Opatrzność.

C) Zakończenie. Człowiek może gwałtem zamknąć swe oczy, aby Boga nie widzieć, gdyż Bóg nie jest ani podpadającym pod zmysły przedmiotem, ani go się z matematyczną ścisłością nie da udowodnić. Bóg chce, abyśmy Go dobrowolnie poznali i dobrowolnie uznali i ukochali. Głupi mówi w sercu swojem: „Niemasz Boga“, a mądry modli się.

2 Kazanie: CHRYSTUS NASZĄ DROGĄ DO BOGA.

A) Wprowadzenie. Ruch wrogi religji widzi w Chrystusie tylko fantastę i utopistę, w najlepszym razie przyznaje Mu rzetelność czysto ludzką. Zagadnienie Chrystusa usiłuje się sprowadzić do zagadnienia „księżego“. Zadaniem tego kazania będzie: wykazanie znaczenia Chrystusa jako znaczenia ogólno-ludzkiego, centralnego, owszem kosmicznego.

B) Osnowa. Wyznajemy naszą wiarę w Chrystusa jako Syna Bożego, który przybrał na siebie postać ludzką, jako Zbawiciela świata.

I. Upadek w raju i potworne jego skutki mówią nam o konieczności odkupienia. Z historji wszystkich przedchrześcijańskich ludów i kultur, z żydowskich i pogańskich rytów ofiarnych wyczuwa się palącą tęsknotę człowieka za odkupieniem i Odkupicielem. Ludzkość zdradzała i zdradza na każdym kroku swą nędzę i bezsilność, sama o własnych siłach nie potrafi prowadzić życia normalnego, a cóż dopiero Bożego.

II. Jezus Chrystus jest tym upragnionym Zbawicielem i żyjącym Bogiem-Człowiekiem na ziemi. Ewangelje są wymownym tego wyrazem.

1. Tajemnica wcielenia i jej znaczenie dla odkupienia świata.
2. Tajemnica ofiarnego życia Chrystusa i jej warunkowa konieczność w planach Bożych.
3. Atmosfera boskości, która wieje z każdej karty Ewangelji.

III. Jezus Chrystus jest dla całej ludzkości Drogą, Prawdą i Życiem. Jego żądania są bezwzględnie obowiązujące. Jego prawda jest gwarancją zdrowia dla każdej ludzkiej istoty. Jego życie jest niewyczerpanem źródłem siły dla życia poszczególnych ludzi, jak i całych narodów. Nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przez Niego — Drogę.

C) Zakończenie. „Co sądzicie o Chrystusie?“ — oto jedno z zasadniczych pytań ludzkiego życia. Świat zna tylko dwa obozy, czcicieli Chrystusa i nienawidzących Go całą duszą.

### 3 Kazanie: KOŚCIÓŁ DALEJ ŻYJĄCYM CHRYSTUSEM.

A) Wprowadzenie. Wściekłe ataki bezbożnictwa zwracają się przeciw Kościołowi i to przeciw jego istocie. Racja jest ta, że Kościół jest instytucją widzialną i wprost dotykalną we współczesnem życiu. Bóg mieszka w światłości nieprzystępnej, Chrystus ukrywa się pod osłoną ksiąg św. i w cichych przybytkach ołtarzy, Kościół natomiast jest wszechobecnym i wyraźnym przedstawicielem Boga i Chrystusa.

B) Osnowa. W Kościele widzimy ni mniej ni więcej, jak żyjącego dalej Chrystusa.

I. Specjalność rzym. kat. Kościoła musi każdego uderzyć, kto się od zewnątrz nań patrzy.

1) Jest katolicki, t. zn. żyje we wszystkich narodach, krajach i na wszystkich kontynentach.

2) Jest apostolski. Nigdy w historji nie było jakiejkolwiek jego przerwy. Łańcuch jego pasterzy sięga nieprzerwanie do czasów apostolskich, do samego Chrystusa.

3) Jest jeden. Istniał i istnieje nie jak płynny symbol, niewyraźny i wieloznaczny, ale wszędzie i jawnie co do swej istoty jest ten sam.

4) Jest święty. Duch Chrystusa nie został nigdy zdeprawowany, ale widnieje zawsze i wszędzie w mnóstwie niezliczonem jego reprezentantów t. j. świętych.

Jak to wytłumaczyć?

III. Kościół, jako żyjący Chrystus, staje się Drogą, Prawdą i Życiem.

1) Kościół jest Drogą. Odezwy papieży i episkopatu, wytyczające jasno drogę wśród zboczeń ludzkości.

2) Kościół jest Prawdą. Dogmaty Kościoła, nauczanie ewangelicznej prawdy Chrystusa jest jedną nieodmienną rzeczą wśród zmieniających się ustawicznie teoryj tego świata.

3) Kościół jest Życiem. Funkcja liturgiczna Kościoła jest rzeczą najważniejszą. Jest przedewszystkiem strumieniem życia; życiodajny prąd Chrystusa przelewa się przez sakramenty na całą ludzkość.

C) Zakończenie. Kościół musimy uznać bez jakiejkolwiek reszty, przyswoić go sobie jako składową część naszego życia. Musimy dojść do tego, byśmy mogli powiedzieć: Kościół to ja. Nie krytyka Kościoła winna być zadaniem naszego życia, ale jego uznanie, spełnienie na sobie słów Chrystusa o światłości świata i soli ziemi.

### 4 Kazanie: KOŚCIÓŁ STRÓŻEM IDEAŁU ŻYCIA RODZINNEGO, OBYCZAJOWOŚCI I WYCHOWANIA.

A) Wprowadzenie. Siła odnawiająca ludzkość idzie z Nazaretu. Apostołowie i Kościół strzegą spuścizny nazaretańskiej. Odnowienie świata może się dokonać tylko przez chrześcijańskie rodziny i katolicką treść życia. Nowoczesnym atakom na rodzinę i małżeństwo przeciwstawił Papież Pius XI encyklikę *Casti connubii.*

B) Osnowa. Encyklika papieska jest wyraźnym dowodem, jak Kościół św. stoi na straży ideału życia rodzinnego, obyczajów i wychowania.

I. Kościół stróżem rodziny.

a) Z encykliki część pierwsza:
  1) Bóg prawodawca.
  2) Mąż i żona kontrahenci.
  3) Czystość i miłość w małżeństwie.
  4) Porządek i porządkowanie.
  5) Nierozwiązalność.
  6) Sakrament małżeństwa.

b) Z drugiej części:
  1) Kościół sprzeciwia się niewierności.
  2) Małżeństwom mieszanym.
  3) Rozwodom.

c) Z trzeciej części:
  1) Kościół jest czynnikiem odrodzenia współczesnego małżeństwa.
  2) Dodaje siły i odwagi do doskonałego wypełniania obowiązków małżeństwa.
  3) Małżeństwo a reforma socjalna.

II. Kościół stróżem moralności. Znaczenie Dekalogu, a w szczególności 6 przykazania dla dobra ludzkości.

Z encykliki do obrobienia:

a) Z trzeciej części:
  1) Uświadomienie.
  2) Przygotowanie do małżeństwa.

b) Z drugiej części: nadużycia w małżeństwie.

III. Kościół stróżem wychowania.

Z encykliki: *Casti connubii.*

a) Z pierwszej części:
1) Godność dziecka.
2) Prawo i obowiązek wychowania.
b) Z drugiej części: emancypacja kobiety.
c) Uwagi nad wychowaniem fizycznem i wyrobieniem charakteru. Kościół a sport.
C) Zakończenie. Kościół a cnota czystości.

5 Kazanie: KOŚCIÓŁ A KWESTJA SPOŁECZNA.

A) Wstęp. Raz zarzuca się Kościołowi, że sprzyja bogatym i kapitalizmowi, drugi raz, że zbyt wiąże się z robotnikami. Gdzie prawda? Dla wyjaśnienia zróbmy krótki przebieg historyczny.

B) Kościół a kwestja socjalna.

I. W przeszłości.

a) Chrystus nie troszczył się o stosunki polityczne, gospodarcze i socjalne. Przyjmuje takie, jakie istnieją. „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a co boskiego, Bogu“. Albo wprost uchyla się od załatwienia podobnych spraw: „I rzekł mu niektóry z rzeszy: Nauczycielu, rzecz bratu memu, aby się podzielił dziedzictwem. A On mu rzekł: Człowiecze, któż mię postanowił sędzią albo dzielnikiem nad wami?“ Dzieło Chrystusa w istocie swej nie jest socjalnej, lecz religijnej natury, jednak przez swoją naukę, przykazania i łaski wywiera Chrystus potężny wpływ na ukształtowanie się społeczne ludzi. Chrystus podnosi wzrok ludzki ku górze, przez prawdy o dziecięctwie bożem wyrabia wspólnotę, żąda sprawiedliwości i miłości, zaparcia siebie i ofiary na rzecz bliźniego i całego społeczeństwa.

b) W pierwszych gminach w Jerozolimie Caritas miała szczególniejsze zastosowanie. Wspólnota majątku pierwszych chrześcijan nie nosiła jednakowoż na sobie cech obecnego komunizmu.

c) Zniesienie niewolnictwa.

d) W wiekach średnich społeczna sprawiedliwość i miłość w znacznej mierze była urzeczywistniona. Powstawały wielkie zakłady dla ubogich, staruszków, sierot.

II. W dobie obecnej. Dokumentem, który objaśnia stanowisko Kościoła w sprawach społecznych, jest encyklika: *Quadragesimo anno*. Krótki rozbiór encykliki.

C) Zakończenie. Radość i wdzięczność za społeczną pracę Kościoła. Trzymajmy się wiernie jego zasad i wprowadzajmy je w życie.

6 Kazanie: KOŚCIÓŁ DZIEŁEM BOŻEM, OBCIĄŻONY LUDZKIEMI SŁABOŚCIAMI.

A) Wprowadzenie.

1) Kościół dalej żyjącym Chrystusem.

2) Prowadzenie swego dzieła nie powierzył Chrystus aniołom, lecz ludziom (papież, biskupi, kapłani, wierni).

3) Kościół zatem posiada nietylko boską cechę, ale i ludzką.

4) Jasną więc rzeczą, że w Kościele obok stron boskich, jasnych, muszą występować i cienie ludzkiej słabości.

B) Rozprowadzenie.

I. Co mówi historja o ciemnych stronach Kościoła?

1) Kościół pierwotny nie był bez „plamy i zmarszczki“ (Ef. 5, 27).

a) Wskazują na to listy św. Pawła, Jakóba, Jana.

b) Pisma Hermasa, Ireneusza, Tertuljana.

2) Średniowiecze nie było bez błędów. Prawowierny katolik dziś jeszcze boleje nad:

a) średniowieczną inkwizycją,

b) procesami czarownic i licznemi ich ofiarami. Katolik współczesny nie może się oprzeć zdumieniu nad gorliwością wiary średniowiecza, ubolewa jednak nad tem, że ten zapał wiary zabijał miłość.

3) I dziś i w przyszłości Kościół przechodzić musi choroby i schorzenia.

II. Co mówi Chrystus?

1) Mówi o zgorszeniach, które przyjść muszą (Mt. 18, 7).

2) Przedstawia Kościół jako rolę, na której rośnie zielsko (Mt. 13).

3) Maluje Kościół jako sieci, które zagarniają i zepsute ryby.

4) Wybiera dwunastu, którzy mieli swoje wady.

a) Spierali się o pierwsze miejsca.

b) W swojej gorliwości chcieli ściągnąć ogień z nieba.

c) Piotr zapiera się Zbawiciela.

d) Judasz.

Chrystus ostrzega przed złudzeniem, aby od Kościoła na tej ziemi nie wymagać bezwzględnej niepokalaności.

III. Co my mamy myśleć o ciemnych stronach Kościoła?

1) Nie trać odwagi, bowiem:

a) ten sam Zbawiciel, który te wszystkie braki przewidział, obiecuje, że bramy piekła nad Kościołem nie przemogą.

b) Porównywa Kościół z kwasem, który wszystko, ale bardzo wolno przeniknie.

c) Kościół prowadzi swoje sługi przed ołtarz i każe im codziennie odmawiać *Confiteor* i często się spowiadać.

d) Kościół raz po raz przeprowadza w sobie reformy.

e) Mimo wszystkich błędów pasterze Kościoła nie zniekształcili ani wiary ani nauki obyczajów.

2) Nie bądź tylko ostrym krytykiem.

a) Należysz do Kościoła i szkodzisz samemu sobie.

b) Kto bez winy, niech rzuci pierwszy kamień.

c) Gdyby Kościół był całkiem doskonały, czułbyś się odepchnięty. „Potrzeba nam biednej matki, ponieważ jesteśmy biedni“ (Adam).

d) Błędne pojęcie o nieomylności Kościoła.

3) Pomóżmy Kościołowi do wyzbycia się słabości.

a) Jesteś członkiem Kościoła i przez swoje niedoskonałości sprawiasz mu rany.

b) Jako apostoł również udoskonalaj drugich.

c) Nie zapominajmy o tej prośbie w Modlitwie Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje, Bądź Wola Twoja“.

C) Zakończenie. Kochaj Kościół mimo jego słabości. Kto daleką odbywa drogę, ten czasem czuje się senny i zmęczony, ten musi okryć się pyłem. Kościół jednak jest twoją matką. W jego

sercu pali się stara miłość. Z jego oczu tryska płomień wiary. Z jego ręki spływają zawsze błogosławieństwa.

Wierzę w święty, katolicki, apostolski Kościół.

7 Kazanie: KOŚCIÓŁ A MY.

A) Wstęp. Chrystus ustawicznie ofiaruje się za nas w Kościele, a przez to domaga się od nas również ofiary na rzecz Kościoła, także materjalnej i osobistej.

B) Rozprowadzenie.

I. Materjalna ofiara.

a) Dlaczego potrzebna? Potrzeby parafji.

b) Dawne wspaniałe uposażenia a dzisiejsza bieda.

c) Stąd płynie potrzeba zorganizowanej pomocy przez podatki i składki.

Odpowiedź na zarzuty: „Wszystko dla pieniądza“. Wykazać, ile proboszcz musi wydać na rzeczy niemające związku z jego utrzymaniem.

II. Nasza pomoc w świeckiem apostolstwie.

a) Apostolstwo świeckie ugruntowane jest na wierze.

1) Bóg Ojcem, my braćmi. Odrażające pytanie Kaina.

2) Chrystus głową, my członkami.

3) Duch Św. w bierzmowaniu umocnił nas na żołnierzy.

b) Apostolstwo świeckie w historji: 72 uczniów, apostołowie święcą diakonów, zorganizowana pomoc świecka przez trzecie zakony, sodalicje marjańskie, stowarzyszenia dobroczynne.

c) Dziś potrzebne.

1) Przeciążenie kleru zajęciami duszpasterskiemi.

2) Zmniejszony ich wpływ przez okoliczności czasu.

d) Praktyczne uformowanie apostolstwa świeckiego.

C) Zakończenie. Poparcie Kościoła i nasza współpraca są świętą wolą Bożą. Pan Bóg i bez nas może utrzymać swój Kościół. Ale ponieważ my jesteśmy członkami Kościoła winniśmy przyczyniać się do budowy całości jego organizmu.

8 Kazanie końcowe: PIĘKNOŚĆ KOŚCIOŁA.

A) Wstęp. Przegląd i rekapitulacja kazań poprzednich.

B) Osnowa. Przeciw wolnomyślicielom i bezbożnikom, którzy zwracają uwagę tylko na to, co jest moralnie skażone, głosimy cudowną nadziemską piękność Kościoła.

I. Kościół harmonją prawdy. Kościół matką wiedzy. Przejmuje i przekazuje skarby prawd starożytnej kultury. Scholastyka: św. Albert, Tomasz z Akwinu, Bonawentura. Nowożytni uczeni.

II. Kościół Caritas. Najgłębsze ujęcie, od wewnątrz, sprawy społecznej. Wielcy jałmużnicy ludzkości w Kościele katolickim.

III. Kościół a piękno. Sztuka, poezja, rok kościelny. Uznanie dla Kościoła ze strony niekatolików.

C) Zakończenie. Bolszewickiemu spojrzeniu na świat tylko doczesnemu, powszedniemu przeciwstawia Kościół spojrzenie w górę, które nadaje życiu cudowne blaski i wznieca w niem radość.

# KRONIKA.

**Francja.** Uchwały i dezyderaty Krajowego Zjazdu misjonarzy diecezjalnych (Paryż, 24—26 V. 1932).

1. Wzgląd na obecną sytuację religijną we Francji wymaga, by misjonarze diecezjalni kontynuowali i doskonalili misje, których celem ma być pogłębienie życia chrześcijańskiego w wierzących (missions de conversion), nie spuszczając z oka potrzeby misyj mających na względzie nawrócenie niewierzących (missions de conquête).

2. W misjach dla wiernych poza środkami nadprzyrodzonemi, którym słusznie należy się pierwszeństwo, używać należy roztropnie wszelkich innych dostępnych środków, mianowicie:

Tam, gdzie warunki na to pozwolą, należy przez odwiedziny po domach zachęcić do wzięcia udziału w misjach. Do poszczególnych osób można wysłać zaproszenia listowne, byleby były pisane w formie poprawnej i grzecznej z pominięciem wszystkiego, co mogłoby kogoś urazić lub nieprzychylnie do misyj usposobić. Zawczasu należy ogłosić plan ćwiczeń: afisze wyraźne, przykuwające wzrok. Pamiątki misyjne, byleby niezbyt liczne. Uroczystości wszelkiego rodzaju w czasie misyj, pod warunkiem jednak, że nie zajmą zbyt wiele czasu misjonarzowi (którego głównem zadaniem głosić nauki i spowiadać) lub słuchaczom.

Nie wystarcza wzruszyć tłumy, trzeba poruszyć dusze.

3. Tam, gdzie misje zwykłe nie wystarczają lub gdzie są niemożliwe, misjonarze winni urządzić misje dla niewierzących (missions de conquête). Należy wówczas występować roztropnie, taktownie, ale zarazem stanowczo, odważnie zwalczając straszliwą plagę nowoczesnego pogaństwa, będącego owocem religijnej ignorancji.

4. Gdyby w tak zorganizowanych misjach wypadło przemawiać poza kościołem (w sali, szopie, oberży lub w domu prywatnym), należy dbać o to, by obranemu miejscu nadać odpowiedni ton religijny oraz by i tam nie wahać się głosić prawdy wieczne.

5. Gdyby w specjalnie trudnych warunkach należało przygotować grunt dla misyj przez serję konferencyj wstępnych w środowiskach niechętnie usposobionych do Kościoła, misjonarze winni, pomnąc na swe posłannictwo kapłańskie, jąć się tej trudnej pracy bądź osobiście, bądź za pośrednictwem umiejętnie dobranych prelegentów świeckich, pamiętając, że prócz upoważnienia ze strony władzy diecezjalnej potrzeba do tego rodzaju apostolstwa szczególnego przygotowania umysłowego i duchowego.

6. Misjonarze w celu utorowania sobie drogi do umysłów i serc słuchaczów winni dostosować się w naukach swoich do umysłowości ludu, rzesz robotniczych lub inteligencji.

7. Niech rzucane myśli będą pełne szacunku i życzliwości dla słuchaczów. Niech mówią językiem współczesnym, realnym, jasnym, pełnym prostoty i godności, nadewszystko zaś z tem przekonaniem, które się udziela audytorjum i zdolne jest poruszyć je do głębi.

8. Poza tradycyjnym sposobem przepowiadania słowa Bożego w postaci kazań i konferencyj winni misjonarze uciekać się do wielce pożytecznego sposobu oświetlania prawd religijnych przez konferencje — dysputy. Zawsze jednak konferencjonista winien porozumieć się z tym, który będzie wysuwał trudności, pamiętając szczególnie o tem, by zarzut nie był wymowniej przedstawiony i uzasadniony niż prawda katolicka.

9. Misyjny rachunek sumienia powinien zachować charakter technicznego wykładu moralności t. zn. podstawowych obowiązków chrześcijańskich: indywidualnych, rodzinnych i społecznych; zależnie zaś od środowiska i upodobania misjonarza ma być bądź odczytywany bądź wygłaszany z pamięci.

10. Wielką odda przysługę książeczka misyjna, w której byłoby wyjaśnione, czem są misje, w skróceniu podane zasadnicze prawdy katolickie, streszczenie nauk misyjnych, modlitwy (ujednostajnione dla całej Francji) i pieśni o znanej melodji a pouczającej treści, wykład nauki o sakramentach św., wreszcie regulamin życia chreścijańskiego.

11. Chrystus ma być coraz częściej przedmiotem przepowiadania misyjnego, a nawet w pewnem znaczeniu *idée fixe* wszystkich nauk, by wierni mogli się stać prawdziwymi uczniami Chrystusa.

12. W tym celu misjonarze mają przypominać słuchaczom, że chrześcijaństwo nie jest tylko nauką, ale bardziej jeszcze życiem w Chrystusie, który uczy nas wszelkiej prawdy, dyktuje swą wolę, daje obietnice dóbr wszelkich, dotyczących zarówno życia przyszłego jak ziemskiego.

13. Sprowadzając w ten sposób przedmiot przepowiadania do nauki Chrystusa, osoby wiecznie żyjącej między ludźmi, winni misjonarze dokładać wszelkich starań, by zapoznać wiernych z dogmatami wiary, budując następnie na tym podkładzie gmach moralności w imię zasady: lepsze poznanie rodzi większą miłość.

14. Należy w naukach uwzględnić w najszerszym zakresie apologetykę (zwłaszcza tradycyjną), dostosowując się do potrzeb i pojęć audytorjum. Każda nauka winna uwzględnić moment apologetyczny, licząc się zawsze z usposobieniem słuchaczów.

15. Niech misjonarze nie wahają się głosić najszerszym warstwom wraz z zasadniczemi prawdami nauki katolickiej pewnych trudniejszych kwestyj dogmatycznych lub moralnych, np. życie nadprzyrodzone, polegające na wszczepieniu człowieka w Chrystusa, Opatrzność, niezbadaną w wyrokach swoich, zawsze jednak dobroczynną; małżeństwo ze swą wzniosłością, obowiązkami, ofiarami i odpowiedzialnością.

16. Pożądaną jest rzeczą, by w czasie misyj podaną została w pewnej całości nauka społeczna Kościoła, jednak wyłącznie na podstawie Ewangelji. W tym celu winni misjonarze orjentować się należycie we współczesnych kierunkach społecznych w poszczególnych warstwach społeczeństwa, trzymając się w naukach zdala za-

równo od skrajnego konserwatyzmu jak i płytkiej demagogji. Niech głoszą poprostu zakon sprawiedliwości i miłości danej przez Chrystusa, a przekazywany przez Kościół, normujący wzajemne stosunki ludzi, określający zarówno prawa jak obowiązki każdego z nich.

17. Misje mają pouczyć wiernych, czem jest msza św. oraz jak jej słuchać należy. W tym celu winni misjonarze podać sposób łatwy i skuteczny słuchania mszy św., by N. Ofiara stała się ośrodkiem kultu współczesnego chrześcijanina, a jednocześnie żywem kazaniem.

18. Należy zachować lub wprowadzić zwyczaj renowacji misyj w rok po ich wygłoszeniu, byleby nie było to z uszczerbkiem dla właściwych misyj.

19. Pożądane jest stworzenie fachowego czasopisma dla misjonarzy diecezjalnych; ma ono spełniać rolę łącznika między kapłanami oddanymi sprawie misyj na terenie całej Francji.

20. Dążyć należy do tego, by na wzór rekolekcyj dla kapłanów, pracujących w pewnej specjalnej dziedzinie lub związku, każdego roku głoszone były w pewnym punkcie Francji rekolekcje dla misjonarzy diecezjalnych.

21. Zjazdy krajowe misjonarzy diecezjalnych mają się odbywać co 5 lat, wedle możności w Paryżu (na ogólne życzenie).

22. W celu zrealizowania uchwał i dezyderatów Zjazdu należy utworzyć w ramach Akcji katolickiej stały Komitet krajowy do spraw misyj po uzyskaniu zgody XX. Biskupów i Przełożonych zakonnych.

**Paryż.** Wykłady o kaznodziejach w Notre-Dame. Ks. dr. Fernessole prowadzi od 17 stycznia w Instytucie Katol. cykl wykładów na temat „świadków myśli religijnej we Francji w 19 stuleciu — kaznodzieje w Notre-Dame“ (Lacordaire, Ravignan, Plantier, Felix). W pierwszym wykładzie przedstawił genezę tych konferencyj.

**Kraków.** „Mysterium Christi“ o reformie niedzielnych perykop. Poruszony przez pisma niemieckie temat podjęło nasze czasopismo liturgiczne (zeszyt 8, r. 1931-32, str. 353-6), wypowiadając się za tem, aby wierni więcej niż dotąd słyszeli mowy o Chrystusie na podstawie ksiąg Pisma św. „Ale z powodu stałych perykop ewangelicznych trudno nam ruszyć z miejsca. Dochodzi do tego, że nawet święta II-ej klasy, jeżeli przypadną na niedzielę, nie wpływają na zmianę niedzielnej perykopy, bo się wszyscy trzymają kurczowo wyjątku ewangelicznego z niedzieli, a nie chcą czytać tekstów przypadających na dane święto. Nawet wierni są tak bezmyślnie przywiązani do słuchania perykopy z danej niedzieli, że oburzają się, gdyby przypadkiem czytano inny ustęp, który właśnie odpowiada Mszy św. z tego dnia. To samo kalendarze, wydawane przez różne instytucje kościelne, czy zgromadzenia zakonne, gdy podają przy każdej niedzieli odpowiednią perykopę nigdy nie uwzględniają świąt, przypadkiem obchodzonych w niedzielę. Tak bywa z niedzielą po Bożem Narodzeniu, Nowym Roku, ze świętami Apostołów, nawet Chrystusa — Króla. Mszał co

innego, a kaznodzieja na ambonie co innego czyta. A przecież przy uwzględnianiu tych zmian lud dowiedziałby się czegoś nowego i świeżego z ewangelji. Żydzi czytają Pismo św. co szabat inne ustępy, ale tak, że cały mniej więcej St. Test. przeczytają. Podobnie było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, perykopy nie były ustalone, lecz czytano Pismo św. po kolei, wedle potrzeby i czasu.

Dziś system perykopowy jest główną przeszkodą w znajomości Biblji, przez te wyjątki, czytane stale, Pismo św. bywa lekceważone, kazania płytkie, bez treści, najczęściej pełne rozumowych wywodów, z kilkoma przykładami, czasem tu i tam przytoczy się jakiś cytat z poza perykop, i na tem koniec. Nic dziwnego, że różni sekciarze — zwłaszcza badacze Pisma — swą znajomością Biblji tak imponują i przyciągają ku sobie, gdy tymczasem katolicy, karmieni wiecznie temi samemi zdaniami z ewangelji, nie mogą się zdobyć nawet na jaką taką odpowiedź na zarzuty przeciwników. Nasi katolicy lepiej znają opowiadania Reymonta, Żeromskiego, Kaden-Bandrowskiego, Boy'a, niż teksty ewangeliczne — bo o św. Pawle czy prorokach, to ani mowy być nie może, gdyż z reguły na ambonie nie czyta się wiernym lekcji mszalnej (perykopy z listów św. Pawła). Stary Testament, poza paru opowiadaniami historycznemi, jest całkiem nieznany i kaznodziejom i słuchaczom.

Ileż to prawd z ewangelji bywa pominiętych każdego roku: a tylko dlatego, że perykopa o tem nie wspomina, że wykład Pisma św. na ambonie ograniczamy tylko dla perykop. Pisze się tomy kazań i homilij, ale zawsze w zakresie perykop niedzielnych. Nic dziwnego, że potem nawet wśród samych wierzących katolików można spotkać się z przerażającą ignoracją prawd religijnych.

Czyżby się nie dało zaradzić tej bolączce, temu ubóstwu przy czytaniu i objaśnianiu Pisma św.? Trudno przeprowadzić w tej dziedzinie natychmiastową reformę i powiększyć zaraz mszał i brewjarz nowemi serjami perykop — jeżeli nie na każdy dzień, to przynajmniej na niedziele i święta. Ale można rozłożyć Biblję, tak Starego jak Nowego Testamentu na kilka seryj perykop i czytanie tak przeprowadzić, by N. Testament przynajmniej raz na trzy lata był przeczytany. Możnaby w ten sposób w takich serjach przejść całe życie P. Jezusa. Ani konkordancje ani harmonje ewangeliczne choćby jak najprzystępniej napisane, puszczone tylko między wiernych, nie zrobią tego, co urzędowe, publiczne, wśród nabożeństwa czytane i objaśniane Pismo święte. Takie serje perykop mogłyby uwzględniać poszczególne gałęzie nauki chrześcijańskiej: etykę, dogmatykę, liturgję, życie łaski, rzeczy ostateczne.

Wtedy kaznodzieje zabraliby się do studjowania i innych części Pisma św., nie tkwiliby ciągle w znanych wszystkim perykopach. Będzie z początku wielkie zamieszanie, bo jakie i jak ustalić nowe perykopy, do czytania; stare podręczniki z kazaniami i homiljami trzeba będzie wtedy zarzucić, nad opracowaniem nowych kazań posiedzieć".

**Kraków.** Ś. p. ks. prałat Jan Korzonkiewicz (urodzony 25 czerwca 1877 r., zmarł 24 listopada 1932 r.) wszedł do kaznodziejstwa drogą pośrednią, jako biblista. Pismo św. było bowiem cząstką wybraną jego życia; do niego, zda się, był powołany i urodzony. Słowo Boże gorąco miłował, znał je wyśmienicie i jego bardzo szerokiej i urozmaiconej obsłudze poświęcił całe pracowite życie. W homiletycznej egzegezie Pisma św. położył dla kaznodziejstwa w Polsce największe zasługi. Pierwszy bowiem u nas, jako niezrównany interpretator myśli Pawłowej, zabrał się z umiłowaniem i ze znawstwem do homiletycznej eksploatacji skarbów zawartych w perykopach lekcyjnych. Każdej lekcji, którą wykładał, dawał przekład własny, a sięgał myślą tak do głębi treści, że szata polska zdawała się dla niej jakby stworzona albo utkana. Marzeniem jego było omówić wszystkie niedzielne i świąteczne lekcje. Zdążył jednak na łamach „Przeglądu Homiletycznego" przerobić tych perykop kilkanaście — a więc tyle, że otworzył dość szeroką drogę do dalszych prac na tem polu. W tekst omawiany wnikał głęboko, rozszerzał go myślą własną i ożywiał tak, że pobudzał czytelnika do dalszej pracy, podając mu myśli, tematy i ucząc stosować biblijną naukę do życia.

W sprawach kaznodziejstwa orjentował się znakomicie; odczuwał wszelkie bolączki i potrzeby ambony, znał nowe prądy i chętnie dawał temu wyraz na łamach naszego pisma. Służył więc sprawozdaniami z ruchu homiletycznego zagranicą, omawiał nowe formy kazań, wypowiedział się szerzej o akcji katolickiej na ambonie. Wyborne były jego obrazki z życia ambony (drukowane w dziale „Ambona i Życie"), w których wytrawnie, z humorem, nieraz boleśnie chłostał słabostki, zaniedbania i niefortunne wystąpienia przepowiadających. Dwukrotnie opracował dla pisma szkice kazań, raz — dając myśli i wskazówki metodyczne, jak omówić w cyklu kazań pasyjnych temat „Chrystus — droga, prawda i żywot"; — to znowu opracowując nowy cykl kazań (w szkicach) o Dekalogu.

Ks. K. ceniony był w kraju jako płodny i bardzo szczęśliwy tłumacz. Świadcząc na wszystkie strony usługi tym przyrodzonym darem, nie mógł pominąć i kaznodziejstwa. Dobierał też do przekładu rzeczy takie, po których się spodziewał najwięcej światła i pożytku. Przekładając więc dziełko O. Fortunata Ibschera „Chrystusa opowiadajcie" (Kraków, 1918), uprzytomnił kaznodziejom polskim zasadniczą prawdę, że Osoba Jezusa Chrystusa jest tem słońcem, koło którego obraca się całe nasze przepowiadanie. Wierny przytem swym predylekcjom i powołaniu, przyswaja naszej literaturze homiletycznej kard. Faulhabera wykłady na temat „Pismo św. na kazalnicy" (Kraków, druk. „Głosu Narodu" 1928). Na odchodnem zostawił po sobie bardzo pracowity upominek, z którego i ambona odniesie korzyści, w postaci przekładu „Katechizmu Katolickiego" kard. Gasparri'ego, (ukaże się jako Nr 19 „Książnicy A. Kat." w Poznaniu).

Kaznodziejstwo polskie zachowa we wdzięcznej pamięci ofiarną i gorliwą pracę ś. p. ks. Korzonkiewicza; wdzięczne za usługi, za

przykład, za światło słowa Bożego, jakie siał niestrudzenie przez całe życie, życzy mu z głębi serc bratnich, aby się cieszył oglądaniem pełnej, wiekuistnej Światłości.

**Płock.** Materjał do kazań o miłosierdziu chrześcijańskiem. „Miesięcznik Pasterski Płocki" (Nr 11, r. 1932, str. 436-39) podał dla duchowieństwa parafjalnego na „Tydzień Miłosierdzia", obchodzony w końcu listopada, szkic kazania o miłosierdziu wraz z materjałem, zaczerpniętym z Pisma św. i Ojców Kościoła, wreszcie zaznaczył, że „ktoby życzył sobie mieć wiele materjału do kazań i gotowe kazania bardzo aktualne, o miłosierdziu, niechaj weźmie dziełko ks. Piotra Skargi „Czytania Bractwa miłosierdzia", str. 304. Cena 1 zł. 20 gr. Na składzie w księgarni „Caritas" w Płocku, ul. Sienkiewicza 14, P. K. O. 61.205.

**Trzebinia.** Tematy na zamknięte rekolekcje (dla inteligencji). „Dzwonek Rekolekcyjny" w zeszycie za grudzień ub. roku (str. 470-71) podaje wykaz rekolekcyjnych tematów, dodając do każdego tematu w kilku punktach myśli przewodnie. Dla przykładu przytoczymy szkic pierwszej nauki w całości, a dalszych nauk podamy tylko tytuły, po resztę tekstu odsyłając czytelników do wskazanego zeszytu miesięcznika.

1. Rozważanie wstępne: *Pax vobis* — 1) P. Jezus daje pokój. 2) Potrzebny on jest światu, rodzinom i duszom. 3) Pokój z Bogiem, z ludźmi i z sumieniem. 4) Zbadać przeszłość, naprawić obecny stan duszy, zaasekurować przyszłość. 5) Objaśnić, jak się odprawia zamknięte rekolekcje — zwłaszcza porządek dzienny i zachęcić do milczenia.

2. Quo vadis? 3) Grzech. 4) Za Bogiem lub przeciw Bogu. 5) Śmierć i sąd. 6) Ideał człowieka czystego. 7) Pokuta. 8) Eucharystja. 9) Cnoty każdego stanu. 10) Wiara i Kościół. 11) Wytrwanie. 12) Matka Boża. 13) Komunja św.

**Trzebinia.** O Związek Rekolekcjonistów. Redaktor „Dzwonka Rekolekcyjnego", ks. Cz. Małysiak, wskazując na trudności, jakie mają do pokonania diecezjalne związki misjonarzy, proponuje natomiast jako łatwiejsze zakładanie „Związku Rekolekcjonistów" (Dzw. Rekol. r. 1932, nr. 11, str. 439) w kraju, względnie po diecezjach.

„Czyżby zatem nie lepiej było założyć zamiast związku misjonarzy dla misyj ludowych, związku rekolekcjonistów dla dawania zamkniętych rekolekcyj? Naturalnie, że z tego samego związku rekolekcjonistów mogliby niektórzy kapłani udzielać także i rekolekcyj otwartych, a nawet i misyj ludowych. Tu nie byłoby prawie żadnych trudności, mimo brak księży, gdyż na kilka dni (3—4) mógłby się wśród tygodnia wyrwać z parafji niejeden kapłan i dać rekolekcje w sąsiedztwie, dla różnych stanów i zawodów, bractw i stowarzyszeń. Mógłby w ten sposób przysłużyć się swojej własnej diecezji, a może i diecezji sąsiedniej. Myślę, że do „Związku Rekolekcjonistów" mógłby należeć tak kapłan świecki, ja też i zakonny, naturalnie za pozwoleniem swej władzy duchownej.

Chodziłoby teraz przedewszystkiem o to, żeby 1) zebrać pewną liczbę ochotnych i do tego uzdolnionych kapłanów, 2) dać im odpowiednie wyszkolenie w kierunku rekolekcyjnym i 3) zachęcić ich do prowadzenia życia wewnętrznego, tak bardzo potrzebnego rekolekcjoniście. Ponieważ już spora liczba księży świeckich, a także i zakonnych oświadczyła się za potrzebą szkolenia rekolekcjonistów, przeto myślę, że sprawa jest aktualna i że zwlekać nie trzeba.

Dziś już coraz więcej rusza się u nas sprawa ścisłych rekolekcyj, ruch robi się duży i powstają coraz to nowsze domy rekolekcyjne stałe, a w przygodnych domach rekolekcyjnych i to bardzo licznych, organizuje każda diecezja kursy rekolekcyjne. W ruchu tym tak zbożnym i mogącym naród cały odnowić, największą przeszkodą będzie brak rekolekcjonistów. Tymczasem drzemią w wielu kapłanach świeckich dzielne i doskonałe siły rekolekcjonistów, tylko je zbudzić, tylko zachęcić i wyszkolić, a będziemy mieć pracowników w winnicy Pańskiej dosyć.

Nawet możnaby wkrótce czyto w stałych domach rekolekcyjnych, zwłaszcza diecezjalnych, czyto w domach przygodnych, już zgóry na pół roku przynajmniej naznaczać kursy rekolekcyjne dla różnych stanów i zawodów. a zarazem ustalać, kto i gdzie jaki kurs będzie dawał. Prócz tego byliby niektórzy rekolekcjoniści wolni i do dyspozycji, by w razie zasłabnięcia naznaczonego na dany kurs rekolekcyjny, zastąpić“.

**Kielce.** Z w i ą z e k  K s i ę ż y  R e k o l e c j o n i s t ó w. Dnia 3-go stycznia odbył się w biurze Instytutu A. K. zjazd organizacyjny Diecezjalnego Związku Księży Rekolekcjonistów z udziałem 46-ciu księży. O. red. Czesław Małysiak z Trzebini mówił o światowym ruchu rekolekcyjnym, o początkach tego ruchu w Polsce i udzielał wskazówek, jak należy postawić w diecezji sprawę rekolekcyj. Ks. A. Sobczyński, Dyr. A. K., jako główne zadanie Związku stawia kierownictwo rekolekcjami wszelkiego typu w diecezji. Dotychczasową działalność Związku Księży Misjonarzy omówił ks. M. Łapot, dyrektor tegoż Związku. Podawszy dzieje Związku i przedstawiwszy jego 10-letnią działalność, sprawozdawca podzielił się bogatem doświadczeniem w prowadzeniu rekolekcyj. Główne punkty statutu Związku Ks. Rekol. omówił ks. dyr. Sobczyński. Następnie obradowano nad poszczególnemi typami rekolekcyj. Parafjalne rekolekcje otwarte mają trwać pełne 3 dni. Należy zwracać uwagę na nauki stanowe, dobór spowiedników, porządek nabożeństw i nauk, wykonanie śpiewu i sprawę dewocjonaljów. Skarżono się na trudności finansowe przy urządzaniu parafjalnych misyj. Wypowiadano się za wprowadzeniem składki misyjnej, pozostawiając konferencjom dekanalnym bliższe omówienie tego wniosku. Zwrócono uwagę na potrzebę domów rekolekcyjnych i na wykorzystanie domów zakonnych istniejących w diecezji. Do Związku Księży Rekol. zapisało się 21 księży. Na dyrektora wybrano ks. Sobczyńskiego, sekretarza diec. do spraw rekolekcyjnych.

# RECENZJE.

**Współczesne problemy życia kościelnego na ambonie.** Zbiór referatów wygłoszonych na kursie homiletycznym w Poznaniu w dniach od 4 do 6 listopada 1931 r. — wydał ks. Bolesław Ciszak. 1932. Nakładem Związku Kapłanów „Unitas“ w Poznaniu. Cena 6 zł. (Do nabycia — Zw. Kapł. U. Poznań, al. Marcink. 22).

Pod koniec ubiegłego roku w miejscowości, gdzie przed kilkuset laty proboszczował święty, zbiera się i obraduje konferencja dekanalna, zastanawiając się nad zadaniami ambony w dobie obecnej. Referent przypomniał kaznodziejską encyklikę Benedykta XV, wskazał cele pracy na ambonie, podkreślił konieczność poznania psychiki współczesnego człowieka, zapoznania się z terenem duszpasterskiej pracy, wreszcie omówił sposoby pomnożenia aktualności kazań.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, rozwijająca się w toku następującym. Uczestnicy uskarżają się przedewszystkiem na małą skuteczność dzisiejszych kazań. Debatując nad środkami naprawy, radzą prawdy wieczne głosić w sposób nowy, interesujący, kazania mówić krótkie, dla wywarcia skutecznego wpływu na wolę zalecają ustalać jasny cel kazania. Doba obecna domaga się aktualności: zatem należy w kazaniach wykorzystać encykliki papieskie o małżeństwie, o wychowaniu, o kwestji społecznej, o akcji katolickiej, o miłosierdziu chrześcijańskiem. W kazaniach o kwestji społecznej wykazywać, jak podłożem kryzysu gospodarczego jest właściwie kryzys moralny. Na ambonie budzić w wiernych poczucie odpowiedzialności za losy Kościoła. Kazania katechizmowe, głoszone cyklami, mają być jasne, opracowane starannie. Pamiętać też trzeba o kazaniach liturgicznych, zwłaszcza na temat mszy św. Nie tracić z oczu zgubnej działalności sekciarstwa, które podrywa wśród wiernych zaufanie do duchowieństwa. Tyle z protokółu konferencji...

A teraz weźmy do ręki świeżą publikację homiletyczną, omawiającą „współczesne problemy życia kościelnego na ambonie“. Jest to pamiętnik kursu, odbytego w Poznaniu. Jakiż był jego program? Oto wykaz tematów: o aktualności i spotęgowaniu skuteczności kaznodziejstwa doby obecnej (ks. Kiciński); kaznodz. wyzyskanie encykliki o chrz. wychowaniu młodzieży (ks. Gadowski); egzorty i nauki do dzieci i młodzieży (ks. Wilczewski); jak omawiać w kazaniach zasady encykliki o kwestji społecznej i robotniczej (ks. Szymański); akcja katolicka na ambonie (ks. Piskorz); ambona wobec niemoralności czasów dzisiejszych (ks. Baranowski); miłosierdzie chrześcijańskie na ambonie (ks. Godaczewski T. J.); jak budzić w słuchaczach poczucie odpowiedzialności za losy Ko-

ścioła i kraju (ks. Kirstein); kazania liturgiczne (ks. Wronka); potrzeba i sposób głoszenia kazań katechizmowych (ks. Kłos); zadania kaznodziei wobec sekciarstwa (ks. Cieszyński).

Czy to nie wymowny znak czasu? Zarówno na konferencji dekanalnej jak i na krajowym kursie odzywają się te same głosy, padają te same hasła, wyłania się niemal punkt za punktem ten sam program pracy na ambonie. Istotnie trudno byłoby o bardziej aktualny program kursu, a zarazem o ciekawszą publikację kaznodziejską. Przedstawia się ona zupełnie poważnie, budzi też zadowolenie i otuchę. Nie będziemy się jej wstydzili ani w domu ani wobec obcych. Referaty jeden za drugim opracowane sumiennie, niektóre nawet dość obszerne; wszystkie zaś, zgodnie z myślą kursu, utrzymane w tonie instrukcyjnym. Referenci wywodzą, co trzeba mówić z ambony na dany temat, niektórzy dodają nawet szkice przemówień i pomocniczą literaturę. Większe trudności przy wykładzie napotykali w dziedzinie metodycznej, formalnej, gdy przyszło podawać sposób omawiania nowych tematów na ambonie. I tutaj wobec braków pomocniczej literatury skazani byli w większej lub mniejszej mierze na własną twórczość. Tę stronę, z konieczności nie wyczerpaną, dalsze fachowe prace mogą i powinny dopełniać i rozwijać.

W samym pamiętniku odczuwa się brak przedmowy, kreślącej choćby w zarysie przygotowanie i przebieg kursu. Jeżeli po referatach drukuje się głosy dyskusji, nawet z nazwiskami mówiących, to nie należało pomijać i ogólnego na wstępie sprawozdania. Czytelnicy chętnie to widzą, a historyk, interesujący się przygotowaniem, frekwencją i przebiegiem kursu, nie byłby skazany na błąkanie się po różnych, bodaj że pustych zagonach kościelnego kronikarstwa.

A teraz sprawa użyteczności pamiętnika i kursu. Cały kurs, jak powiedzieliśmy, miał charakter instrukcyjny, omawiał rzeczy ważne, ciekawe, aktualne. Cały jego dorobek zebrany w druku. Wypada zatem pomyśleć o jego przestudjowaniu. Uczestników na kursie była dość pokaźna liczba, ale nie za wysoka. Wielokrotnie wyższa być może liczba czytelników. Duchowieństwo przez takie studja zapełni luki w swych wiadomościach, stanie się przez nie myślowo i duchowo bogatsze. Rodzi się jednak uzasadniony lęk, aby ostry kryzys gospodarczy nie zamroził owoców tej publikacji, jak pozamrażał z kapitałami wiele dziedzin ludzkiego życia. Dla zaradzenia tej powszechnej bolączce możemy wskazać tylko jeden doraźny środek: tworzyć wspólnemi siłami bibljoteki dekanalne. Jeżeliby kogo przerażała nazwa, niech się opowie za sprowadzaniem kompletów książkowych, słanych drogą okrężną po dekanacie. Tą drogą można będzie nawet w tak ciężkich czasach nabyć każdą nowość teologiczną — i czytelnictwo wśród księży się wzmoże.

A teraz zwróćmy uwagę na dowód namacalny pożyteczności kursów. Kurs poznański dał impuls do opracowania szeregu tematów, które bez niego, można śmiało przypuszczać, nie ujrzałyby światła dziennego. Nie stać nas jeszcze, z braku sił i ludzi, na większe prace indywidualne, więc obsługujmy potrzeby czasu pracą

zbiorową. To życzenie odnosi się i do obecnej doby i do naszej przyszłości. Wogóle nam, Polakom, dość łatwo przychodzą nawet większe dzieła, ale doraźnie, jednorazowym wysiłkiem. Trudniej natomiast prowadzić pracę systematyczną, obliczoną na dalszą metę. Właśnie ruch homiletyczny, na którego brak tak się wymownie uskarża O. Tóth w przedmowie do spolszczonego obecnie „Dekalogu", może się u nas w Polsce rozbudzić i rozwinąć wytrwałą i planową pracą wszystkich do niej powołanych. Po jednym udanym kursie powinien iść drugi, po nim trzeci i tak dalej. Odstępy między jednym a drugim mogą być takie, aby ogółowi starczyło czasu na przetrawienie ostatniego dorobku — powiedzmy — dwa lata. Na takie wspólne wysiłki stać nas nawet przy skromnej ocenie naszych możności, tylko trzeba je uznać i chcieć.

*Ks. Z. Pilch.*

**Congrès National des Missionnaires Diocésains de France** (Paris, 24—26 mai 1932). Compte rendu — La prédication missionnaire. Paris, 19, rue Nitot. Str. 318. Fr. 25.

Stenografowane sprawozdanie z obrad Zjazdu krajowego misjonarzy diec. we Francji (1932) pozwala czytelnikowi zapoznać się w najdrobniejszych detalach zarówno z treścią wygłoszonych referatów, jak z przebiegiem interesującej dyskusji w łonie 170 uczestników zjazdu. Tematem obrad zjazdowych było przepowiadanie misyjne; zarówno jednak referaty jak dyskusja wyszły poza ramy zakreślone przez inicjatorów, dając bardzo treściwą, ale i pełną syntezę wszystkich czynników, z jakiemi muszą się liczyć lub których użyć powinni misjonarze francuscy w dobie obecnej.

Stałym niejako refrenem wszystkich przemówień wygłoszonych na zjeździe stały się słowa ks. bpa Chaptal'a, sufragana paryskiego, wygłoszone przy otwarciu zjazdu: „Nie żyjemy, niestety, w czasach, kiedy wierni tłumnie garnęli się, by słuchać słowa Bożego..." Stąd specyficzne nastawienie zjazdu — wynaleźć i udoskonalić istniejące środki, któremi możnaby przyciągnąć ludzi do kościoła i skłonić do wzięcia udziału w misjach. Najwybitniejsi misjonarze Francji, nie ukrywając smutnego faktu stałej dechrystjanizacji francuskiego społeczeństwa, dyskutują nad skutecznością różnych metod, dzielą się swemi, często bardzo pomysłowemi, spostrzeżeniami z praktyki misjonarskiej. Nie mają zbyt wielkich ambicyj; nie roszczą pretensyj do gromadnych nawróceń, jeżeli mówią o tłumach, biorących udział w misjach, pojmują je jako liczniejszą nieco, niż w niedzielę, często jednak nie przekraczającą 10 proc. ogólnej liczby parafjan, frekwencję wiernych na ćwiczenia misyjne. W obliczu nieznanych prawie w warunkach polskich trudności przenoszą punkt ciężkości przepowiadania misyjnego na wyjaśnienie i obronę podstawowych prawd wiary; stąd wołania o przewagę pierwiastka apologetycznego w naukach misyjnych. W celu umożliwienia wykładu prawd moralnych wysuwają konieczność dłuższych misyj (norma — 3 tygodnie, *minimum* 15 dni). Mniejszy kładą nacisk na potrzebę nauk stanowych; uznając w zasadzie ich pożytek i konieczność, rezygnują

z nadziei zgromadzenia na stanowe nauki mężczyzn lub młodzieży męskiej niezrzeszonej w związkach katolickich. Gorąco zato polecają wszelkie atrakcje, mogące zaciekawić lub wzruszyć warstwy obojętne, a więc afisze, zaproszenia imienne, nauki ilustrowane przeźroczami lub filmem religijnym, szczególnie zaś uroczyste obchody i święta np. dzieci, pracy, krzyża, Dekalogu, kapłaństwa i t. p. Wiele trafnych i głębokich spostrzeżeń wysunięto w związku ze sposobem przemawiania do różnych warstw społeczeństwa, tematów, taktyki misjonarskiej, które przydatne będą wszystkim, którzy pracują na polu misyj lub rekolekcyj.

Podkreślić należy doskonałą organizację zjazdu, wysoki poziom referatów i dyskusji, jak również umiejętne wykorzystanie czasu przeznaczonego na zjazd (2 uroczyste nabożeństwa, 29 referatów, wystawa misjonarska, pokaz praktyczny przemówienia ilustrowanego obrazami i t. p.).

Nasi misjonarze i rekolekcjoniści z pożytkiem przeczytają, jakich to wysiłków dokładają ich współbracia francuscy w ewangelizacji spoganiałych mas; ci, którzy pracują w środowiskach wielkomiejskich lub fabrycznych, z pewnością zapożyczą coś z bogatego doświadczenia misjonarzy francuskich; drudzy, co nie znają tych trudności, może chętniej ruszą do pracy wdzięcznej i owocnej nad poczciwym ludem naszym, co tak chętnie słucha słowa Bożego. A może przykład naszych współbraci we Francji zgromadzi misjonarzy polskich na zjazd krajowy? *Ks. J. Jaroszewicz.*

Ks. dr. Tihamér Tóth. **Dekalog** (Kazania) I. Z oryginału madziarskiego tłumaczył Robert Oleár. — Kraków, Nakładem ks. dr. Ferdynanda Machaya, 1933. Str. 288. Cena 6 zł. (Adres: Kraków, Wawel 3).

Czcigodny ks. dr. F. Machay, tak dobrze już zasłużony piśmiennictwu polskiemu, podjął się wielkiego dzieła: zamierza wydać utwory kaznodziejskie największych mówców madziarskich ostatniej doby. W roku ubiegłym otrzymaliśmy *Słowa Żywota* bpa Prohászki, niezwykle życzliwie przyjęte przez naszą krytykę i brać kaznodziejską. Świeżo zaś ukazał się pierwszy tom dzieł drugiego luminarza ambony węgierskiej, ks. dr. Tih. Tótha. p. t. „Dekalog“ (Kazania) I. Są to kazania głoszone do mikrofonu w kościele akademickim w Budapeszcie, słuchane z zachwytem przez całe Węgry i tłumaczone na obce języki.

Co trzeba powiedzieć o „Dekalogu“? Chyba to tylko, że w swej doskonałości przechodzi najśmielsze oczekiwania. Nie wahamy się twierdzić, że żadna kaznodziejska publikacja z ostatnich lat nie może się równać z książką ks. Tótha. „Dekalog“ nazwałbym dziełem rewelacyjnem. Upoważnia mię do tego przedewszystkiem nowoczesność zawartych w niem kazań. Ks. prof. Tóth doskonale wciela w czyn zasadę św. Klemensa Hofbauera: „Głośmy ewangelję w sposób zupełnie nowoczesny“. Madziarski kaznodzieja tak się tą zasadą przejął, że, jak sam wyznaje we wspaniałym wstępie, gotów jest zerwać z dotychczasowemi wskazaniami homiletyki, krępującemi

niekiedy mówcę, a na ich miejscu stawia trzy swoje postulaty: a) trzeba głosić prawdziwe zasady chrześcijańskie; b) mówić tak, żeby być chętnie słuchanym; c) poprawiać kazaniem słuchaczów. Postulaty wcale nie nowe, doskonale godzące się ze starą teorją kaznodziejstwa, owszem, z niej wypływające, ale jakże dotychczas zaniadbywane! Ks. Tóth wszystkie te trzy postulaty urzeczywistnia w sposób znakomity: a) treść jego kazań nawskroś katolicka; b) rozwinięcie tematu nader ciekawe, acz proste, oryginalne, życiowe i sensacyjne w najlepszem tego słowa znaczeniu; c) słuchacz odchodzi z pod ambony przekonany, wzruszony, pełen głębokich myśli i gorących uczuć. *Nova et vetera* połączone tu, jak nie można lepiej. Dalej, kazania ks. Tótha pulsują świeżą krwią, wrzynają się w życie dzisiejsze (wielkomiejskie), robią wrażenie najrealniejszego filmu. Trudno znaleźć drugiego takiego kaznodzieję (poza Prohászką), któryby umiał w takim stopniu, jak ks. Tóth, utrzymać kontakt ze słuchaczami i tak dokładnie odźwierciedlać życie. Dość przeczytać kazanie I: „Czy dekalog jest jeszcze aktualny?“, żeby się przekonać, jak wspaniale umie mówca powiązać kazanie z życiem. A takich kazań jest w I tomie „Dekalogu“ 28, zawierających rozbiór pierwszych 4 przykazań bożych. Ks. Dr. Tóth w przeciwstawieniu do bpa Prohászki działa więcej na umysł, niż na uczucie.

A co za wspaniałe przykłady i porównania! Wszystkie oryginalne, ciekawe, najświeższej daty (radio, samolot, tramwaj elektryczny...), wyrwane żywcem ze środowiska, do którego przamawia, a przez to przykuwające uwagę, budzące roje wrażeń i przeżyć wewnętrznych! Nie, tak dotychczas jeszcze nikt nie przemawiał!...

Jeżeli już koniecznie mamy doszukiwać się minusów, to powiemy chyba tylko to jedno, że kaznodzieja zbyt skąpo przytacza Pismo św. Są kazania, w których nie znajdujemy literalnie ani jednego tekstu biblijnego. Ale zato te, które są, zostały użyte bardzo stosownie i dostatecznie rozwinięte.

Książka ks. Tótha winna się znaleźć w ręku każdego kaznodziei. Nie ulega wątpliwości, że zastąpi ona najzupełniej wszystkie dotychczas używane u nas podręczniki katechizmowe o Dziesięciorgu Przykazań Pańskich. Coprawda, „Dekalog“ ks. Tótha nie jest w ścisłem znaczeniu zbiorem kazań katechizmowych. Nie znajdziemy w nim wielu rzeczy takich, do którychżeśmy się przyzwyczaili w katechizmie. Kazania omawiane mają raczej zacięcie apologetyczne, i to bardzo silne, czyli właśnie to, czego dzisiejszemu słuchaczowi najwięcej potrzeba.

Bardzo ciekawy jest wstęp do książki, w którym ks. Tóth wyłuszcza swój pogląd na dzisiejsze kaznodziejstwo. Pełno w nim myśli świeżych, oryginalnych. Gdzie niegdzie jednak autor może być źle zrozumiany, np. w tych miejscach, gdzie zdaje się lekceważyć znaczenie dotychczasowego dorobku teorji kaznodziejstwa. Wstęp ten jednak zasługuje na osobne omówienie, i może kiedyś do niego wrócimy.

Tłumaczenie książki nie pozostawia nic do życzenia. Przekład robi całkowicie wrażenie oryginału. Język piękny, gładki, najzupełniej nowoczesny.

Korekta i strona techniczna wydawnictwa bez zarzutu.

Jednem słowem, książka omawiana stanowi w polskiej literaturze kaznodziejskiej nabytek może najcenniejszy ze wszystkich, jakie się ukazały w ciągu kilku lat ostatnich. Życzyć tedy należy, by jak najrychlej ujrzały światło dzienne dalsze tomy tych wspaniałych przekładów. *Ks. Dr. Ild. Bobicz.*

O. Petro Dzedzyk. **Po dumci Christowoj Ewangelji** (Nedilni nauki). Lwów (Podwale 9/1). 1932. Str. 416.

Ze zrozumiałą ciekawością wziąłem do ręki świeżo wydany w języku ruskim zbiór kazań O. Dzedzyka. Po przeczytaniu wstępu ciekawość wzrosła; przekonałem się, że współbracia — kapłani obrządku grecko-unickiego bynajmniej nie pozostali w tyle za nami we współczesnym ruchu kaznodziejskim. Wymogi doby dzisiejszej zrozumiane zostały przez autora w całej pełni, czemu dał wyraz oryginalny w swych kazaniach.

Zaraz na wstępie uderza niespotykany u innych autorów rozkład kazania. Krótkie, kwadransowe przemówienie podzielone jest na kilka punktów, których treść i myśl przewodnia gwoli przejrzystości podana jest w nagłówku. Główniejsze myśli podkreślone są grubszemi czcionkami (jest ich aż 4 rodzaje), przez co łatwo można zorjentować się zarówno w treści, jak w biegu myśli poszczególnych nauk. Chodziło autorowi między innemi i o to, by ułatwić korzystanie z kazań początkującym mówcom, którzy chcieliby wygłosić je *in extenso* (dodać należy, że kazania O. Dzedzyka dzięki swej jasności, żywości akcji, popularności i aktualności należą do tych nielicznych, które mogą być wygłoszone w tej formie, w jakiej są napisane).

W wyborze tematów na podstawie perykop niedzielnych (nb. często różnych od naszych) unika autor utartych dróg; pociągają go przedewszystkiem kwestje aktualne, które nietylko zajmują, ale i pasjonują niekiedy słuchaczów. Będą to takie kwestje, jak np. radykalizm, nienawiść klasowa, hasło zagrabienia cudzej własności, komunizm, sekciarstwo. Do zalet autora należy bezsprzecznie umiejętność odróżniania we współczesnych kierunkach tego, na co katolikowi godzić się nie wolno. Nie potępia ryczałtem żądań proletarjatu (cf. str. 125), ciekawie ujmuje drażliwą kwestję nierównego podziału dóbr doczesnych (str. 215), zręcznie zbija zarzuty sekciarstwa i radykalizmu. Wykorzystawszy najnowsze encykliki papieskie (m. in. *Casti connubii i Quadragesimo anno),* daje szereg kazań o akcji katolickiej (str. 96, 234, 377), kreśląc nieraz uderzający swą praktycznością i znajomością środowiska wzór akcji katolickiej w życiu codziennem (str. 243).

W szczupłych ramach kwadransowych nauk uwzględnił autor nietylko Pismo św., ale i OO. Kościoła, sięgając ponadto do dziejów Kościoła po barwne przykłady. Rzadko przechodzi w patos (str. 20), ale i wówczas pozostaje w granicach naturalnej, dalekiej od stuczności akcji.

Do drobnych usterek zaliczyć należy zbyt pochlebne zdanie o działalności Armji Zbawienia; wskazując na jej apostołów jako na wzór gorliwości o sprawę Bożą, nie wspomina słowem o jej charakterze sekciarskim. Nie zgodziłbym się też na argument, mający przekonać niedowiarków, że powinni przynajmniej zaasekurować się „na wszelki wypadek“ (t. zn. w wypadku, gdyby naprawdę istniał Bóg i kara za grzechy — str. 252), przyjmując prawdy głoszone przez Kościół. Przemycanie wiary w takich granicach nie przyniesie pożytku ani Kościołowi ani tym, którzy będą katolikami tylko „na wszelki wypadek“. Zwraca również uwagę powtórzenie przykładu (str. 17, 82).

Gdyby autor nosił się z myślą przetłumaczenia swych nauk na język polski (nie byłoby to bez pożytku dla polskiego kaznodziejstwa), niech pamięta o tem, że perykopy w Kościele łacińskim są różne od tych, które uwzględnił w swych naukach, oraz że niektóre przepisy, jak np. dotyczące postu (str. 13) lub czasów zakazanych dla wesel (str. 378) są nieaktualne w obrządku łacińskim.

*Ks. J. J.*

Ks. Biskup **B o u g a u d. Credo.** Dogmaty. (Chrystjanizm i czasy obecne — księga III: Credo). Wydanie drugie kompletne. Nakład księg. św. Wojciecha, Poznań. Str. 376. Cena 7 zł.

Bierzemy do omówienia trzeci, środkowy tom tego wielkiego dzieła. Rzecz znamienna, że się ono pojawia u nas w drugiem wydaniu, w okresie niebywałego kryzysu gospodarczego, mimo że nie stanowi bibljograficznej nowości. W oryginale ukazało się bowiem po raz pierwszy 1872-84 r. Jakim walorom przypisać tak wyjątkowo trwałą poczytność? Chyba temu, że czytelnicy spotykają się tu z pełnią prawdy religijnej, głoszonej pełną, gorącą duszą. Autor omawia prawdę szeroko, o wiele szerzej, niż to czynią szkolne, nawet obfitsze podręczniki teologji. Pisze zaś jak konferencjonista, który po szerokiem oczytaniu się i przemyśleniu tematu, mówi swobodnie, lekko i żywo. Bogata erudycja została wchłonięta i porwana bystrym potokiem literackiej wymowy. Pisze tak, jakby wciąż mówił. Myśl tutaj świeża i mowa świeża. Niedość byłoby powiedzieć, że bp. Bougaud pisze nastrojowo, z uczuciem i odczuciem prawdy; głosi bowiem prawdę całą duszą, nieraz z entuzjazmem, przechodząc miejscami w czystą poezję. Prawda w takiem ujęciu występuje pełna, żywa; czytelnik zaś bierze ją do myśli i do serca całą, gorącą. Autor odznacza się cennym darem opisu i wykładania; dodać jeszcze do tego walory ożywionej, wymownej argumentacji, myśl twórczą, wydobywającą nowe światła ze skądinąd znanej, ale zimnem omawianiem spowszedniałej prawdy. Niektóre opisy są wspaniałe. Ktoby np. odważył się kiedy mówić o piękności Zbawiciela, jak ją usiłowali odtworzyć genjalni malarze, niech czyta VII punkt 12-go rozdziału (str. 268 nn.). Dzięki tym pewnie zaletom cieszy się praca bpa Bougaud poczytnością wśród inteligencji wierzącej lub poszukującej prawdy.

Dodajmy słów parę o jej zużytkowaniu w kościelnem nauczaniu. Dla kaznodziejów dzieło ks. bp. Bougaud może być i źródłem i wzorem. Weźmy je jako wzór. Jeżeli apologeta potrafi tak żywo i gorąco pisać o prawdach wiary, to tem więcej będą do tego powołani i obowiązani kaznodzieje, którzy przecież o tych prawdach żywem słowem mówią. Nieraz się spotyka skargi na suchość dogmatycznych kazań. Niechże się więc kaznodzieje uczą na wzorach, jak te prawdy można ożywić myślą i ogrzać ciepłem tętniącego serca. Ta świeżość myśli, ta myśl twórcza, to ożywienie udzieli się przez lekturę i kaznodziei. Po „Dekalogu" Tótha, tak fenomenalnym pod względem aktualności, wypadnie i „Credo" nastawić na żywsze, dramatyczne ujęcie.

Piszący kazania, zwłaszcza gdy mają mówić do inteligentnych słuchaczy, znajdą w dziele bpa Bougaud wdzięczną pomoc, a bodaj bliższy jeszcze materjał do konferencyj teologicznych, głoszonych w kościele lub poza kościołem. Tu jednak wplatamy przestrogę i zastrzeżenie. Autor obficie korzysta, zwłaszcza przy omawianiu dzieła stworzenia, z ówczesnej wiedzy przyrodniczej, to znaczy z przed 50-ciu laty. Tymczasem i odkrycia i hipotezy tak się często zjawiają, że nawet fachowcom trudno za niemi nadążyć. Wypadnie więc czytelnikowi szereg wywodów konfrontować z nowszemi zdobyczami.

Niepodobna zaś nie wskazywać kaznodziejom na pomoc, choćby dalszą, do kazań o „Credo", gdy się patrzy na nierównoległą obsługę wydawniczą poszczególnych działów ambony. Do „Dekalogu" w ostatnich latach pojawiają się kazania Łaciaka, Dorszyńskiego, świeżo Tótha, a do „Credo"... tylko podręczniki katechizmowe.

*Ks. Z. Pilch.*

Ks. dr. M. Seniatycki. **Apologetyka** czyli dogmatyka fundamentalna. Kraków. 1932. Str. 379.

Ks. prof. Sieniatycki obdarzył inteligencję katolicką i duchowieństwo polskie ostatnim tomem (5-y) swego wielkiego dzieła, ogarniającego całokształt dogmatyki i apologetyki katolickiej. Nie mogąc na tych łamach wchodzić w szczegółowe rozpatrywanie całego dzieła, musimy poprzestać na uwadze, że pracę ks. prof. Sieniatyckiego cechuje zwykła u niego wszechstronność i dokładność, oraz ściśle tradycyjny sposób ujmowania problemów teologicznych. Apologetyka, jako podłoże dla całej teologji, musi być wzięta przez kaznodzieję jako podstawowa pomoc do kazań. Wszak zagadnienia o wiarogodności Objawienia, objawieniu chrześcijańskiem i o Kościele są to sprawy nietylko zasadnicze ale i niezwykle aktualne. To też, pomimo studjów, jakie każdy z mówców kościelnych ukończył, dobrze mieć pod ręką dobry podręcznik teologiczny napisany po polsku. Dlatego też należy się Autorowi prawdziwa wdzięczność za doprowadzenie do końca dzieła, które stanowi chlubę dorobku teologicznego w Polsce. *K.*

Ks. R. Jałbrzykowski, Arcybiskup. **„Bóg jest miłość"** (1 Jan 4, 16), czyli: Przewodnia myśl w życiu duchownem. 279 str. w 8-ce mniejszej. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha, 1933.

Nie od wczoraj rozlegają się głosy, że do współczesnego naszego życia duchownego wkradło się coś, co sprawia, że jest ono jakoś rozproszkowane, jakby rozcieńczone, skutkiem czego brak mu czasem tężyzny i „siły uderzenia". Obserwujący to życie i jego przejawy oraz skuteczność zauważyli, że niejeden człowiek, zresztą szczerze i rzetelnie dążący do doskonałości, podobny jest do kogoś, który swoje sprawy i rachunki, zamiast wciągnąć je do książki lub zapisywać na porządnym arkuszu, notuje na luźnych kartkach, skutkiem czego traci on potem ich przegląd i gubi się w nich. Niemcy nazywają to trafnie „Verzettelung". Dlatego przed kilku laty ktoś napisał osobną rozprawę na temat: „Nasze życie religijne należy uczynić mniej skomplikowanem i związać na nowo z właściwemi podstawami". Zdaje się, że w istocie tak jest. Gdyby zresztą kto co do tego miał jakie wątpliwości, to rozwiałyby mu je następujące słowa Najdostojniejszego Autora książki, wymienionej w nagłówku. Oto one: „Nawet i wśród osób pobożnych trafiają się czasami mylne pojęcia o istocie doskonałości chrześcijańskiej. Jużto pokładają istotę pobożności na wielkiej ilości praktyk religijnych, jużto na postach i różnych surowych umartwieniach zewnętrznych, jużto na samych pociechach duchowych, jużto wreszcie na jakichś nadzwyczajnościach — widzeniach lub zachwyceniach. Ale słusznie możnaby powiedzieć o takich zapatrywaniach: „Wszystko to marność i utrapienie ducha" (Ekkl. 1, 14). Jedynie „ten jest żywot wieczny, abyśmy poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i którego posłałeś, Jezusa Chrystusa". Droga do tego celu, to... naśladowanie Chrystusa Pana" (Przedmowa).

Innemi słowy: życie duchowne, życie pobożne, dążenie do doskonałości wówczas nabiera tężyzny i zyska niejako stos pacierzowy, gdy się je sprowadzi do jednej centralnej idei, którąby była zarówno jego pobudką, jako też i „formą" i celem. Wówczas to życie otrzyma jednolitą fizjognomję, będzie miało swój „styl", a zatem także zewnętrzne piękno i wewnętrzny powab, wyda owoce, a nam samym sprawi nawet tę „przyjemność", która zawsze towarzyszy każdej sprawie, jeżeli w niej jest ład i porządek.

Że tą centralną ideą jest i może być tylko miłość Boga, o tem wprawdzie uczyli oddawna i uczą wciąż mistrzowie życia duchownego. Ale, jak wiadomo, w życiu tak często bywa, że to, czego nas uczono i uczą, w życiu często idzie w zapomnienie, dzieje się z nami tak, że aby się posłużyć znanem porównaniem, patrzymy na drzewa, a nie widzimy lasu.

Dlatego Najdostojniejszy Autor może być pewien wdzięczności, iż nam w swej cennej książce odsłonił znowu widok na centralną ideę, która winna ożywiać wszystkie środki dążenia do doskonałości, przyświecać im, kierować niemi, być ich duszą i prawidłem. W takiem nastawieniu wszystko staje się łatwiejsze, bo prostsze, a skutkiem tego także miłe i radosne. Jego Ekscelencja przechodzi więc najważniejsze działy życia religijnego, wybitniejsze jego praktyki i cnoty, oraz sytuacje, w jakich się może znaleźć każdy chrześcijanin, i wskazuje mu, jak winien się zachować, żeby się we wszyst-

kich jego poczynaniach sprawdziło najwyższe hasło naszej pobożności: „Bóg jest miłość“. Że Najdostojniejszy Autor poświęcił aż dwa rozdziały stosunkowi liturgji do życia religijnego, za to będą Mu wdzięczni szczególnie ci, którzy dokładają starań około rozbudzenia u nas ruchu liturgicznego, jak Mu są wdzięczni, jako pierwszy w odrodzonej Polsce urządził (w roku 1932) w Swej archidiecezji dnie liturgiczne.

Książkę Jego Ekscelencji, acz formalną swoją stroną zwraca się do sfer duchownych, z wielkim pożytkiem mogliby przeczytać także katolicy świeccy, zwłaszcza, że wykład odznacza się tą wielką a szlachetną prostotą i jasnością, która bywa właściwością autorów „posiadających“ całkowicie przedmiot, o którym piszą, i świadomych powagi i doniosłości spraw omawianych. Świeccy — może po raz pierwszy — dowiedzieliby się, co to jest, tak rzadko przez nich doceniane, a tak często niezrozumiane życie duchowne i jego praktyki — że jest to poprostu wcielanie w życie prawdy najwznioślejszej, najpromienniejszej i najważniejszej, jaka jeno może być na ziemi i na niebie, czyli prawdy, że „Bóg jest miłość“.

*Ks. Jan Korzonkiewicz.*

Ks. Franciszek S r o k a. **Inteligent** (352 str. w 8-ce małej). Nowy Targ (bez roku; aprobata jest z r. 1932). Nakładem autora.

Ks. Sroka, katecheta szkół powszechnych w Nowym Targu na Podhalu, dopiero niedawno jął się pióra, a już zdążył zapisać się chlubnie w dziedzinie piśmiennictwa religijnego. Przedmiotem jego zainteresowań i umiłowania są sprawy praktycznego życia religijnego, w szczególności zagadnienia z zakresu pracy nad sobą człowieka chrześcijańskiego w celu ziszczenia Pawłowego ideału: ażby Chrystus w nas był ukształtowan. Autor zarówno wśród pracy nad młodzieżą szkolną jak też w bractwach i sodalicjach, którym dużo poświęcał i poświęca trudu, zauważył, że jednak mnóstwo wierzących nie zdaje sobie — z jednej strony — sprawy z treści i celu tego, co ludzie nazywają pobożnością, a z drugiej strony z wielkiem zajęciem i wdzięcznością słucha nauk, analizujących wewnętrzną stronę życia i podających wskazówki, jak to życie urządzić, żeby było na modłę Chrystusową. Ponadto Autor ze szkoły życia duchownego, którą sam przeszedł, a która wielki nacisk kładła na czynniki tego życia woluntarystyczne, wyniósł niemałe zdolności introspektywne, które szczęśliwie połączył z darem obfitej a umiejętnej lektury — i dzięki tym warunkom mógł już poprzednio wydać dwa tomy „materjałów do pogadanek w stowarzyszeniach“ na tematy takie, jak „Praca najważniejsza“ (Nowy Targ 1930) i „O człowieku z pięknym charakterem“ (tamże 1931), z których pierwszy już jest wyczerpany, drugi zaś na wyczerpaniu.

Obecnie obdarzył nas ks. Sroka tomikiem p. t. „Inteligent“, którego cel tak sam określił: „...p r o w a d z i ć  c z ł o w i e k a  n o w o c z e s n e g o  d o  s a m o o b s e r w a c j i  i  r e f l e k s j i  n a d  s o b ą. Duch antychrześcijański i płytkość, powierzchowność, banalność życia są wytworem kultury książkowej; im bardziej więc ktoś skupi

się i zastanowi, tem bardziej prawdy wieczne i życie całe nabierze dlań rumieńca życia, tak, że to, co „żywe, przestanie uważać za umarłe, a to, co umarłe, za żywe...“ Piszę do inteligenta, lecz bez słów górnolotnych i wyszukanych, piszę jak brat do brata, prosto i szczerze; zamiast „Inteligenta“ mógłbym śmiało położyć „Z serca do serca“. Obrałem tę formę z rozmysłem, boć wiele jest dzieł, napisanych z wielkim aparatem naukowym, a dlatego właśnie nieczytanych... Zdaję sobie sprawę z tego, że zagadnienia w tej skromnej pracy poruszone są bardzo ważne i bardzo wielkie — głębiej jednak, w ich rozważaniu i opisywaniu, nie mogłem się z różnych powodów zapuszczać“.

W rzeczy samej, zasięg tematów tej książki jest bardzo wielki. Autor dotyka, prócz określenia inteligenta i inteligencji, takich zagadnień, jak: kultura, cywilizacja, cel życia, Kościół, Kościół i państwo, rozumienie polityki państwowej, zadanie inteligencji (kultura narodowa, książka, dziennikarstwo, uniwersytety, lud wiejski, Akcja katolicka i charytatywna, kobieta inteligentna), odpowiedzialność inteligencji (nienawiść klasowa czy partyjna, rodzina katolicka, młodzież, wychowanie, nadnatura). Ten pobieżny szkic zawartości książki pozwala wyrobić sobie pojęcie o jej aktualności. Ma się rozumieć, że nie mogło Autorowi chodzić o pogłębianie takich problemów — nie rości on sobie zresztą żadnych w tej mierze pretensyj — ale do myślenia pobudzić, do refleksji nakłonić, tego pragnie on szczerze; że zaś cel ten potrafi osiągnąć, wynika stąd, że poprzednie jego dwie prace spotkały się z niebywałem — jak na nasze stosunki i na obecny kryzys książkowy — wzięciem. Zawierały one materjały do pogadanek w stowarzyszeniach, jak je Autor słusznie nazwał. „Inteligent“ takiego podtytułu już nie ma. Nie mniej i ten tomik może oddać znakomite usługi każdemu, kto ma np. wygłosić jakiś odczyt, referat aktualny, a znajduje się w kłopocie, skąd naprędce zasilić się do takiego zadania: wówczas wystarczy zajrzeć do spisu treści, a niewątpliwie niejeden rozdział „nada się“ i dopomoże do wygłoszenia rzeczy zajmującej, a przedewszystkiem — pożytecznej. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

Ks. Dr. F. Machay. **Zadania duszpasterskie świeckich.** Wyd. Księgarni św. Wojciecha. Poznań, 1932. Str. 182.

Nadzwyczaj aktualny a zarazem ciekawy problem udziału świeckich w duszpasterstwie opracowany został przez autora po mistrzowsku. Trudno uwierzyć, jak wiele pierwszorzędnego materjału zgromadził autor w swej niezbyt obszernej, ale bardzo treściwej książce. Na pierwszy rzut oka wydaje się ona kompilacją — każda nieomal strona obfituje w cytaty najbardziej kompetentnych autorów i powag w kwestji „królewskiego kapłaństwa“ wiernych. Kto jednak zada sobie trud przeczytania całości, łatwo się przekona, ile żmudnej pracy włożył autor w takie ujęcie zagadnienia, by myśli kilkudziesięciu przytaczanych autorów tak powiązać z własnemi, iżby stanowiły logiczną całość, a zarazem solidną argumentację swych wywodów. Doskonała orjentacja w tak trudnym temacie jest skutkiem

wyjątkowego oczytania się w odnośnej literaturze oraz mrówczej pracy.

Kaznodzieje skorzystają z wartościowego dzieła ks. Machay'a w przemówieniach o akcji katolickiej (nadzwyczaj jasno i praktycznie ujęte są postulaty owocnej akcji); znajdą również szereg głębszych refleksyj nad religijnością naszego ludu i inteligencji polskiej. Ostro występuje autor przeciwko przerostowi zewnętrznych form pobożności katolickiej; warto, by wywody jego na str. 68-93 przeczytali kaznodzieje, sławiący w swych kazaniach ponad miarę szkaplerze, medaliki cudowne, formułki pewnych nieomylnie skutecznych modlitw z pominięciem istoty życia chrześcijańskiego — praktyki zdrowych cnót; lub też usiłujący rozbudzić nabożeństwo do pewnych świętych przytaczaniem przykładów cudownego nawrócenia największych grzeszników dzięki wierności w recytowaniu (najczęściej bezmyślnem) pewnej modlitwy — pozostałości z dawno utraconej wiary. Narzekania na płytkość religijną ludu, na brak zrozumienia wiary przez inteligencję będą dopóty samooskarżeniem, dopóki nie nauczymy wiernych zdrowej, aktywnej, wewnętrznej pobożności. Wówczas nie trzeba będzie tłumaczyć z ambon *per longum et latum*, czem jest akcja katolicka ani przemyśliwać, w jakiby sposób wciągnąć garstkę pobożniejszych do tej akcji. Stanie się ona naturalnym objawem szczerej, świadomej wiary szerszych mas.

Wiele jeszcze pięknych kart znajdzie czytelnik na temat rodziny chrześcijańskiej, stosunku religji do państwa, rodzajów i metod apostolstwa. Autor umie zająć czytelnika ciekawą treścią, potoczystym stylem, logiką argumentacji, szczególnie zaś nadzwyczajną jasnością i praktycznem ujęciem omawianych kwestyj.

*Ks. J. J.*

Ks. Dr. Jan Kornobis. **Marja wspomożeniem w niedoli czasów obecnych.** Czytania na miesiąc maj. Nakładem autora. (Do nabycia: Kielce, Drukarnia św. Józefa na Karczówce). Kielce, 1933. Str. 168. Zł. 2.80.

Nader szczęśliwą można nazwać myśl autora, by do zbiedzonych i stroskanych wskutek dzisiejszego kryzysu czcicieli Marji mówić o tem, co ich boli, by zamiast gubić się w pobożnych frazesach, wejść w życie codzienne tych wszystkich, którym coraz trudniej o kawałek chleba, którzy, bezradni wobec trudności życiowych, stoją na rozdrożu między rozpaczą a nadzieją w pomoc z nieba — i stawić im przed oczy słodką postać litościwej Matki, Ucieczki i Wspomożenia wiernych. W ten sposób dotyka autor dwóch najbardziej czułych strun duszy współczesnego słuchacza: nabożeństwa do Matki Boskiej i niedoli czasów obecnych. Z tego też względu nauki majowe ks. Kornobisa są w najwyższym stopniu aktualne. Zresztą, czy można dziś zamykać oczy na specyficzny nastrój słuchaczów, nie brać pod uwagę tego, co nurtuje w każdej duszy, co niejednego z pewnością przyprowadzi na nabożeństwo majowe do stóp Marji — tragicznego problemu egzystencji w obliczu srożącego się kryzysu?

Nauki ks. Kornobisa nawet wówczas, gdy poruszają tak trudne zagadnienia, jak sens cierpienia, przyczyny kryzysu i środki zaradcze, nie mają charakteru teoretycznych wykładów; osnute na szczęśliwie dobranych przykładach, w szerokiej mierze uwzględniają pierwiastek uczuciowy, konsekwentnie realizując założenie swoje — budzić w stroskanych sercach ufność w Opatrzność Bożą i pomoc Marji. Krótkie (6 — 8 min.), popularnym napisane stylem, miłe i zajmujące czytania majowe autora nadają się wybornie do tego, by niemi karmić serca czcicieli Marji w wyjątkowych trudnych czasach, które przeżywamy. *Ks. J. J.*

Ks. B. Müller. **Triumf Chrystusa-Króla.** Kazanie na uroczystość poświęcenia pomnika Najśw. Serca P. J. w Poznaniu. 8 str. Nakład. Komitetu Pomnika Serca Jezusowego.

Ściśle biorąc, tytuł kazania powinien brzmieć: Serce Jezusa a Polska. Podkreśliłby autor wówczas to, co bodaj najciekawsze jest w jego kazaniu — wprowadzenie do kazań patrjotycznych i narodowych obok postaci Królowej Korony Polskiej Serca Jezusowego w Jego stosunku do naszej ojczyzny. Nie jest to może wyłączną zasługą autora; okoliczność sama, w której mu przemawiać wypadło — poświęcenie pomnika Serca J., będącego jednocześnie votum narodu polskiego, musiała z konieczności nasunąć refleksje na temat stosunku Serca J. do Polski. W każdym bądź razie myśl jest głęboka; warto, by kaznodzieje wprowadzili ten nowy motyw do swych przemówień patrjotycznych. Niech słuchacze poznają, że cześć narodu do Serca Bożego ułatwia orędownictwo Tej, która od wieków jest naszą Królową.

Kazanie zarówno pod względem treści jak i formy przedstawia się bardzo dodatnio. Poważna i obfita treść, logicznie przeprowadzona zasadnicza myśl obok stylowo poprawnej i pięknej formy składają się na to, że kazanie może służyć jako wzór przemówień patrjotycznych i narodowych charakteru ściśle religijnego. W trosce jednak o piękną szatę kazania nie ustrzegł się miejscami autor pewnej sztywności, głównie w doborze porównań i zwrotów krasomówczych. Razi również brak kompletny tekstów Pisma św.; uwydatnia się to tem bardziej, że autor chętnie cytuje głosy świeckie.

Naogół jednak przyznać należy autorowi, że stworzył oryginalne i niewątpliwie piękne kazanie, odbiegające od szablonu t. zw. mów narodowych, przedewszystkiem zaś wprowadzające świeży i niewyzyskany dotąd motyw — związek Serca Jezusowego z ojczyzną naszą. *Ks. J. Jaroszewicz.*

# BIBLJOGRAFJA.



*Officium Parvum Beatae Mariae Virginis.* **Małe Oficjum ku czci Najświętszej Marji Panny** (pacierze). Według brewjarza rzymskiego w tekstach łacińskim i polskim. Wstęp i objaśnienia napisał Br. D. K. III Zak. św. O. Dom. — *Officjum za zmarłych. Officium Defunctorum.* Dodatek: Msza święta, litanje i różne nabożeństwa. W Krakowie 1932. Nakładem księgarni Katolickiej M. Łubieńskiej. Dawniej dra Wł. Miłkowskiego, Florjańska 1. (XXVIII + 374 str. w 16-ce). Cena egz. brosz. Zł. 3.60, opr. w płótno Zł. 4.60, opr. w półskórek Zł. 6.

Nader pomysłowe wydawnictwo! A to dlatego, ponieważ 1) obok polskiego przekładu „Officium Parvum B. Mariae V." i „Defunctorum" nie omieszkano wydrukować (fracta pagina, po lewej stronie!) tekstu łacińskiego; 2) zatrzymano w polskim tekście psalmów zasadniczo przekład Wujka, a tylko gdzie niegdzie wprowadzono drobne zmiany według innych polskich przekładów psalmów, żeby złagodzić archaizmy i dać jaśniejszy sposób wyrażania się, co jest w książce do nabożeństwa bardzo pożądane; 3) całość poprzedzono wcale dobrym wstępem, który zawiera przystępne wyjaśnienie najważniejszych rzeczy, dotyczących „godzinek" do Matki Boskiej i „wilij za zmarłych" oraz sposobu mówienia psalmisty; 4) do psalmów (off. parvum) dodano również wcale dobre uwagi, które umożliwiają dostosowanie ich treści do duchownych potrzeb modlącego się; 5) inne teksty (poza psalmami) przełożono bardzo poprawnie, sumiennie i jasno; 6) całość pod względem druku (czcionek), papieru, formatu i układu wykonana nader praktycznie i pomysłowo, a cenę ustalono bardzo umiarkowaną.

Wobec tych wszystkich zalet książeczką tą zaczną się chyba odtąd posługiwać wszystkie osoby, które czyto z obowiązku czy z osobistej pobożności (sodalicje, bractwa, prywatne odmawianie) odmawiają te przepiękne nabożeństwa. A kto wie, czy nawet ci, którzy może zasadniczo nie potrzebują polskiego tekstu, nie będą woleli używać tego wydania, aniżeli innych, które podają tylko tekst łaciński!

*Ks. Jan Korzonkiewicz.*

*Ks. Henryk Weryński.* **Książę Niebieski.** Nakładem Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem, 1932, 28 str. in 32.

Ktoby potrzebował dobrego i przejrzystego podkładu pod dobre kazanie o św. Michale, ten uczyni dobrze, gdy sięgnie po tę sympatyczną drobnostkę. *Ks. J. K.*

*J. Misson S. J.* **Les Idées Pédagogiques** de Saint Ignace de Loyola. (Les Idées Pédagogiques — IX). Paris, Lethielleux, p. 79.

Bardzo ciekawe wydawnictwo, omawiające w szeregu broszur zasady wychowawcze czołowych postaci: św. Piotra Fourrier, błog. Julji Billiart, Montaigne'a, błog. ks. Jana Bosko, Fenelona, czcig. Jana-Marji Roberta de

la Mennais, matki Celestyny Luc, św. Jana-Bapt. de la Salle. Obecna, 9-a z kolei broszura zestawia syntetycznie charakterystyczne cechy systemu wychowawczego św. Ignacego Loyoli, wielkiego Założyciela Zak. OO. Jezuitów. Rzecz napisana gruntownie i ściśle, mówi zaś nietylko o wychowaniu, lecz więcej jeszcze o metodzie nauczania; zainteresuje tych, którzy zawodowo traktują sprawy wychowania.

*Ks. Józef Krzyszkowski.* **Akcja misyjna w krajach misyjnych.** (Serja 1. Sprawy misyjne — Nr 11). Kraków, 1932. Wyd. ks. Jezuitów. Str. 64.

Autor wydał tu referat wygłoszony w Warszawie na I-ym Krajowym Zjeździe Zw. Mis. Duch. w r. 1932. Streścił w nim materjał, zgromadzony w pomnikowym „Atlasie misyjnym", wydanym przez rzymską agencję „Fides". Otrzymaliśmy w tej przeróbce statystyczno-geograficzny wykaz dorobku misyjnego Kościoła na całym świecie, według stanu z r. 1930, będący wymowną ilustracją ewangelicznej prawdy o wielkiem żniwie i o potrzebie olbrzymiego trudu do przeprowadzenia zbiorów.

*O. M. Lekeux O. F. S. C.* **Płomień ofiarny.** Życiorys Maggy Lekeux. Przekład autoryzowany J. Kozarzewskiej. Wydanie drugie. Nakł. św. Wojciecha, Poznań, str. 228. Wydawnictwo „Dla wszystkich" Żywoty-Życiorysy.

Życiorys młodej nauczycielki, apostołki, która z płomieniem serca ofiarnego apostołowała wśród sfer robotniczych i ubogich. Postać dzielnej kobiety, skreślona piórem brata-kapłana, franciszkanina. Jeżeli w szczegółach życiowych i niejako „specjalnościach" święci nie zawsze są dla żyjących wzorami, to i Maggy nie zawsze zdaje się przemawiać swemi posunięciami do współczesnego „trzeźwego" człowieka. Jednak główny ton jej życia porywa za sobą wszystkich. Jest to „Caritas" uosobiona, poglądowy komentarz do Pieśni nad Pieśniami Nowego Testamentu o miłości, zawartej w 1-ym liście św. Pawła do Korynt. (13, 1-12), „która cierpliwa jest... dobra jest... nie pożąda sławy, nie szuka swego... wszystko znosi i nigdy nie ustaje...". Ten ton miłości wywołuje cały akord cnót społecznych, które jej wtórują aż do grobowej deski. Jest to specjalny rodzaj kwiatów w ogrodzie Bożym, łączących w sobie wszelką prostotę z aromatem prawie odurzającym.

Jest to jedna z cyklu „świętych", w których życiu zewnętrznem odbija się postać Chrystusa nie tyle na pustyni poszczącego, lecz raczej Chrystusa wśród zgłodniałej rzeszy — *Misereor super turbam.* Książka uczy, magnetyzuje, krzepi i zapala. O poczytności świadczy 135 wydań w języku francuskim. *Ks. J. P.*

*Władysław Berkan.* **Ks. patron Wawrzyniak w moich wspomnieniach.** Z przedmową ks. Józefa Prądzyńskiego. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań. Str. 148.

W Polsce i dzisiaj, zwłaszcza gdy chodzi o istotne zasługi, można powtórzyć dawniejszy zarzut — „cudze chwalicie, swego nie znacie". Za mało mamy życiorysów osób duchownych, z którychby się mogły uczyć i budować młode pokolenia księży. Z braku własnych posługujemy się przekładami obcych. Właśnie nadarza się nam sposobność poznać postać wielkiego organizatora i pracownika-księdza, którego ktoś z Niemców nazwał niekoronowanym królem polskim. Świadek prac i życia ks. Wawrzy-

niaka opowiada o nim poprostu, naturalnie, dając i duchownym i świeckim miłą i pożyteczną lekturę. Pamiętnik p. Berkana toruje drogę większej, uaukowej monografji o ks. Wawrzyniaku, zapowiedzianej przez wydawców.

**Drobne kwiateczki ku czci N. Serca J.** na miesiąc czerwiec. Tłum. z franc. Kraków, 1932. Wyd. OO. Jezuitów. Str. 126.

**Rozmowa dziecka z Jezusem** (Boże Narodzenie). Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1932. Str. 32, w tem 7 ilustr. i 1 str. nut. Cena 10 gr., na papierze kredowym 20 gr.

Są to nawiedzenia Najświętszego Sakramentu w okresie Bożego Narodzenia (na 7 dni). Odznaczają się przystępnym stylem, trafnemi zastosowaniami i bezpośredniością uczuć. Prześliczna jest kolenda św. Alfonsa Liguorego, nieznana w Polsce. — Broszurka nadaje się do masowego rozpowszechniania wśród dziatwy szkolnej.

**Ku Bogu.** Życie i śmierć Henia Żuchniewskiego — 1916—1928. (Młodzi Ulubieńcy Jezusa — tomik VIII). Kraków 1932. Wyd. Ks. Jezuitów. Str. 141.

Nowy tomik zbioru przeznaczonego dla dzieci, głównie członków „Krucjaty". Bezimienny autor wprawną ręką opisał budujące życie polskiego dziecka. Sylwetka miłośnika Jezusowego wypadła wyrazista i ujmująca. Opis żywy, gładki, obfity, miejscami za wysoki dla umysłów dziatwy. Księżom prefektom szkół powszechnych polecić można przeczytanie całego zbioru (ośm tomików) i odnotowanie sobie w kolektaneach przykładów do egzort i katechez. Rychło się wciągną w świat dziecięcy i będą wiedzieli, co mają mówić do dzieci. Z obecnege tomiku mogą zebrać szereg budujących przykładów, np. ze str. 14, 37, 39, 79, 80, 81, 84, 93 n.

**Salezjańskiego Zakładu Wychowawczego w Przemyślu** 25-letnie dzieje. 1907 — 1932. Nakładem Zakł. Wychow. X. X. Salez. w Przemyślu ulica św. Jana 15. In folio, str. 24.

Duża, ilustrowana broszura daje krótki, zwięzły opis prac księży Salezjanów w trzecim z rzędu ich zakładzie w Polsce.

*Ks. E. Kosibowicz T. J.* **Państwo a szkoła.** Kraków, 1932. Odbito w drukarni „Przeglądu Powszechnego". Str. 23.

Mała broszurka, odbita z miesięcznika „Wiara i Życie", wykłada inteligentnemu czytelnikowi chrześcijański pogląd na szkołę, sygnalizuje niebezpieczeństwa grożące naszej szkole, nawołując do czujności i obrony.

**Módlmy się!** Książka do nabożeństwa. Ułożył ks. St. Bartynowski T. J. Kraków. Wydawn. Księży Jezuitów. 1932. Str. 540.

Modlitewnik formatu kieszonkowego, drukowany na brewjarzowym papierze, zawiera obfity zbiór nabożeństw i modlitw. Może służyć do codziennego użytku, dając prócz rannych i wieczornych modlitw, nabożeństwa na każdy dzień tygodnia. Do słuchania mszy św. podaje aż trzy sposoby. Do nabożeństw zbiorowych służą polskie nieszpory, gorzkie żale, droga krzyżowa, różaniec. Słowem modlitewnik ten obsłuży duchowe potrzeby wiernych, dając im w obfitości modlitwy, ułożone przez świętych — i opatrzone odpustami.

*Ks. Józef Bok T. J.* **Przewodnik Krucjaty Eucharystycznej** czyli rycerstwa Jezusowego. Wydanie II. Kraków, 1933. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 158.

Krucjata Eucharystyczna nadwyraz szybko się rozrasta i rokuje Kościołowi najlepsze nadzieje. Wydany już powtórnie po paru latach „Przewodnik" podaje zwięźle i jasno obfite informacje, wskazówki i wyjaśnienia, potrzebne do kierownictwa tego dzieła. Ponadto dwumiesięcznik „Hostja", wydawany przez Księży Jezuitów w Krakowie, będzie stałym współpracownikiem i pomocą w prowadzeniu tak zbawiennej Krucjaty.

*Noval Joseph O. P.* **Commentarium Codicis Juris Canonici** — Liber IV — de Processibus — Pars II et III. — Ed. Marietti w Turynie in 8-o. 1932 r. str. XII-652. Cena 50 lir.

Autor — wybitny profesor Uniw. Dominikanów w Rzymie, pochlebnie już znany z poprzedniego swojego dzieła „de Iudiciis" (czyli I-ej cz. IV ks. Kodeksu) — w II-ej cz. obecnej pracy zebrał w jedną całość i uporządkował naukę o beatyfikacji i kanonizacji, dotychczas rozproszoną w różnych enuncjacjach uczonych, szczególnie Benedykta XIV, dochodzeniach procesowych i aktach św. Kongregacji Rytów. Omawia przy tej okazji także cnoty teologiczne i kardynalne oraz dekret Piusa XI „super causarum historicarum processibus". — W III-ej cz. autor obszernie uwzględnia liczne podziały, czyli rodzaje procesu administracyjnego kościelnego. Proces ten dzieli na dwie wielkie części, a mianowicie: „processus administrativos non poenales — et poenales". — Dzieło to jest ze wszechmiar polecenia godne. Suchy naogół materjał podaje wyczerpująco, przejrzyście dobrą i łatwą łaciną.

*Pistocchi Marius.* **De suspensione ex informata conscientia.** Kodeks Prawa Kanonicznego Ks. IV, tyt. 33, kan. 2186-94. Wyd. Marietti w Turynie, 1932 r., str. VIII-128 in 8-o, 5 lir.

Autor w tem dziełku podaje obszernie historję nadzwyczajnego środka dyscyplinarnego w prawie sądowem kościelnem — suspensy „ex informata conscientia" — w zastosowaniu do osób duchownych. Autor szczegółowo uzasadnia, czy i kiedy może być ten, bądź co bądź nadzwyczajny sposób sądowy wymierzania kary, prawu kanonicznemu właściwy, względem osób duchownych stosowany, celem podtrzymania w klerze koniecznej karności kościelnej. Jest to książka dosyć ciekawa, gdyż omawia temat dotychczas szerzej i specjalnie nie uwzględniany.

*O. Józef Antoniewicz, T. J.* **Vade mecum ad infirmos.** Kraków, Wydawnictwo Ks. Jezuitów. Str. 303.

Dotychczas nie mieliśmy kompletnego „Vade mecum". Obecne wydanie poza zwykłemi modlitwami, zawiera cały szereg błogosławieństw, udzielanych przez duszpasterza. Nie potrzeba więc nosić całego rytuału, mając małą, przejrzystą, a więc dogodną dla każdego książeczkę.